



RITA RAINVILLE



***Hawajska
czarodziejka***

PROLOG

Hawaje, 29 czerwca 1890

Powiedziała „tak”.

Nim upłynie rok, słodka Jenny będzie moją żoną. Jak zwykle, gdy jestem głęboko zaangażowany uczuciowo, nie umiem tego wypowiedzieć i niewiele brakowało, a wszystko bym zepsuł. Z każdą inną kobietą pewnie tak by się stało, ale Jenny wiedziała, że za moimi chłodnymi, napuszonymi słowami kryje się miłosne wyznanie, obietnica, że będę ją czcił i otaczał opieką do końca naszych dni.

Zasługuje na znacznie więcej, na słowa uwielbienia i przyrzeczenie wiecznej miłości. Kiedyś je usłyszysz. Któregoś dnia ich wypowiedzenie z pewnością przyjdzie mi łatwiej.

Na razie zbuduję dla niej dom. Każdą jego część wypełni miłość. Kiedy moja Jenny przekroczy próg, zrozumie wszystko, tak jak zrobiła to dziś wieczorem, gdy powiedziała „tak”.

Szczupły mężczyzna powoli zamknął dziennik i pogładził dużą dłonią jego okładkę, jakby to była gładka skóra Jenny, dziewczyny, której oczy wypełniała miłość i którą wielbił za jej kobiecy hart ducha. Mogła mieć każdego mężczyznę z wyspy, a wybrała właśnie jego.

Chroniąc notatnik przed wilgocią, zamknął go w metalowej skrzyneczce. Gdy przekręcał kluczyk, poprzysiągł w duchu, iż Jenny nigdy nie będzie żałować tego kroku. Nigdy.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- To nie tak, jak pan myśli, panie McCall. Jestem uzdrowicielką, a nie naciągaczką.

Ignorując taksujące i nieufne spojrzenie wysokiego mężczyzny, który stał w drzwiach, Megan Murphy zmierzyła go badawczym wzrokiem, po czym westchnęła z rezygnacją i dodała:

- W każdym razie moja rodzina uważa, że posiadam uzdrowicielską moc. Nie ma w tym żadnego oszustwa. - Uniosła ręce, by mógł obejrzeć szczupłe, smagłe palce. - Ich dotykiem ponoć przywracam siły.

- Czyżby? - padło sceptyczne pytanie.

Dziewczyna wstrząsnęła ramionami, jakby próbowała zrzucić z siebie czar, którym emanował głęboki, męski głos.

- Czy ja wiem? Szczerze mówiąc, moja rodzina jest nieco egzaltowana i uważa, że życie bez odrobiny mistyki staje się szare i nudne. Podobnie jak bez zwiastunów dobrej nadziei.

- Jest pani masażystką?

- Wprawdzie nie mam profesjonalnych uprawnień, ale czasami to robię to dla kogoś z rodziny lub przyjaciół. Właśnie przed chwilą skończyłam masować moich kuzynów, którzy rozegrali trudny mecz piłkarski. Tak więc nie było nic zdrożnego w tym, że zaciskałam dłonie na ciałach młodych mężczyzn. A teraz zechce pan wejść, czy nadal będzie pan stał w drzwiach i zasłaniał światło, próbując mi wyjaśnić cel swojej wizyty?

Megan Murphy odwróciła się i ruszyła do środka, zastanawiając się, czy jej uwierzył. Chyba nie, uznała z kolejnym westchnieniem. Czekaając

na nią przed domem, miał wystarczająco dużo czasu, by zaobserwować to i owo, no i wyciągnąć odpowiednie wnioski, z pewnością niezbyt dla niej pochlebne. Bowiem Lucas McCall nie był skory do udzielania bliźnim kredytu zaufania.

Nie wiedziała, czy szedł za nią i czy ona tego tak naprawdę chce. Dobrze знаła mężczyzn i świetnie się czuła w ich towarzystwie, wszak miała czterech braci i licznych kuzynów, lecz pan McCall dziwnie wyprowadzał ją z równowagi. Wyglądał na twardego, upartego człowieka, który wie, czego chce, i zwykle to dostaje.

Zazwyczaj ceniła w ludziach podobne cechy, bo sama była właśnie taka, lecz nie w tym szczególnym przypadku. O nie, bo Lucas McCall zamierzał ją zdobyć, dostrzegła to w jego oczach. W innej sytuacji może zastanowiłaby się nad tym, lecz dziś nie w głowie jej były amory, zależało jej bowiem tylko nad jednym: jak zdobyć pracę. Natomiast flirt z tym człowiekiem byłby zbyt absorbujący, wiedziała o tym. To tak, jakby ktoś zaprosił tygrysa na piknik, pomyślała, starając się zignorować dreszcz, który przebiegł przez jej ciało.

Luke wszedł za nią do odrestaurowanego domu, który dawniej należał do jakiegoś plantatora. Próbował rozejrzeć się po pokoju, lecz niezbyt mu się to udało, ponieważ prawie całą jego uwagę przykuły podniecające kształty Megan. Dziewczyna, w biodrach owinięta błękitnym materiałem, roztaczała wokół siebie jakąś tajemniczą magię.

Panna Murphy była dużo młodsza, niż się tego spodziewał. McCall ostatnio nabył trzy domy po plantatorach, które zamierzał zamienić na hotele.

Polecono mu Megan jako świetną specjalistkę, która modernizując stare rezydencje, potrafi tchnąć w nie ducha i zachować ich oryginalne

piękno. Była znana i niezwykle ceniona w branży renowatorów starej architektury, a jej talenty stały się wręcz legendarne. Mówiono o niej również, że jest bardzo niezależna. Zaintrygowany Luke postanowił poznać ją osobiście i przekonać się, czy te peany zgodne są z rzeczywistością.

Nie sądził, iż spotka długonogą piękność o kasztanowych włosach i błękitnych oczach, ale właśnie kogoś takiego zobaczył, gdy dwie godziny temu zjawił się tu wiedziony impulsem, by zaoferować jej pracę. A tak naprawdę błagać, by ją przyjęła, jeśli tylko wykaże nieco zrozumienia dla kilku jego pomysłów związanych z całym przedsięwzięciem. Przywykł sięgać po to, co najlepsze, a Megan Murphy zdawała się odpowiadać jego potrzebom.

Okazało się, że dziewczyna była równie dobra w innych jeszcze dziedzinach. Do takiego wniosku doszedł, stojąc pod jej domem i obserwując kręcących się tu młodych mężczyzn. Gdy zaś pokazała się w drzwiach, ubrana w sarong* i z długim do pasa warkoczem, musiał przyznać, że jest bardzo atrakcyjna.

A mówiąc wprost, Luke'owi zaparło oddech. Niespodziewanie dla samego siebie zapragnął zanurzyć palce we włosach dziewczyny, musnąć jej czoło, odwinąć materiał otulający jej ciało. Do licha, pragnął dużo więcej.

** Sarong - noszona na Malajach i wyspach Pacyfiku obszerna spódnica, powstała przez owinięcie wokół bioder długiego płata tkaniny (przyp. red.).*

Mógł jednak tylko objąć ją wzrokiem i uśmiechnąć się, gdy uniosła palec, a potem powiedziała, wskazując na jakiegoś szczęściarza spośród kręcących się przed domem młodych mężczyzn:

- Ty - i gestem zaprosiła go do środka.

Dwadzieścia minut później wszystko się powtórzyło, a gdy ostatni z młodzieńców zniknął za drzwiami, Luke zapukał do drzwi. Wydawało się, że pannie Murphy wystarczyło jedno spojrzenie, by poznać jego myśli. Teraz, idąc za nią, zastanawiał się nad tym, co usłyszał na temat owych młodych mężczyzn, którzy ponoć byli jej kuzynami i zgłaszali się na relaksujący masaż. Doprawdy, trudno było uwierzyć w takie wyjaśnienie.

- To niełatwe, prawda, panie McCall? - spytała Megan, spoglądając na niego łagodnie. - Często pozory mylą.

Luke nie odpowiedział.

- Skąd pani wie, kim jestem? - zdumiał się.

Dziewczyna najpierw poprowadziła go przez salon i jadalnię na werandę, gdzie wskazała bujany fotel zarzucony kolorowymi poduszkami i osłonięty przed majowym słońcem.

- Czytam gazety - odrzekła. - Ostatnio wiele o panu pisano.

Usiadła naprzeciw gościa i odczekała, aż obejrzy owalny basen i różane krzewy pnące się na białych drabinkach wokół werandy.

Luke z aprobatą wędrował wzrokiem po meblach i pięknym otoczeniu, ona zaś, odchyliwszy głowę, dała mu czas na rozejrzenie się.

Zamierzała pokazać mu również resztę domu, bo w końcu po to tu przyjechał, a był przecież cennym klientem. Rezydencja, w której mieszkała i pracowała, była jej dumą i radością, a zarazem zawodową wizytówką.

Zamierzała skupić się jedynie na sprawach profesjonalnych, mimo że w oczach pana McCalla pojawiały się zastanawiające błyski, gdy spoglądał na Megan.

Ona też dokładnie mu się przyjrzała. Miał twarde, pozbawione elegancji i bardzo męskie rysy twarzy, gęste, brązowe i rozwichrzone włosy oraz podobną oprawę prawie czarnych oczu. Życie raczej go nie rozpieszczało, pomyślała, a jego nieodlegli przodkowie musieli wywodzić się ze społecznych dołów.

Sam pewnie nabrał już oglady, ale droga w górę musiała go wiele kosztować. Nawet jeśli nie czytałaby o nim w gazetach, łatwo byłoby się domyślić, że do wszystkiego doszedł ciężką pracą.

Prosty nos nadawał stanowczy wyraz jego twarzy, podbródek świadczył o uporze, natomiast zdecydowanie zarysowane wargi były niezwykle... podniecające.

Nie dało się ukryć, że Lucas McCall robił duże wrażenie, a także - onieśmiał. Wysoki i postawny, ubrany w proste spodnie i takąż koszulę, mimo to prezentował się znakomicie, o co w miejscowym wilgotnym klimacie wcale nie było łatwo. Widać było, że lekceważy modę i nie zwykł kontemplować swej urody przed lustrem, miał bowiem dużo ważniejsze sprawy na głowie.

Zadziwiające były jego ręce. Duże, o długich palcach i mocnych nadgarstkach. Widać było, że nie przesiadywał zbyt długo za biurkiem, o czym świadczyły odciski na dłoniach. Tak więc Luke nie stronił od fizycznej pracy. Nie tylko jednak powierzchowność, ale i to, co Luke krył we wnętrzu, przyprawiało Megan o niepokój. Słusznie porównała go do tygrysa. Pozornie spokojny, w istocie był groźny jak prawdziwy drapieżnik, a to nie rokowało najlepiej wzajemnym kontaktom. Bogaty,

nawykły do wydawania poleceń i... z pewnością budzący w kobietach podniecenie.

Mądra dziewczyna powinna dwa razy się zastanowić, nim wda się z kimś takim w interesy albo nawiąże romans.

Panna Murphy westchnęła. No cóż, nikt w jej rodzinie nie odznaczał się nadmierną przezornością.

- Miałam zamiar zadzwonić do pana - przerwała ciszę. - Kiedy przeczytałam, że kupił pan trzy plantacje, postanowiłam umówić się z panem na rozmowę w sprawie odrestaurowania zabudowań. Interesuje mnie ta praca.

Mężczyzna uniósł brwi. Poczował ulgę, choć tego nie okazał.

- Tak po prostu? - zapytał.

Wzruszyła ramionami.

- Z pewnością wie pan, kim jestem, skoro pojawił się pan tutaj.

Możemy darować sobie wstępy, bo jak widać oboje jesteśmy zainteresowani współpracą, panie McCall.

- Megan, mów mi Luke - zaproponował.

Przyjrzała mu się uważnie. Musi nieźle grać w pokera, uznała w duchu. Dobrze ukrywa myśli.

- Tak po prostu? - powtórzyła jego słowa. - Luke i Megan? Bez żadnych pytań, od razu, ledwie się poznaliśmy?

- Sama proponowałaś, byśmy od razu przeszli do rzeczy. Ale mam jedno pytanie.

- Tylko jedno?

- Na razie tak.

Nagle wstała i wygładziła sarong.

- To nie jest właściwy strój do prowadzenia rozmów o interesach - rzekła. - Nałożę coś bardziej statecznego.

Luke patrzył na nią bez słowa i z nieruchomą twarzą, lecz w jego oczach pojawił się zachwyty. Dziewczyna z trudem wytrzymała to spojrzenie, nie zdradzając, iż przenikała jego myśli. Zmieszała się.

- Cieszę się, że spotkaliśmy się w nieoficjalnej atmosferze i zobaczyłem cię na bosaka - powiedział, a potem podniósł się, każdym ruchem zdradzając drżącą w nim siłę.

- Udało ci się po raz trzeci - zauważył.

- Co?

- Odczytać moje myśli.

- To zwykły konwersacyjny trik - rzuciła lekko, nie mając ochoty drażnić tego tematu. - U nas to rodzinne - dodała.

- Może obejrzymy resztę domu, nim przystąpimy do rozmowy o interesach?

Gdy skinął głową, poprowadziła go do jadalni. Luke trzymał się tak blisko, że czuła ciepło jego skóry.

Mężczyzna z zainteresowaniem oglądał stiukowe ściany i meble ze złocistego rattanu. Na suficie obracały się cicho skrzydła wentylatora, chłodząc powietrze nad lśniącem kredensem i stołem, przy którym mogłoby zasiąść dwanaście osób. Książki, drobne przedmioty wykonane przez miejscowych artystów i rośliny w dużych donicach, wszystko to przywracało pomieszczeniu nastrój dawnych lat.

- Podoba mi się tutaj - zauważył. Megan nie kryła dumy.

- To dobrze. Jestem ciekawa, co powiesz, gdy zobaczysz resztę.

Mniej więcej godzinę później wrócili na werandę. Panna Murphy podała mrożoną herbatę i spojrzała wyczekująco na Luke'a.

- I co? - zapytała, starając się wyczytać odpowiedź z wyrazu jego twarzy, lecz ta pozostawała nieodgadniona.

Dom wyraźnie mu się spodobał, a nawet wzbudził zachwyty. Megan wiedziała, że tak właśnie być powinno, w końcu знаła się na swoim fachu. Teraz również Luke McCall przekonał się o tym.

- Do czego jesteś w stanie się posunąć, by dostać to zlecenie? - zapytał.

Dziewczyna zeszywniała, nie wierząc własnym uszom. Z trudem zapanowała nad wzburzeniem. Nie pojmowała, jak podczas rozmowy o interesach śmiał zadać takie pytanie. Wolno mu było myśleć o wszystkim, o czym tylko chciał, ale wypowiadać to na głos? Mogłaby go oskarżyć o molestowanie seksualne.

- Panie McCall... - zaczęła lodowato.

- Luke - poprawił spokojnie.

- Nieważne. Wydaje mi się, że powinniśmy coś sobie wyjaśnić. Chcę dostać tę pracę, lecz nie jest to sprawa życia lub śmierci. Dostrzega pan różnicę? Byłam bardzo zainteresowana pańskimi planami renowacji, bo miałam na ten temat kilka pomysłów i...

- Chciałaś kupić te posiadłości? - spytał.

- Nie. Myślałam jedynie o odrestaurowaniu tych rezydencji, ale w łóżku nie załatwiam spraw związanych z pracą.

- Ja też nie.

- Na pewno? Więc co miało znaczyć to... seksistowskie pytanie?

- Seksistowskie? O czym ty mówisz? - Luke wyraźnie próbował odwołać to, co powiedział.

Megan natychmiast przeniknęła jego intencje.

- Sądziłaś, że ja...? - zaczął. - Moja panno, kiedy uczynię jakiś krok w twoim kierunku, natychmiast się o tym dowiesz. Kiedy działałam, nie zwykłem kryć się w mroku - zapewnił.

- Proszę o tym zapomnieć, panie McCall. Nie jestem zainteresowana.

- A ja tak - oznajmił. - Ty też będziesz, lecz zajmiemy się tym, gdy już uporamy się z interesami. A tak przy okazji... każdy mężczyzna od razu by się zorientował, czego dotyczyło moje pytanie.

- Cieszę się. Jestem jednak tylko kobietą, potrzebuję więc wyjaśnień - powiedziała z jawną ironią.

- Chodziło mi o czas i wkład pracy. Wiem, że masz inne zlecenia, więc chciałem się zorientować, czy możesz dostosować swój harmonogram do moich potrzeb. Kiedy mogłabyś się zająć pierwszą plantacją?

- Och... - wybąkała zdezorientowana Megan.

Nie potrafiła maskować własnych uczuć i czuła się z tym niezręcznie.

- No więc jak, dasz sobie radę? - spytał, obserwując zmiany wyrazu jej twarzy.

- Tak - odparła.

- Nie zamierzasz tego przemyśleć, zajrzeć do kalendarza? - zdziwił się.

- Już się zdecydowałam. - Megan była gotowa pracować choćby po dwadzieścia godzin na dobę, byle tylko dostać to zlecenie. - Teraz musimy pomówić o pieniądzach - rzekła.

- Nie będziemy się o nie spierać - zapewnił.

- Och, a czy w ogóle mamy jakieś sporne sprawy? Uśmiechnął się z rozbawieniem, a w jego oczach malowała się obietnica.

- Z pewnością - powiedział. - Teraz jednak niepokoję się tym, czy mamy wspólne...

- Wizje? - dokończyła, gdy się zawahał.

- Właśnie. Mam kilka pomysłów, z którymi chciałbym cię zapoznać. Przyniosę szkice z samochodu.

Megan wyszła za nim na frontowy ganek i przyglądała się, jak Luke wyjmował teczkę ze srebrnego bmw. Czyżby jej nowy klient oczekiwał, że będzie posługiwała się planami innego projektanta?

Wprawdzie nie tworzyła takich dzieł, jakie pozostawili potomności Rembrandt czy Monet, lecz również była artystką. Oczywiście pieniądze również miały znaczenie, od kiedy jednak sparzyła się na nowobogackich gustach swoich klientów, starannie dobierała zlecenia, bo nie zamierzała firmować czegoś, co przeczyło jej estetycznym ideałom. Ceniła się jako ekspert, którego opinie coś znaczą.

Jednak sprawa była delikatnej natury, bo wszczynając kłótnię wynikającą z różnicy gustów i koncepcji, mogła stracić bardzo ważnego klienta, nic w zamian nie zyskując. Postanowiła być więc uprzejma i cierpliwa. Szybko przekonała się, że podjęła właściwą decyzję.

Luke podał jej kilka profesjonalnie wykonanych rysunków, które przedstawiały pokoje plantatorskiej rezydencji. Były porażająco stereotypowe, pozbawione wszelkiego polotu, wykorzystujące standardowe rozwiązania, jakby wzięte z typowego katalogu. Oryginalne, piękne wnętrza zamieniły się w nudne i pozbawione duszy apartamenty dla równie nudnych bogaczy. Na domiar złego, na ścianach były tapety pokryte burbońskimi liliami, czyli logo hoteli McCalla.

- Kto je wykonał? - spytała Megan.

- Projektant, z którym współpracowałem podczas budowy ostatniego hotelu w San Francisco. Niektóre z jego pomysłów podobały mi się, ale nie na tyle, by powierzyć mu kolejne zlecenie. W każdym razie kupiłem od niego te rysunki.

Jasne, pomyślała ironicznie Megan, ów projektant był na tyle sprytny, by na ścianach umieścić owe nieszczęsne burbońskie lilie, czym kupił sobie przeliczaną na dolary życzliwość Luke'a.

- W San Francisco? - powtórzyła.

- Tak. - McCall, schował szkice do teczki. - Nie podobają ci się?

- Powiedzmy, że bardzo różnią się od tych, które sama robię.

- Czy mogłabyś wykorzystać niektóre z tych pomysłów?

W żadnym wypadku, pomyślała, wpatrując się w twardą, nieustraszoną twarz Luke'a.

- Myślę, że od razu powinniśmy sobie wyjaśnić, do czego pan zmierza - rzekła oschle. - Chodzi panu o hawajski kicz, czy też o sięganie do autentycznych źródeł?

Luke uznał, że panna Murphy jest bliska wycofania się ze współpracy. Wyraźnie mówiła o tym frustracja malująca się na jej twarzy.

- Pragnąłbym, żeby hotel wyglądał jak stary, wygodny dom plantatora. Żeby był ciepły i przyjazny. Chciałbym również, by ludzie utożsamiali go z siecią hotelową McCalla.

- I naprawdę zgodziłby się pan, żeby wyglądał tak, jak na tych szkicach? W takim razie nie ma tu dla mnie pracy. Jak rozumiem, ma pan już swoją wizję całości i każdy dekorator z radością ją zrealizuje. W razie potrzeby służę numerami telefonów. Jeśli jednak zależy panu na uzyskaniu efektu autentyku, musielibyśmy porozmawiać o moich metodach pracy.

- Zamieniam się w słuch.

Megan uniosła palec i zaczęła wyliczać.

- Po pierwsze nigdy nie powielam moich pomysłów. Podstawą jest dla mnie gruntowna wiedza o pierwotnym kształcie danego obiektu i staram się odtworzyć nie tylko oryginalny wygląd, ale również urokliwą atmosferę miejsca. Dążę do zachowania wszystkich zalet i oryginalnych rozwiązań konstrukcji, która istniała w przeszłości. Po drugie nie korzystam z niczyich projektów. Po trzecie przeprowadzam własne badania i na nich opieram swoje prace.

- Te się nie podobają? - Luke wskazał na teczkę.

Panna Murphy wzruszyła ramionami, zdając sobie sprawę, iż niewiele brakuje, a świetne zlecenie przejdzie jej koło nosa. Nie było to przyjemne, lecz teraz nie chciała się nad tym zastanawiać.

- Problem w tym, że autor tych szkiców najpewniej nigdy nie był na Hawajach - powiedziała dyplomatycznie.

- Niektóre z tych pomysłów uważam za dobre.

- Ma pan do tego prawo.

- Nie wykorzystasz ich?

- Po co pan do mnie przyszedł, panie McCall? - spytała z westchnieniem.

- Bo jesteś najlepsza - odrzekł bez wahania.

- Więc dlaczego nie mogę pracować tak, jak uważam za stosowne?

- Ponieważ ja za to płacę i uważam, że mam prawo głosu. Wiesz, że jesteś bardzo uparta, prawda?

Skinęła głową

- Tak. W mojej pracy nie uznaję kompromisów - rzekła, a w duchu nakazała sobie większą uprzejmość i cierpliwość. - Czy mój dom podoba się panu? - spytała.

- Luke - przypomniał spokojnym tonem. - Wiesz, że tak.

- Mając wolną rękę, mogę osiągnąć podobny efekt.

- Ale bez znaku lilii na ścianach?

- Tak - przyznała z westchnieniem. - Nie targuję się, kładąc na jednej szali własne koncepcje, a na drugiej pieniądze. Zwykle najpierw robię kilka rysunków i przedstawiam je do akceptacji, a dopiero potem dochodzi do podpisania umowy, lub też cała sprawa kończy się niczym. Żałuję, że nam nie udało się zrealizować tego etapu. - Odstawiła na stół szklanekę i wstała. - Miło mi było pana poznać, panie McCall, lecz nie widzę powodu, by dłużej zajmować pański czas.

- Luke - powtórzył po raz kolejny, wyjął wizytówkę i coś napisał na jej odwrocie. - Oto adres mojego hotelu i telefon, na wypadek, gdybyś jednak zmieniła zdanie. Na co zresztą bardzo liczę.

Odprowadziła go do drzwi i zawahała się, gdy wyciągnął rękę na pożegnanie, bo... stanowczo wołała go nie dotykać. Wiedziała, że skoro tak łatwo przenikała jego myśli, fizyczny kontakt z nim wywołałby piorunujący efekt.

W końcu jednak podała mu dłoń, a gdy jej dotknął, poczuła się tak, jak się tego spodziewała. Bardzo źle.

Ogarnęło ją pożądanie. Szybko się cofnęła, obronnym gestem chowając za siebie rękę.

- Na wypadek, gdybyśmy się już nie mieli więcej zobaczyć, życzę powodzenia w pańskim przedsięwzięciu - powiedziała.

- Zobaczymy się - zapewnił, a w oczach błysnęło mu coś na kształt obietnicy lub ostrzeżenia. - I może w końcu przywykniesz do tego, że mam na imię Luke - dodał.

Jest zwyczajnym człowiekiem, zapewniła samą siebie w duchu, gdy odjeżdżał. Starła się ignorować to, Co przeżyła, gdy ich dłonie się zetknęły. Jeśliby się jeszcze kiedyś spotkali, jakoś sobie z tym poradzi. Gdy tak wmawiała to sobie, zadzwonił telefon.

- Witaj, mały braciszku - powiedziała do słuchawki.

- Musimy wreszcie coś wymyślić, by porozumiewać się bez telefonu - rzekł Devin. I co miał znaczyć ten mały braciszek", skoro wyprzedziłaś mnie tylko o półtorej minuty? - Roześmiał się. Nic dziwnego, skoro był równie wysoki i postawny jak Luke McCall. Na koniec zapytał już poważnym tonem: - Co się dzieje? Kto ciebie niepokoi?

Megan i jej brata-bliźniaka łączyła wręcz telepatyczna więź, dlatego na odległość wyczuwali swoje nastroje.

- Miałam spotkanie z potencjalnym klientem, ale nic z tego nie wyszło. Było... irytujące.

- Chyba coś więcej. Mam wrażenie, że ten człowiek wydał ci się prowokujący, ekscytujący i podniecający. Taki ktoś przydałby się w twoim życiu.

- Devin, na Boga! To spotkanie w interesach.

- Dotknęłaś go?

- Tak...

- I?

- Przeżyłam prawdziwy wstrząs - przyznała.

- Czego się o nim dowiedziałaś?

- Wiesz, czasami mam tego dosyć!

- No, dalej, mów.

- On mnie pragnie - powiedziała zdenerwowana

- I nawet wiem, dlaczego. Te miedziane włosy i nieziemskie, błękitne oczy musiały mocno nim wstrząsnąć.

Megan uśmiechnęła się. Z Devinem byli do siebie podobni jak dwie krople wody.

- I co jeszcze?

Westchnęła. Wiedziała, że brat się nie podda, póki wszystkiego z niej nie wyciągnie i nie poprawi jej nastroju.

- Próbuje bronić się przed tym pragnieniem.

- Nie wierzy w parapsychologię, niezwykle zdolności i podobne rzeczy?

- Raczej wierzy tylko w to, co widzi. Zresztą nawet nie wie o moim... szczególnym darze.

- Hmm. I co jeszcze?

- Potrzebuje mnie, choć jednocześnie z całych sił broni się przed tym. Tak niezależnego człowieka jeszcze nie spotkałam. Lecz we mnie jest coś, czego bardzo potrzebuje. Moje ciepło, mój... śmiech?

- Twoja słoneczna osobowość, siostrzyczko - powiedział czule Devin. - Wszyscy jej potrzebujemy. Czy jest coś jeszcze?

- Tak. Brzmi głupio, ale czuję się... jakoś z nim związana. Tylko nie pytaj, dlaczego, bo sama siebie nie rozumiem.

- I?

- Nie sądzę, żebyśmy się jeszcze kiedyś spotkali. Zbyt wiele nas dzieli. Ale jeśli do tego dojdzie, sądzę, że nie będę mogła od niego uciec. To znaczy nie od niego samego, ale od jego... pragnień.

- Może powinienem dokładniej sprawdzić pana Luke'a McCalla? - spytał z westchnieniem Devin.

Nie pytała, jak zamierza to zrobić, bowiem doskonale знаła jego możliwości.

- Trzymaj się od tego z daleka. Ty i twoja agencja detektywistyczna...

- Usługi dochodzeniowe... - poprawił.

- Wszystko jedno. Nie chcę, by ktokolwiek ingerował w moją prywatność.

- Przecież mówiłaś, że to tylko interesy.

- Możliwe, Sherlocku Holmesie. Sprawa jest nieaktualna, bo zgodziliśmy się z panem McCallem co do tego, że trudno nam się porozumieć. Pewnie się już nie zobaczymy.

- Tak na wszelki wypadek, co to szkodzi?

- Ach, jest coś, o czym nie wiesz.

- A ty dobrze wiesz, dlaczego. Ponieważ odbieramy wzajemne uczucia, ale nie myśli - zauważył Devin.

- Chodzi o trzy plantacje, które McCall kupił i zamierza odrestaurować z moim udziałem. Problem w tym, iż nie godzi się, bym zrobiła to po swojemu.

- To wszystko? Daj spokój, siostrzyczko. Pomyśl. Przecież jeśli tylko zechcesz, potrafisz go przekonać do swoich pomysłów. Postaraj się i nie bądź taka uparta. Jeśli nie podejmiesz się tej pracy, ten facet zamieni plantatorskie domy w jakieś brzydactwa.

- Dzięki - odparła sucho. - Właśnie tego mi było trzeba. - Umilkła na chwilę. - Dev?

- Tak?

- Czuję niepokój. Boję się.

- McCalla?

- Och, nie jest tak, jak myślisz. Nie mógłby mnie skrzywdzić... w każdym razie świadomie.

- Więc w czym problem?

- Nie wiem.

Luke stał w oknie swojego apartamentu i spoglądał w dół na błękitną wodę, która przypominała mu oczy Megan. Pomyślał z irytacją, że nic w tym dziwnego, skoro wszystko mu ją ostatnio przypomina. Dobrze wiedział, dlaczego.

Pragnął tej dziewczyny, nawet jeśli uważał, że jest uparta jak muł, nawet jeśli czytała mu w myślach, nawet jeśli do tej pory czuł jej dotyk na dłoni i nawet jeśli pamiętał, w jaki sposób pozbyła się go z domu. Potrzebna mu była radość błyszcząca w niewiarygodnie niebieskich oczach Megan i jej inteligencja. Chciał wziąć ją w ramiona, zagubić się w bujnych ognistych włosach. Po prostu jej pragnął.

Stał bez ruchu i myślał o tym wszystkim. Musi być jakieś wyjście z sytuacji i on je znajdzie, bo pragnie zdobyć Megan Murphy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie mogła pozwolić, by ją dostał. Nie teraz.

Megan nacisnęła guzik w windzie, żeby wjechać na najwyższe piętro, gdzie miało się odbyć służbowe spotkanie. Zamierzała zachować profesjonalny dystans. Zbyt często powtarzała sobie to postanowienie, by teraz miała tracić głowę. Wszystko powinno odbyć się zupełnie zwyczajnie. Nie ma powodu do niepokoju.

Pomyślała, że nie jest odpowiednio ubrana. Mogła nałożyć spodnie albo sukienkę, cokolwiek, ale nie ten ciemnozielony komplet. Jednak zawsze poświęcała się i wkładała elegancki strój na wstępne spotkanie z klientem, a to przecież miała być pierwsza poważna rozmowa w interesach.

Zacisnęła palce na teczce ze szkicami, zastanawiając się, czy nie należało jej zostawić. Nie, w końcu rzecz w tym, by nie było żadnych wątpliwości, iż umówili się w sprawach zawodowych. Nie chodziło o to, że obraz Luke'a McCalla przybladł w jej pamięci. Wprost przeciwnie. Megan zależało jednak, aby po nieudanej rozmowie sprzed czterech dni kolejna miała wyłącznie profesjonalny charakter.

Nie denerwuję się, powiedziała do siebie, gdy winda stanęła. Kiedy otworzyły się drzwi prowadzące do ekskluzywnego apartamentu, powtórzyła to sobie jeszcze raz. Jednak to, że od czterech dni Luke nie dał znaku życia, wyraźnie świadczyło o tym, że z nich dwojga to on zachowywał większą rezerwę. Nie było to dla Megan zbyt przyjemne. Oczywiście był uprzejmy, gdy zadzwoniła do niego, wysłuchał, co miała do powiedzenia, i zaprosił na spotkanie, lecz wcale nie rozplątywał się w zachwytach.

- To twój najbardziej wystrzałowy strój? - zapytał na powitanie, a ona pomyślała, że chyba rzeczywiście zbyt się wystroiła.

Bo on miał na sobie białą koszulę i wytarte dzinsy. Bez pośpiechu ogarnął ją spojrzeniem, co tylko powiększyło niepokój Megan. Poczuła się, jakby dotykał jej swoimi dużymi dłońmi, muskał opuszkami palców.

Zadrzała i przekroczyła próg.

- To służbowy strój - powiedziała.

- Robi wrażenie. - Uśmiech rozjaśnił ciemną twarz Luke'a. - Założę się, że w sali konferencyjnej wszyscy padają na ten widok.

- Oczywiście, panie McCall. Oczywiście. Oparł rękę o futrynę drzwi.

- Naprawdę ładnie wyglądasz, ale wolę cię w niebieskim sarongu - rzekł. - A na imię mam Luke - przypomniał.

Czy on zawsze musi wyprowadzać mnie z równowagi? - pomyślała. A w każdym razie próbuje. Lubił panować nad sytuacją. Teraz na przykład tkwił w miejscu, czekając, aż Megan głośno i wyraźnie wymówi jego imię. Taka próba sił.

Pierwsze spotkanie zakończyło się fiaskiem, powinna więc choć trochę ustąpić, aby się to nie powtórzyło.

- Luke - powiedziała z westchnieniem.

Opuścił ramię blokujące przejście i zaprosił ją do pokoju, który służył za pracownię. Na długim stole znajdował się komputer, modem, drukarka i faks, a także sterty papierów i szkiców architektonicznych. Oprócz tego stała tu jeszcze tylko kanapa i kilka krzeseł. Idealnie bezosobowe wnętrze, pomyślała Megan.

Nie zdziwiło jej to, bo była pewna, że Luke należał do ludzi, którzy wręcz obsesyjnie chronią własną prywatność. Usiedli na kanapie.

- Miałem nadzieję, że nie będziesz się targować - zaczął.

Spoglądał na nią z cierpliwą ciekawością, jak kot na smaczną myszkę, co ogromnie dekoncentrowało Megan i nie było zbyt zabawne. Przyszły szef zarówno testował jej odporność nerwową, jak i wysyłał sygnały niewiele mające wspólnego z pracą. Gdyby wiedział, jak bezbłędnie Megan je odbierała, pewnie bardzo by się zaniepokoił.

- Czy ktoś ci już mówił, że jesteś bardzo męczący? - spytała, patrząc mu w oczy.

- Nie. - Uśmiechnął się, odchylił do tyłu i wyciągnął rękę wzdłuż oparcia kanapy.

- To widać. Słuchaj, Luke, pochodzę z rodziny, w której kobiety posiadają zdolność uzdrawiania, a mężczyźni są wyjątkowo uparci. I wszyscy znamy swoją wartość. Nie czuję się ani trochę onieśmielona. A to, co robię, nie ma nic wspólnego z targowaniem się - powiedziała gniewnie.

- Powinam była to zrobić cztery dni temu, ale nie zostałam na czas uprzedzona. Chcę pokazać ci kilka szkiców i przedstawić pewne pomysły.

- A jeśli mi się nie spodoba?

- Dlaczego miałyby się nie spodobać? W moim domu wszystko przypadło ci do gustu, prawda? - Gdy otwierała teczkę z rysunkami, w jej głosie słyhać było zdenerwowanie. - Jeśli ich nie zaakceptujesz, to trudno, nie narzekam na brak zajęcia. W każdym razie przygotowałam to, co uważałam za stosowne. Jeśli przekonam cię do moich projektów, przystąpimy do targów. Jeśli nie, zajmę się innymi zleceniami, a ty poszukasz sobie kogoś innego. Jednak - wybrała jeden z rysunków - nie sądzę, by do tego doszło.

- Masz dużo pewności siebie.

- Mam. Sporo myślałam nad twoim logo. Jest dystyngowane, eleganckie i świetnie się prezentuje w hotelach na Wschodnim Wybrzeżu. Lecz jeśli zależy ci na autentyczności, zachowaniu tutejszej aury i nawiązaniu do przeszłości, potrzebujesz czegoś innego...

- Czyżby?

- Chodzi o pewne modyfikacje nawiązującego do czasów, kiedy powstały rezydencje plantatorów. Może coś takiego. - Podała mu pierwszy rysunek.

Kiedy go studiował, miała nerwy napięte do ostatnich granic. Projekt zawierał wizerunek wspaniałego Hawajczyka ubranego w strój bojowy i trzymającego w górze płonąca pochodnię. Języki ognia układały się w kształt burbońskiej lilii.

- To autentyczne? - spytał, odrywając wzrok od szkicu.

Od razu się zorientował, że Megan, choć udawała spokój, była zdenerwowana i dlatego umykała wzrokiem. Miał nadzieję, że nie jest to element jakiejś gry, tylko jej prawdziwe emocje.

- Oczywiście.

- Jak mam to rozumieć?

- Na tym przykładzie będziesz mógł się przekonać, że w pewnych sprawach jestem skłonna do kompromisu. Dotyczy to na przykład marketingu. To jest autentyczny wizerunek wielkiego wodza, kogoś z królewskiego rodu. Jednak tubylcy nie byli właścicielami plantacji i tu jest miejsce na kompromis. Ten wizerunek - wskazała na szkic - kojarzy się turystom z Hawajami. Może zostać umieszczony na frontowych drzwiach. Pochodnia stanie się twoim logo we wszystkich hotelach na wyspie. Może się dobrze prezentować na mydłach, szamponach, serwetkach, gdzie tylko zechcesz, ale w żadnym wypadku nie powinna funkcjonować jako stały element wystroju wnętrza.

- W ten sposób unikniemy wulgarnego komercjalizmu. - Luke lekko się uśmiechnął.

- Tak. W każdym razie, jeśli to ja będę zajmować się restaurowaniem rezydencji.

Była bardzo zdeterminowana. Pomyślał, że jak na żywą legendę przystało, Megan może przegrać bitwę, ale nie podda się bez walki.

- Jak wyglądają inne propozycje? - zapytał.

- To wariacje na ten sam temat - przyznała szczerze, podając pozostałe projekty. - Ale najbardziej podoba mi się ten pierwszy.

- Mnie również - powiedział po przejrzeniu pozostałych rysunków. - A co z domem? Masz jakieś szkice?

- Zawsze robię je na miejscu, gdy już dobrze się ze wszystkim zapoznam. Jeśli nadal jesteś zainteresowany moją ofertą, powinnam teraz pojechać na plantację i zrobić kilka wstępnych rysunków. Jeżeli je zaakceptujesz, powierysz mi tę pracę. Jeśli nie, zatrudnisz kogoś innego, ale szkice będziesz mógł zatrzymać jako prezent

- W porządku. - Luke odetchnął z ulgą.

Podczas ostatnich dni zastanawiał się, w jaki sposób wznowić negocjacje, a jednocześnie zachować dominującą pozycję. Pochopnie zerwał rozmowy, co nie było ani mądre, ani eleganckie i odebrało mu kilka punktów, ale zebranie z kapeluszem w ręku bardzo mu nie odpowiadało. Megan była stanowczo zbyt uparta.

Podobnie jak on. Dlatego, po zastanowieniu, postanowił odczekać jakiś czas. Dokładnie na pół godziny przed terminem, który sobie narzucił, dziewczyna zadzwoniła.

Wstał i wyciągnął do niej rękę.

- Kiedy chcesz jechać? Jestem wolny jutro.

- Nie musisz mi towarzyszyć - powiedziała zakłopotana.

- To żaden problem. I tak chcę jeszcze raz obejrzeć posiadłość.

Muszę coś sprawdzić.

Megan, zajęta chowaniem rysunków do teczki, zignorowała wyciągniętą rękę.

- To wybierz się tam sam. Nie chciałabym sprawiać ci kłopotu. Wystarczy, że na kilka dni dostanę klucz i spędzę na plantacji tyle czasu, ile będę potrzebowała.

- Jeśli jutro jest dla ciebie za wcześnie, poczekam - odrzekł z uśmiechem.

- Nie! - Megan uniosła wzrok i spostrzegła jego wyciągniętą rękę. - Nie musisz tego robić. Zapamiętuję się w pracy, nie liczę godzin - wyznała szczerze. - A ty z pewnością masz wiele służbowych spotkań.

Umilkła, bowiem spostrzegła, że marnuje czas. Wyraźnie na to wskazywał wyraz twarzy Luke'a. Jej przyszły pracodawca nabierał coraz większego zainteresowania wspólną wyprawą.

- Możemy jechać pojutrze - zgodziła się z rezygnacją, niezobowiązująco dotykając palcami jego dłoni, potwierdzając tym gestem ważność zawartej umowy.

- Świetnie. Przyjadę po ciebie o dziewiątej.

Chwilę później Megan była już w windzie i z ulgą naciskała guzik zamykający drzwi. Do licha, pomyślała, to nie był zwykły uścisk dłoni kończący rozmowę w interesach. Dotknięcie Luke'a miało elektryzującą moc i potwierdzało to, co już wiedziała. Ten mężczyzna jej pragnął i zamierzał ją zdobyć.

Jakie to proste. Zwykle męskie pożądanie, sprawa seksu. Żadnego zaangażowania, żadnych scen w stylu Romea i Julii. Megan czuła się urażona.

Dotykając Luke'a McCalla, przeniknęła jego myśli. Posiadała taką wrodzoną zdolność i teraz stanowczo zbyt dużo wiedziała o tym mężczyźnie.

Był bardzo odpowiedzialnym człowiekiem i ta cecha bardzo pomagała mu w interesach, w których odnosił wiele sukcesów, natomiast w prywatnej sferze nie było już tak dobrze. Jakiś czas temu Luke przeżył coś, co kazało mu się zamknąć na wszystkie uczucia. Nie pragnął tego, lecz uznał, że powinien tak postąpić. Rozum uzyskał zdecydowany prymat nad emocjami. McCall kontrolował się wobec kobiet, a kontakty z nimi ujmował jedynie w kategoriach wzajemnego przyciągania i zaspokajania.

Nie ma w nim ani odrobiny romantyzmu, pomyślała Megan. Taki mężczyzna nie był właściwym partnerem dla kogoś, kto cenił uczuciowe zaangażowanie i marzył o prawdziwej miłości.

Właśnie dlatego musiały minąć aż cztery dni, nim do niego zadzwoniła. Zbyt gwałtownie reagowała na jego obecność, wszystko między nimi działo się za szybko. Nie potrzebowała kogoś takiego w swoim życiu. Mogła go pragnąć, lecz miała dość rozsądku, by nie wiązać się z człowiekiem, który podchodził do życia z tak wielką rezerwą. Nie była masochistką i nie zamierzała szukać kłopotów.

Kiedy Lucas McCall zatrzymał samochód przed domem Megan, dziewczyna uniosła wzrok i przestała zbierać kwiatki opadłe z drzew dzakarandy.

Luke z uśmiechem skinął głową. Tego ranka żywa legenda renowacji zabytków wyglądała niezwykle podniecająco. Miała na sobie ciasne zielone szorty i luźną bluzeczkę. Pomyślał, że ta kobieta, nawet odziana w worek pokutny, swoim widokiem mogłaby wstrzymać ruch uliczny.

Długi warkocz spływał jej na plecy i tylko drobne kosmyki muskały czoło. Megan budziła niezwykle pożądanie. Luke pragnął przytulić ją do siebie, objąć ramionami, szeptać jej czułe słówka, pieścić i...

- Przepraszam - powiedziała, wsiadając do auta. - Lubię te drzewa, ale ich piękno ma swoją cenę. Trzeba ciągle sprzątać wszystko, co z nich opadnie. - Poklepała dłonią tablicę rozdzielczą niedużego czarnego samochodu. - Skąd masz tego malca?

- Wynająłem. Drogi nie są tu najlepsze. Wszystko ze sobą wzięłaś? Możemy ruszać?

- Tak. Nie potrzebuję wiele, kiedy robię pierwsze szkice.

- Na czym polegają wstępne prace przy takim przedsięwzięciu?

- Co masz na myśli? - Megan poczuła się trochę zakłopotana.

- Przecież mogli zachować się plany starych rezydencji, dokumentacja budowlana lub fotografie. Wystarczy do tego sięgnąć.

Lepiej o to nie pytaj, pomyślała.

- Mam w domu książkę na temat plantacji, którą napisał wiele lat temu miejscowy historyk. Podarował mi ją dziadek, kiedy spostrzegł, czym się interesuję - wyjaśniła.

W tej książce nie było jednak ani słowa o trzech plantacjach, które kupił Luke. Podobnie jak na temat innych rezydencji restaurowanych przez Megan. Lecz nie miało to żadnego znaczenia, bowiem klientów nie obchodziły metody jej pracy, lecz efekty. Jeśli tylko potrafiła odtworzyć czar dawnych czasów, a robiła to znakomicie, nikt nie pytał, skąd czerpała pomysły.

Aż do dzisiaj.

Poznała już Luke'a na tyle, by domyślać się, że nie porzuci tematu, póki nie zaspokoi ciekawości. Rozmyślała nad tym, gdy auto zjechało z głównej drogi na boczną, z obu stron porośniętą kwitnącymi krzakami.

- Trzeba by tu zrobić porządek - mruknął Luke. - Poprawić drogę, przyciąć zarośla - dodał, gdy gałązki uderzyły o szyby.

- Nie pozwalaj nikomu wycinać krzewów - zaproponowała dziewczyna
- bo bardzo upiększają wjazd do posiadłości. Ta karłowata odmiana kwitnie przez cały rok O Boże, popatrz tutaj - wyszeptała z zachwytem.

- Co?

- Jakie wspaniałe stare drzewo i jakie ma niezwykle korzenie!

Gałęzie olbrzyma zacieniały obszar wielkości kortu tenisowego.

Kiedy tylko Luke zatrzymał auto, Megan chwyciła torbę i pobiegła przyjrzeć się mu z bliska. Przytuliła się do masywnego pnia i w rozmarzeniu przymknęła oczy.

- Nawet nie myśl o jego wycięciu - rzuciła. - Jeśli to zrobisz, wrócę i będę cię straszyć jako duch. Ludzie używali tego miejsca...

- Do czego?

Otworzyła oczy i zamrugła powiekami.

- Chciałam powiedzieć, że to wspaniałe miejsce na plenerowe przyjęcia, na rodzinne spotkania - wyjaśniła. - Wyobraź sobie ogrodowe meble zarzucone poduszkami. I huśtawki - przesunęła się kilka kroków - o, tutaj.

- Będę mógł trochę przyciąć gałęzie?

- Oczywiście. - Megan wyjęła mały notatnik i coś zapisała. -

Potrzebuje dobrej, fachowej opieki, jak wszystko tutaj. - Zamknęła notes, uśmiechnęła się i spojrzała na Luke'a. - Wiem, że żartujesz z tymi pytaniami, prawda? Przepraszam, nie zamierzałam być taka kategoryczna...

- Sądzę, że zamierzałaś. - Gestem powstrzymał ją przed zabrnieniem w dalsze kłamstwa.

- Masz rację. Kiedyś wreszcie nauczę się być bardziej taktowna. Czy wiesz, co tu masz? - Była niezwykle podekscytowana. - Prawdziwe arboretum*! Rozejrzyj się.

** Arboretum (łac.) - szkółka leśna (przyp. red.).*

Wzięła go za rękę i pociągnęła za sobą, wyprowadzając spod wielkiego drzewa.

- Srebrne dęby, królewska poincjana, i całe mnóstwo innych roślin, w tym takie, które można spotkać tylko na Hawajach. Ludzie zakochają się w tym miejscu, zanim jeszcze zobaczą dom.

Luke zaraz dostrzegł nie tylko romantyczny, ale i praktyczny wymiar tego, co tu zastali.

- Trzeba będzie zatrudnić armię ludzi, by zadbać o wszystko - rzekł.

- Znam kogoś, kto się tym zajmuje. Jeśli ufasz mojej rekomendacji, poleciłabym pana Kimurę. To artysta, który sam nie potrafi ocenić, ile jest wart. Zamieni to miejsce w raj.

- Zadzwoń do niego - zgodził się Luke, patrząc na wspaniałą i niezwykle różnorodną gęstwinę roślin. - Ale nie widzę tu żadnego planu, tak jakby właściciel bez ładu i składu stopniowo dodawał kolejne drzewa i krzewy.

- O. nie. - Megan pokręciła głową. - Na przykład to drzewo zostało posadzone dla uzyskania pięknego widoku od frontu rezydencji, a tamte za domem układają się półkoliście, tak, jak stały zabudowania pomocnicze.

- Jakie zabudowania? - zdziwił się Luke.

Megan uświadomiła sobie, że powinna się nieco pohamować.

- Czy pośrednik w biurze sprzedaży nie wspomniał ci, że na plantacjach zwykle stawiano dodatkowe zabudowania dla nadzorców i ważniejszych pracowników? - spytała niewinnie.

- Kiedy oglądałem posiadłość, nie zauważyłem żadnych śladów.

- Bo ich nie szukałeś, ale założę się o dzisiejszą kolację, że pod tamtymi drzewami znajdziemy resztki starych fundamentów.

Luke położył dłoń na ramieniu Megan.

- Tylko głupiec zakłada się z fachowcami, ale na kolację i tak cie zapraszam. Wybierz tylko lokal. - Uwolnił jej ramię. - Mamy sporo do roboty. Jak się do tego zamierzasz zabrać?

- Chciałabym w tym domu spędzić kilka godzin w samotności. - Niby prosiła, lecz Luke wiedział, że było to żądanie.

- Aż tak zależy ci na tym, bym nie obserwował cię przy pracy? - zdziwił się. - Zamierzasz praktykować voodoo?

- Bardzo zabawne. Po prostu obecność innych ludzi bardzo mnie rozprasza.

- Tak, ale bądź ostrożna, bo stare podłogi mogą się zarwać. - Dalej mógł mówić już tylko do siebie, bo Megan, zatopiona w myślach, krążących między przeszłością a przyszłością, podążała do domu.

Luke, mimo że twierdził co innego, tak naprawdę nie miał nic do roboty, bo przyjechał tu wyłącznie z powodu Megan. Nie na wiele się to jednak zdało, ponieważ dziewczyna już znikła w domu.

Od razu zauważył, że była niezwykle poruszona, nie umiała bowiem ukrywać swych emocji. Był również pewien, że nie potrafiłaby ukrywać mrocznych tajemnic. Nie wiedział jednak, czym tłumaczyć jej zachowanie, i zamierzał to wkrótce wyjaśnić.

Lecz najpierw powędrował na tyły domu, by poszukać śladów po fundamentach zabudowań, o których rozmawiali. Znalazł je natychmiast, gdy tylko odgarnął liście w miejscu, które wskazała Megan. Zadumał się. Być może nie było w tym nic nadzwyczajnego, jak twierdziła Megan, a może wprost przeciwnie. No cóż, ta dziewczyna miała fenomenalną intuicję. To prawda, była miejscowym ekspertem i dobrze знаła lokalne dzieje, jednak czuł, że nie jest to cała prawda. Ogarnęły go trudne do zdefiniowania wątpliwości. Coś tu było nie tak. Będzie musiał dokładnie się temu wszystkiemu przyjrzeć.

Po niecałej godzinie Luke postanowił przekonać się, jak pracuje żywa legenda, więc wszedł do domu, cicho zamknął drzwi i nasłuchując, zatrzymał się w salonie.

Ogarnęła go absolutna cisza. Bezszelestnie ruszył dalej, minął pokoje, zatrzymał się w progu kuchni - i wstrzymał oddech z wrażenia.

Megan, zwrócona ku niemu twarzą, z zamkniętymi oczami siedziała na podłodze. Ręce, skierowane dłońmi do góry, trzymała na kolanach. Nie docierał do niej żaden dźwięk. Była absolutnie skoncentrowana i zagłębiona w sobie.

Zawsze uważał siebie za pragmatyka i racjonalistę, teraz jednak odłożył na bok swoje przekonania, zdał sobie bowiem sprawę z tego, iż Megan z całą pewnością duchem przebywała gdzie indziej.

Gdy jego myśl dotarła do niej, uniosła powieki, a jej wzrok napotkał ciemne, zdumione oczy Luke'a.

- Och - westchnęła.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy tego wieczora zadzwonił dzwonek u drzwi, Megan spojrzała na zegarek i zakłęła pod nosem. Dochodziła siódma. Można było się domyślić, że Luke w końcu się pojawi.

Gdy odkrył ją siedzącą na podłodze kuchni, poprosiła o kilka godzin zwłoki. Ku jej zdumieniu nie oponował. Być może potrzebował czasu, by się zastanowić, w jaki sposób zwolnić wariatkę, zanim została tak naprawdę zatrudniona.

Zgodził się również nie zadawać żadnych pytań. Popatrzył tylko na nią ze zdumieniem i zostawił ją samą.

Teraz miała za to zapłacić.

- Sądziłem, że jesteśmy umówieni na kolację - stwierdził spokojnie, gdy ujrzał ją w tych samych szortach oraz bluzeczce, które nosiła rano.

Spostrzegł też zmęczenie w błękitnych oczach.

- Rzeczywiście, lecz nastąpiła niewielka zmiana planów - odparła, wpuszczając go do środka. - Zrobiło się późno, więc zamówiłam pizzę. Mam nadzieję, że lubisz włoskie jedzenie. W lodówce są różne napoje. - Wskazała w stronę kuchni. - Wyjmij sobie coś, na co masz ochotę, a ja pójdę na górę i wezmę prysznic. W tym czasie możesz przejrzeć szkice. - Podała mu plik rysunków.

- To twoje?

- Tak. Siedziałam nad nimi, odkąd wróciłam do domu, i skończyłam pięć minut temu. Tak więc wywiązałam się ze swego zadania. Teraz kolej na ciebie. - Odwróciła się i zaczęła wchodzić po schodach.

- Megan? - W jego głosie brzmiała troska.

- Nie przejmuj się - rzuciła z uśmiechem przez ramię. - Nic mi nie jest. Porozmawiamy o wszystkim, kiedy wrócę.

Chwilę później była już pod prysznicem, a strumienie wody rozluźniały jej zeszywniałe ramiona. Zawsze jest tak samo, kiedy wchodzi do tych starych domów, pomyślała. Osaczają mnie obrazy, wrażenia nakładają się na siebie. Zdobywam wiedzę o ludziach, którzy dawno już nie żyją. Wiem, jak się ubierali, jak urządzali swoje pokoje, czym się zajmowali.

Potem, gnana przemożną siłą, przenosiła to wszystko na papier, nim zbladły szczegóły i opadły emocje. A na koniec zupełnie opadała z sił. Jakby najpierw znalazła się w centrum trąby powietrznej, a potem została z niej wyrzucona - wyczerpana i pusta w środku. Babcia ze strony matki, która miała podobne zdolności, uważała je za niezwykłą moc, za dar, który należy pielęgnować.

Lecz Megan początkowo traktowała ten szczególny talent jak swoje przekleństwo, kosztował ją bowiem zbyt wiele sił. Gdy jednak zajęła się renowacją starych rezydencji, uznała swoje niezwykle predyspozycje za wprawdzie ciężki do udźwignięcia, ale cenny dar losu.

Wyszła spod prysznica i znowu zakłęła. Była bardzo zmęczona, a miała spędzić wieczór na rozmowie z człowiekiem bezwzględnie pragmatycznym, który wierzył tylko w to, co sam zobaczył.

Na dodatek zupełnie nie miała siły walczyć z tym, co do niego czuła. Fakt, iż Luke nie zdawał sobie z tego sprawy, w niczym nie zmieniał sytuacji. Ciągle czuła się tak, jakby trzymała w ręku rozżarzony pręt.

Zawinęła włosy w turban z ręcznika i podeszła do szafy, by znaleźć jakiś strój, który wyciszyłby między nimi napięcie. Naprawdę nie

zamierzała uwodzić tego mężczyzny. Wybrała białe spodnie i pasującą do nich tunikę. Kilka złotych łańcuszków i kolczyki dopełniły dzieła.

Właśnie schodziła na dół, kiedy ktoś zapukał.

- Otworzę! - zawołała do Luke'a, a gdy nie usłyszała odpowiedzi, szybko podeszła do drzwi.

- Casey? Co tu robisz? - zdziwiła się na widok wysokiego blondyna o zielonych oczach, który uprzejmym gestem podawał jej pudło z pizzą.

- Dostawa. Zgodnie z zamówieniem, sałatki oraz jedna pizza ze wszystkimi dodatkami oprócz anchois.

- Dlaczego sam to przywiozłeś? Przecież jesteś właścicielem. - Uśmiechnęła się jak zawsze. - Należało trzasnąć z bicia i zagonić niewolników do pracy, a nie samemu fatygować się aż do mojego progu - zażartowała.

- Kiedy moja... - zaczął Casey, ale przerwał na widok Luke'a, który pojawił się tuż za Megan i władczy gestem objął ją ramieniem. - Kiedy moja ulubiona klientka składa u mnie zamówienie, staram się wszystkiego dopilnować osobiście.

Megan westchnęła.

- Byłeś i jesteś niemożliwy. Co mam zrobić? Ile ci jestem winna? Chcesz, bym właścicielowi wręczyła napiwek?

- Pizza już jest. - Casey uśmiechnął się prowokacyjnie. - A całość pokryje koszt.

Pięciodolarowy banknot pojawił się ponad ramieniem Megan.

- Nie przesadzaj, przyjacielu - rozległ się głos Luke'a.

- Nie rozpuszczaj go. - Megan ze śmiechem próbowała przechwycić banknot, lecz dostawca okazał się szybszy. Złapał pieniądze i podał jej pizzę.

- Dzięki. Zobaczymy się w sobotę?

Megan poczuła, że Luke mocniej zaciska palce na jej ramieniu.

Próbując zignorować ten sygnał, skinęła głową.

- Tak. Ty, twoja żona i córeczki zobaczą mnie w sobotę, kuzynie - zapewniła.

- To dobrze - odpowiedział z uśmiechem Casey i rzucił szybkie spojrzenie na Luke'a. - Devin kazał mi przekazywać wszystkie nowiny - powiedział z naciskiem.

- I...?

- Z tego miejsca wygląda złowieszczo, ale interesująco, więc zadzwonię.

- Zdrajca.

Casey pochylił się i pocałował Megan w policzek.

- Jak to w rodzinie, dziecinko. Do zobaczenia w sobotę. I szybko wycofał się za drzwi.

Megan cofnęła się i mimowolnie oparła o muskularną pierś Luke'a. Nim zdążyła się odsunąć, chwycił ją w pasie i odwrócił do siebie.

- Jedzenie! - zawołała, wyswobodziła się i podążyła do kuchni.

- Gdzie trzymasz talerze? - spytał Luke, a kiedy wyjął je ze wskazanej szafki, spytał: - Kim jest Devin?

- To jeden z moich braci. - Megan podała mu tacę z sałatkami i serwetki, a sama zaniósła do pokoju pizzę. - Brat bliźniak.

- Opiekuńczy?

- Bardzo.

- A kuzyn zawsze się tak zachowuje? Skinęła głową.

- W naszej rodzinie kobiety są niezwykle cenionym dobrem. - Roześmiała się. - W moim pokoleniu jest nas trzy na osiemnastu

mężczyzn, więc bracia, kuzyni i wujowie starają się zbudować wokół nas mur obronny. Czy tego chcemy, czy też nie. - Usiadła na kanapie, wskazując Luke'owi miejsce obok siebie. - Najpierw zjemy, potem porozmawiamy - zaproponowała.

Miał dosyć dopiero po trzecim kawałku pizzy.

- Czy mogę już powiedzieć, jak bardzo podobają mi się twoje szkice? - zapytał.

W oczach Megan zajaśniała satysfakcja.

- Czy „bardzo” oznacza „wystarczająco”? - sondowała.

- Co masz na myśli?

- Wystarczająco, by dać mi wolną rękę i nie zmuszać do umieszczania na ścianach tych przeklętych lilii?

- Nigdy się nie poddajesz, prawda?

- Prawda.

- Zawsze jesteś taka uparta?

- Mhm. Muszę. Pozostało już niewielu ludzi, którzy wiedzą, jak wyglądały stare domy. Jeśli chcemy dla przyszłych pokoleń zachować materialne ślady naszej historii, należy się tym zająć we właściwy sposób. Nawet jeśli wiekowe rezydencje przerabiamy na nowoczesne hotele.

- Kim ty tak naprawdę jesteś? - spytał Luke.

- Normalną kobietą, która jednak czasami przemienia się w medium.

- Naprawdę przenikasz ludzkie myśli? - zdumiał się.

- Nie to chciałam powiedzieć, chociaż rzeczywiście potrafię je czytać. Dzieje się to bez udziału mojej woli i dotyczy to tylko tych osób, które... formułują swoje myśli z dużym natężeniem.

- Powiedziałaś to, gdy pojawiłem się w twoim domu po raz pierwszy. Byłem... wtedy...

- Tak, byłeś. - Skinęła głową, nie dając mu skończyć.

Cicho zaklął, zaś Megan odczekała chwilę, by oswoił się z tym, co usłyszał, a co najwyraźniej bardzo mu się nie podobało. Luke McCall nie lubił się odkrywać. Była pewna, że tylko w wyjątkowych sytuacjach naradzał się ze swoimi współpracownikami, natomiast z reguły sam podejmował decyzje, wydawał polecenia i twardo egzekwował ich wykonanie.

Teraz więc na pewno nie mógł pogodzić się z tym, że gdy z takim trudem zachowywał twarz pokerzysty, Megan i tak przenikała jego myśli i uczucia.

Ale przecież nie musi od razu wiedzieć wszystkiego, pomyślała i spojrzała na niego ponuro. Powinna stopniowo wprowadzać go w sytuację, bo tak będzie bezpieczniej dla niego.

- Na nieszczęście dla nas obojga, przekazywanie i odbiór takich informacji odbywa się bez udziału woli i nie da się tego przewidzieć - powiedziała.

- Więc tak po prostu spacerujesz sobie wśród moich myśli?

- Nie. - Po tym sarkastycznym pytaniu Megan pozbyła się wszelkiego współczucia. - Wydaje ci się, że robię to ot tak, z nudów? Nic z tych rzeczy. Tak wyraźnie formułujesz w myślach pewne sygnały, że nie mogę ich nie słyszeć.

- Byłem... - zaczął, ale mu przerwała.

- Tak, wiem. Słuchaj, to dla mnie nic niezwykłego, przenikać uczucia innych ludzi. Zdarza się to tak często, że staram się ignorować te sygnały. Nie wiem, jak to wyjaśnić. Po prostu nauczyłam się nie zwracać na to uwagi.

Luke przyglądał się jej z ostrożnym zainteresowaniem.

- To nie dzieje się cały czas - zapewniła. - Przychodzi i mija. Przeważnie jesteś zupełnie bezpieczny za tą swoją maską pokerzysty. Nie mam najmniejszego pojęcia, o czym myślisz. Jedyna osoba, z którą pozostaję w stałym psychicznym kontakcie, to Devin.

Megan uznała, iż Luke'owi nie poprawiłby się humor, gdyby mu wyznała, że ona i jej brat, niezależnie od dzielącej ich odległości, zawsze wzajemnie wyczuwali swoje emocje. Nie musiał też wiedzieć, że kiedy są razem, ich myśli brzmią jak głośno wypowiedane słowa, oraz że reagowała tak tylko na Devina. Aż do tej pory.

W bliźniaczych rodzeństwach często zdarzają się takie sytuacje. W rodzinie nikt się temu nie dziwił, ale gdyby krewni dowiedzieli się, iż Megan z równą łatwością czyta w myślach innej, i to zupełnie obcej osoby, byliby mocno zaskoczeni. Więcej, zaczęliby zaraz swatać ją z Lukiem McCallem, a tego sobie nie życzyła.

- Wiesz - ciągnęła - moje zdolności głównie objawiają w tym, że potrafię przenikać historyczną przeszłość. Bardzo wyraźnie widzę to, co było.

- Hist...?

Skinęła głową.

- Poczekaj. Powiedz otwarcie, jakie badania historyczne przeprowadziłaś, zanim pojechaliśmy na plantację?

- Żadne - przyznała. - Nie musiałam nic robić. Wcześniej tylko sprawdziłam, że o posiadłościach, które kupiłeś, nic nie napisano w źródłach i nie zachowały się po nich żadne dokumenty.

- Skąd wiedziałaś o zabudowaniach wokół rezydencji? Bez wahania wskazałaś właściwe miejsce. Byłaś absolutnie pewna siebie.

- Nadal jestem. Wyczułam ich obecność, jak tylko wysiadłam z samochodu. Założę się, że kiedy tam wrócimy, znajdziemy ślady funda...

- Już je znalazłem.

- I nic nie powiedziałaś? Jak mogłeś...

- Nie przypuszczałem, że cię to zainteresuje, bo z taką pewnością wygłosiłaś swoją opinię.

- Rozumiem. - Uznała, iż czas wrócić do zasadniczego tematu. - A więc podobają ci się moje rysunki?

- Sama sobie odpowiedz, skoro bez trudu czytasz w moich myślach.

- Podobają się - rzekła z zadowoleniem.

- Masz rację. Mają w sobie coś, na czym mi zależało: urok dawnych lat, dużo przestrzeni, prostota, ciepło. Podoba mi się też pomysł z bungalowami. Postawi się je na miejscu starych fundamentów.

Zrealizujemy twój projekt razem z nowym logo.

- Ale? - spytała, patrząc mu w oczy.

- Jak mówiłaś, bardzo ci zależy na odtworzeniu pierwotnego wyglądu.

- Tak.

- Twoje rysunki różnią się nieco od tego, co zobaczyłem na miejscu.

- Wiem - odparła z westchnieniem. - Kilka razy próbowałam zrobić szkice, bazując na współczesnym wyglądzie rezydencji, ale nic z tego nie wychodziło. Zawsze musiałam je zmieniać. Najwidoczniej w przeszłości prezentowała się trochę inaczej i właśnie to pokazują moje rysunki. Z pewną dozą prawdopodobieństwa oddają autentyczny wygląd.

- Z pewną dozą?

- Tak. Nim roboty ruszą pełną parą, dowiem się więcej i w razie potrzeby naniosę poprawki.

- W porządku - zgodził się Luke, patrząc na nią w zadumie. -
Opowiedz mi, po kolei i w szczegółach, jak wykonałaś te szkice. - A gdy Megan zeszywniała, dodał: - Twierdzisz, iż nie robiłaś żadnych badań i że potrafisz przenikać przeszłość, cokolwiek miałoby to znaczyć. Pragnę wiedzieć, jak rodzą się twoje pomysły.

- Ważne są tylko efekty - mruknęła z uporem. - Nikt mnie wcześniej o nic nie pytał.

- Ja jestem inny. Nie kupuję kota w worku. Więc mów.

- Na litość boską...

- Teraz, Megan.

- Po prostu... jestem wrażliwa na przeszłość. - Wzruszyła ramionami.

- Kiedy wchodzę na starą plantację, od razu bombardują mnie obrazy.

- I...?

- Nie zawsze jest tak samo. Czasem wystarczy mi przejść przez pokoje, innym razem dotykam oryginalnych przedmiotów, to znaczy starych mebli, bibelotów, a także ścian, drzwi, okien, podłogi.

- Po prostu zamykasz oczy i koncentrujesz się.

- Właśnie. - Jej uśmiech szybko zgasł, gdy dostrzegła sceptycyzm w oczach Luke'a. - Nie wierzysz mi, prawda?

- Powiedzmy, że mam z tym pewne kłopoty. To dziwne, by ktoś o twojej reputacji robił historyczne badania, chodząc w kółko z zamkniętymi oczami. Faktem jest, że dziś rano siedziałaś na podłodze w kuchni - rzekł w zamyśleniu. - Ale tak naprawdę, nie wiem, co tam robiłaś.

Najważniejsze, że podobają mi się twoje szkice i koncepcja nowego logo. Chciałbym podyskutować o kilku pokojach, lecz nie będę się wtrącał.

Masz tę pracę, skoro chcesz. A jeśli ktokolwiek zapyta o twoje metody pracy, opowiedz, którą usłyszałem, może przynieść ci tylko rozgłos.

Megan poczuła jednocześnie podniecenie i furję, ale gniew okazał się silniejszy. Zdobyć prestiżowego i intratnego zlecenia będzie świętować później, lecz teraz było ważne tylko to, że ten facet jej nie wierzył.

- Tak się składa - wycedziła - że ta opowieść jest prawdziwa i do dzisiaj nikt jej nie słyszał. To nie żadna ciekawostka dla gazet, panie McCall. W rzeczywistości...

- Luke - poprawił.

- Właśnie dlatego sama odwiedzam te plantacje, a pierwszy kontakt zawsze jest najbardziej intensywny. - Zerwała się z miejsca i rozgniewana zaczęła chodzić po pokoju. - Wiedziałam, że to błąd zgadzać się na twoje towarzystwo. Nigdy nie jeżdżę z klientami. Nie wiem, dlaczego ci na to pozwoliłam.

Luke nie ruszył się z miejsca, obserwując jej reakcję. Przypomniawszy sobie, co mówiła w dniu, kiedy spotkali się po raz pierwszy.

- Na dodatek jesteś uzdrowicielką? To wszystko musi ci zajmować mnóstwo czasu, prawda?

Nie zamierzał jej urazić, tylko chciał to sobie jakoś poukładać, ale nie zdziwił się, gdy Megan zrozumiała go inaczej.

- Panie McCall - zaczęła zimno - to rodzina widzi we mnie uzdrowicielkę, natomiast ja o sobie tak nie myślę

- Czy takie zdolności często zdarzają się w twojej rodzinie?

- Zostaw w spokoju moją rodzinę! To wspaniali ludzie. Pełni miłości i radości życia. Co z tego, że niektórzy z nas są nieco inni od zwyczajnych ludzi? Wielu takich chadza po świecie. Nie ma nic złego w tym...

- A więc zdarzają się - przerwał jej ze zdumieniem. - To przechodzi z pokolenia na pokolenie...

- Nie dotyczy wszystkich - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Tylko kilkoro z nas posiada jakieś szczególne dary. Czemu nagle tak zainteresowałeś się moją rodziną?

- Nie wiem - przyznał. - Pomyślałem, iż może łatwiej mi będzie zrozumieć to, z czym się tu zetknąłem.

- Zetknąłeś się ze mną.

- Tak, a ty doprowadzasz mnie do obłędu swoimi czarami-marami.

- W porządku. Chcesz poznać moich krewnych? Dowiedzieć się o nich czegoś więcej? Świetnie. Co robisz w sobotę wieczorem?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy zbliżali się do domu jej rodziców, dobiegły ich dźwięki rozmów i muzyki.

Megan pomyślała, iż powinna była dokładniej wyjaśnić Luke'owi, co miała na myśli, radząc, by ubrał się swobodnie. W białej koszuli z podwiniętymi rękawami, ciemnoniebieskich dżinsach i wyczyszczonych na błysk butach nadal wyglądał jak prezes po godzinach pracy. Będzie się czuł jak kruk między papugami, gdy pojawi się wśród roześmianych gości ubranych w jaskrawe hawajskie koszule, szorty i sarongi, uznała w myślach.

Musiałam zwariować, skarciła samą siebie. Nawet jeśli Luke McCall przeżyje tę imprezę, długo będzie dochodził do psychicznej równowagi. Przyproceedziła go jednak tutaj, bo gdyby naprawdę zamierzał zerwać z nią współpracę z powodu szczególnych predyspozycji niektórych Murphys, wołała, by zrobił to jak najprędzej.

Otworzyła furtkę i rzuciła przez ramię:

- Gotowy?

- Dobry Boże, to wszystko twoja rodzina? - Luke spoglądał na tłum blond i rudowłosych gości, wśród których widać było również wyspiarzy o ciemnych oczach.

- Uhm - mruknęła z satysfakcją. - Czy u ciebie wyglądało inaczej?

- Trochę inaczej - odrzekł krótko. - Byłem jedynakiem, tak jak rodzice. A oni zbyt mocno byli zaabsorbowani wspinaniem się po szczeblach społecznej drabiny i robieniem pieniędzy, by mieli czas na rodzinne spotkania i wymyślanie rozrywek dla małego chłopca.

- Nie masz kuzynów, ciotek, wujków? - spytała zdumiona.

- Jak widać, można przeżyć i bez tego.

Megan tylko pokręciła głową, ale nie chciała dalej dążyć tego smutnego tematu. Przyszli się przecież tu bawić. Wzięła więc Luke'a pod ramię i poprowadziła do domu rodziców.

- Pewnie czujesz się jak w zoo - zauważyła. - Wiele lat temu mój ojciec i jego dwaj bracia opuścili Irlandię, by się tu osiedlić. Każdy ożenił się z dziewczyną z wyspy i założył dużą rodzinę. Przyszło na świat osiemnaścioro dzieci. W mojej rodzinie siedmioro. Prawie wszyscy pozakładali własne rodziny, tak że dawno już przestałam liczyć małych kuzynów.

- I nic dziwnego.

Luke rozglądał się z zainteresowaniem po domu, który bardziej przypominał zwariowany polinezyjski sen niż pomieszczenie mieszkalne. Rozległe patio łączyło się z basenem wyposażonym w miniaturowe wodospady i kaskadowe fontanny. Wokół rosły gęste paprocie. Na

trawniku rozstawiono ogrodowe meble zarzucone kolorowymi poduszkami.

- Miłe miejsce - powiedział.

- Ojciec lubi nadmiar wszystkiego. - Uśmiechnęła się. - Oto moi rodzice! - zawołała na widok rudowłosego olbrzyma i towarzyszącej mu pogodnej, ciemnokookiej kobiety.

Luke przypatrywał się serdecznemu powitaniu Megan z rodzicami. Matka i córka były równie niewysokie i zgrabne, tak samo spletały długie włosy w warkocz i nosiły sarongi, które przylegały do ciała i odsłaniały ramiona.

Na tym kończyły się podobieństwa. Matka Megan miała ciemne, lekko pokryte siwizną włosy, łagodny uśmiech i lawendowy strój, natomiast włosy jej córki swą barwą przypominały ciemny płomień. Dziewczyna po ojcu odziedziczyła również błękitne oczy. Bez przerwy uśmiechała się, obdzielając wszystkich radością życia.

Jej pareu* nie było niczym więcej jak kawałkiem zielonego materiału w wielkie białe kwiaty. Gdy Luke ją w nim zobaczył, uznał, że taki strój powinien być zabroniony przez prawo. Przecież na jego widok każdy mężczyzna musiał się zastanawiać, gdzie się zaczyna, a gdzie kończy i jak szybko można się go pozbyć.

** Pareu - otwarta i kopertowo zakładana spódnica lub przepaska na biodra (przyp. red.)*

Megan miała w sobie coś niezwykłego, podobnie jak cała jej rodzina. Kiedy szedł z nią przez patio, niezliczeni kuzyni pozdrawiali ją, jakby nie

widzieli jej od miesiący. Ściskali, całowali w policzki, obejmowali i omal nie klaskali w dłonie podczas rozmowy.

Dziewczyna pocałowała ojca i pociągnęła Luke'a za rękaw, by go przedstawić.

- Mamo, tato, to Lucas McCall, właściciel plantacji, o których wam opowiadałam. Luke, to moi rodzice, Sean i Mei Murphy.

- Cieszę się, że będziecie wspólnie pracować nad tym przedsięwzięciem. - Sean mocno uścisnął rękę Luke'a. - Z twoimi pieniędzmi i talentem mojej córki osiągniesz efekty, z których będziesz dumny.

- Cieszę się, że przyszedłeś, Luke. Megan mówiła nam o... - Mei dotknęła jego ręki i zamilkła, rzuciwszy okiem na córkę. - Zawsze jesteś u nas mile widziany - powiedziała wolno. - Zawsze - powtórzyła. - Wróc tu wkrótce. - Odwróciła się do córki i lekko ujęła ją za ramię. - Widziałaś już wujka Loe?

Megan pokręciła głową.

- Przedstaw mu Luke'a.

- O co chodzi? - dopytywał się, gdy gospodarze wmieszali się w tłum gości.

- Wierz mi, lepiej, żebyś nie wiedział. - Megan zadrżała na myśl o niezwykłych zdolnościach swojej matki, która na długo przed innymi potrafiła odkryć niezwykłą więź między dwojgiem ludzi, czyniącą z nich parę.

- Jeśli mnie o wszystkim uprzedzisz, dam sobie radę - mruknął.

- Mam nadzieję. - Poprowadziła go oświetloną pochodniami ścieżką w kierunku basenu. - W porządku. Dobra nowina brzmi, że wujek Loe to kahuna.

- Co to znaczy?

- Kolej na złą nowinę.

Luke podszedł do małej ławeczki i usiadł, zmuszając Megan, by zajęła miejsce obok.

- Powiesz mi wreszcie, w czym rzecz, czy mam cię o to błagać?

- Niektórzy ludzie uważają kahunę za kapłana - wyjaśniła z westchnieniem. - Inni widzą w nim szamana, jeszcze inni...

- Czarownika, tak? - jęknął Luke. Jednak panna Murphy uparcie milczała.

- W porządku. Dlaczego twojej matce zależy, bym poznał czarownika?

- Kahunę - sprostowała. - Ponieważ wujek udziela błogosławieństw. Dokonuje też ceremonii zaślubin, dodała w myślach, ale tym razem matka się myli, jeśli przewiduje taki obrót sprawy.

- Rozumiem. Ale czy ja potrzebuję jakiegoś błogosławieństwa? Megan przytaknęła.

- I ty, i łóżko, i śniadanie, w ogóle wszystko, co zostało powołane do istnienia.

- Powiedz, że żartujesz. - Spojrzał jej w oczy. - Nie, ty nie żartujesz. Rozumiem. Będę dociekliwy. No więc po co te błogosławieństwa?

- Bo taki jest porządek rzeczy.

- To straszne, co mówisz, skarbie, ale jestem właścicielem czterech dobrze prosperujących hoteli i nie słyszałem o niczym podobnym.

- Bo nigdy nie otwierałeś hotelu na Hawajach.

- Co się stanie, jeśli nie otrzymam błogosławieństwa? - spytał ostrożnie.

Wzruszyła ramionami, zastanawiając się, ile jeszcze Luke jest w stanie wytrzymać.

- Spotka cię nieszczęście. Nie pojawią się hotelowi goście, a jeśli nawet przyjadą, zaczną słyszeć i widzieć rzeczy, które śmiertelnie ich wystraszą.

- To znaczy chodzi o...?

- Tak, o duchy. - Uśmiechnęła się na widok jego zbolalej miny.

Luke zamknął oczy. Kiedy je otworzył, już się nie uśmiechała, a w jej wzroku czaił się smutek.

- Wierzysz w to? - zapytał.

- Na tej wyspie otaczamy starców szacunkiem - wyjaśniła, unikając jego wzroku. - Opowiadają dziwne historie, które zdarzyły się w pradawnych czasach.

- Nie odpowiedziałas na pytanie.

- Na Boga, Luke. Mam dwadzieścia sześć lat, skończyłam college i żyję we współczesnym świecie.

- Wciąż kluczysz. Odpowiedz jasno.

- Czy wierzę? Tak i nie.

- Możesz wyrazić to bardziej precyzyjnie? - poprosił, biorąc ją za rękę.

- Wierzę w to, co mówią starzy ludzie. A przynajmniej wierzę, że oni w to wierzą. Widziałam dziwne rzeczy w miejscach, które nie otrzymały błogosławieństwa, a po błogosławieństwie wszystko się zmieniło.

Naprawdę nie potrafię tego wyjaśnić. Po prostu nie warto się upierać. Na całym świecie nowe hotele czy biurowce otwiera się z celebrą, zgodną z miejscowymi obyczajami i wierzeniami. I tyle. - Popatrzyła na ich splecione palce, potem spojrzała na twarz Luke'a. - Gdy więc przychodzi

ten moment, gorąco namawiam swoich klientów, by do uroczystości włączyli ceremonię błogosławieństwa.

Wstał z ławki i pociągnął ją za sobą.

- W takim razie powinniśmy porozmawiać z wujkiem Loe - powiedział.

- Trudno cię znaleźć, słoneczko!

Megan odwróciła się i natychmiast znalazła się w męskich ramionach.

- Devin! - Zawołała. - Zastanawiałam się, gdzie jesteś.

- Krążyłem tu i tam, witając się ze wszystkimi.

Luke obserwował, jak brat musnął wargami włosy dziewczyny. Nie było wątpliwości, że są rodzeństwem, bowiem ich podobieństwo było wręcz niezwykle.

Ściskając siostrę, Devin patrzył prosto w oczy Luke'a. W jego wzroku wyczytać można było zrozumienie, odrobinę ciekawości i rozbawienia, ale też ostrzeżenie czy wyzwanie.

- Rozumiem, że rozglądasz się za wujkiem Loe - powiedział, nie wypuszczając siostry z objęć. - Poszukaj go, a ja dotrzymam towarzystwa twojemu znajomemu - zaproponował.

- Devin. - Megan rzuciła znaczące spojrzenie. - Nie chcę, żebyś... - Przerwała, gdy brat zrobił niewinną minę.

- Co? - zapytał.

- Nie pytaj, tylko zachowuj się przyzwoicie.

- Przecież zawsze tak się zachowuję.

- Nie zawsze. - Megan z niepokojem spojrzała na Luke'a. Był wyraźnie rozbawiony. - Nawet cię nie przedstawiłam.

- Wiemy, kto kim jest - zapewnił Devin z uśmiechem. - Idź, słoneczko. Nie ruszymy się stąd.

Megan jeszcze raz popatrzyła na Luke'a, a on objął jej nagie ramię i specjalnie zaczął wodzić po nim kciukiem, by Devin mógł to zobaczyć.

- Idź poszukać swego wujka.

Gdy odeszła, zapadła chwila krępującej ciszy.

- Moja siostra to niezwykła kobieta - zaczął w końcu Devin, a gdy Luke tylko skinął głową, dodał: - Jest dla mnie kimś bardzo ważnym.

- Domyślałem się tego już wcześniej.

- Cała rodzina kocha ją i ceni.

- Zauważyłem to dziś wieczorem.

- Megan ma w sobie naturalną radość i udziela jej wszystkim wokół.

Podczas rozmowy obserwowali dziewczynę, krążącą wśród krewnych i wymieniającą z nimi serdeczne słowa.

- Ona nie potrafi żyć z dala od wyspy - zakomunikował wreszcie Devin. - Nie próbuj jej stąd zabierać.

- To ostrzeżenie?

- Stwierdzenie faktu. Jej serce i dusza należą do tej ziemi. Dwa razy wyjeżdżała, raz do szkoły i raz do mężczyzny. Za każdym razem wracała. Nie może już więcej tego próbować.

- Co jeszcze? - spytał Luke, nadal nie spuszczać oczu z Megan. - Przecież nie przyszedłeś tu tylko po to, by dotrzymać mi towarzystwa.

- Sądzę, iż moglibyśmy zostać przyjaciółmi. Chciałbym, żeby tak się stało. Ale jest to możliwe jedynie pod warunkiem, że moja siostra będzie szczęśliwa. Jeśli odbierzesz jej radość życia, zabiję cię. Ostrzegam.

Megan przewędrowała całe patio, by w końcu zauważyć wśród gości znajomą siwą czuprynę.

- Wujku Loe - powiedziała zaraz po ciepłym przywitaniu - jest tu ktoś, kogo chciałabym ci przedstawić.

- Dlaczego tak późno? Przez cały wieczór obserwujemy iskierki, które przebiegają między wami. Kiedy ślub?

- Nie żartuj! - zawołała Megan.

- Jeśli ktoś żartuje, to na pewno nie ja - roześmiał się Loe.

- Znamy się dopiero kilka dni!

- I tak bywa, szczególnie w tej rodzinie.

- Ale nie tym razem - zaprotestowała, widząc, że Luke i Devin ruszyli w ich stronę. - Chciałam cię tylko prosić o błogosławieństwo dla inwestycji mojego nowego klienta. Tylko o to - podkreśliła. - I nie mów mu nic o moich zaletach, bo naprawdę nie chodzi o wesele.

- Luke, Devin! - zawołała ze sztuczną beztroską. - Spójrzcie, kogo znalazłam! Luke, poznaj mojego wujka.

Gdy prezentacja została dokonana, Devin wziął siostrę pod ramię i odprowadził na bok.

- Chodźmy nad basen - zaproponował. Megan westchnęła.

- Ty też! Każdy, z kim dziś rozmawiałam, chce się czegoś dowiedzieć o Luke'u.

- Nie denerwuj się, nie o to chodzi. Wiem o nim wszystko, co powinienem - zapewnił uspokajająco.

- Na przykład co?

- Że jest odważny i bardzo samodzielny, a do wszystkiego doszedł własnymi siłami. Niewiele brakuje, by został pracoholikiem. W każdym razie tak było, nim poznał ciebie. Zawsze chce tego, co najlepsze, i potrafi to zdobyć pracą lub kupić. Ciebie również pragnie.

- Sama ci to powiedziałam - odparła Megan, wpatrując się w wodę basenu. - Dodałam też, że nie całym sobą mnie pragnie, bo również wzbrania się przed tym.

- Chyba masz rację. Myślę, że tak właśnie zachowuje się wobec wszystkich ludzi. Luke jest bardzo w sobie zamknięty. Wygląda to tak, jakby przed całym światem zatrzasnął drzwi prowadzące do jego prywatności. Radziłbym ci zachować dystans.

- Tak byłoby najrozsądniej - zgodziła się.

- Ale nie zamierzasz tak postąpić, prawda? Megan zadrżała.

- To jakieś szaleństwo, Dev. Ledwie go znam, ale jest coś... - Przerwała. - Kilka dni temu zobaczył mnie podczas pracy na starej plantacji.

- I? - Brat objął ją ramieniem.

- Nie wie, w co wierzyć. Miota się między czarownicą a oszustką, która ją udaje. Powiedział, że moja historia nieźle by się sprzedała jako reklama.

- Chcesz, bym połamał mu kości?

Swoim pytaniem osiągnął to, co zamierzał, czyli wywołał uśmiech na twarzy Megan.

- Nie. Masz pozwolić swojej starszej siostrze samodzielnie rozwiązać ten problem.

- Gnębią mnie złe przeczucia, słoneczko. Ten facet może cię zranić.

- Luke nie zrobiłby tego - rzekła Megan, ściskając Deva za rękę.

- Świadomie raczej nie. Zresztą gdyby się ośmielił, uciąłbym mu głowę. Ale nie o to mi chodziło. - Przez chwilę zbierał myśli. - Wolałbym, żebyś zerwała z nim wszelkie kontakty - powiedział po chwili.

- Nigdy w życiu! Zbyt długo czekałam na tak poważne zlecenie.

- Na litość boską, nie mówię o pracy zawodowej. Chodzi o ciebie. Ten facet może cię schrupać na śniadanie i nawet nie mrugnie okiem.

- Nie bądź głupi.

- Martwię się o ciebie. Luke McCall jest przede wszystkim biznesmenem. Postępuje w sposób racjonalny, wszystkie cyferki muszą się zgadzać. Jak w podręczniku ekonomii. A poza cyferkami niewiele już widzi.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Nie wiąż się z nim, słoneczko. Rób swoje, pracuj dla niego, lecz nie poza tym. Nie otwieraj przed nim serca, bo on swojego nie otworzy. Nie sądzę, by wiedział cokolwiek o miłości, w tej sferze wygląda na kompletnego analfabetę. Nie potrafi się nią dzielić, nie potrafi ani brać, ani dawać.

- Kto tu mówi o miłości? - zdziwiła się Megan.

- Ja, choć Bóg jeden wie, jak bardzo chciałbym się mylić. Kilka godzin później Megan siedziała w aucie Luke'a.

- No i co? - zapytała, gdy stanęli przed jej domem. - Uważasz, że wszyscy jesteśmy pomyleni, czy tylko niektórzy z nas?

- I czy stale bijesz żonę? - zażartował. - Sądziłaś, że twoja rodzina całkiem zaprzątnie moją uwagę, a mnie zupełnie by nie przeszkadzało, gdyby twoi krewni tańczyli nago w blasku księżyca pod świętym drzewem. Interesuje mnie wyłącznie to, co ciebie czyni taką, jaką jesteś.

- Napijesz się kawy? - spytała, gdy wysiedli z auta.

- Nie - odparł, ledwie panując nad sobą. - Zbyt mocno ciebie pragnę. Jeśli wejść do domu, nie wyjdę aż do rana. Tego chcesz?

Jej zdumione spojrzenie powiedziało mu wszystko. Megan nie była jeszcze gotowa.

Ujął jej twarz w dłonie.

- Chcę cię smakować. Od chwili, gdy cię ujrzałem, twoje usta doprowadzają mnie do szaleństwa. Pragnę wiedzieć, czy są tak miękkie, jak wyglądają.

Chwilę trwało, nim zebrała się na odpowiedź.

- Już pierwszego dnia uprzedzałam cię, że nie jestem zainteresowana - szepnęła.

- Kłamiesz.

- To tylko skomplikowałoby sytuację - wymamrotała, gdy pochylił głowę.

- A co z duchami i czarownikami, którzy krążą wokół nas? Nie sądzę, by to wszystko mogłoby się jeszcze bardziej zagmatwać. Ale mnie chodzi tylko o pocałunek. Tylko o tym mowa. - Jeszcze bardziej pochylił głowę, tak że czuli swoje oddechy. - Możesz to powstrzymać, wystarczy powiedzieć „nie”. A jednak myślę, że jesteś równie ciekawa mnie, jak ja ciebie. Tak samo spragniona.

Odczekał długą chwilę, wdzięczny księżycowi, że oświetla twarz dziewczyny, na której odbijały się wszystkie uczucia. Ostrożność ustąpiła w niej miejsca ciekawości, a potem pojawiła się kobieca niecierpliwość. Megan uniosła głowę, Luke objął ją mocno i przycisnął do siebie.

Delikatnie dotknął ustami jej warg, powoli, jakby na przekór własnej namiętności, smakując ich miękkość. Megan czuła, że cały płonie od pożądania. Udzieliło się jej to podniecenie. Instynktownie odpowiedziała na jego pragnienia. Wsunęła palce w gęste włosy Luke'a i przyciągnęła go mocniej.

Przestała myśleć. Zapragnęła doznać więcej. Wiedziała, co się stanie, jeśli natychmiast się nie wycofa.

Ta świadomość sprawiła, iż spróbowała delikatnie odsunąć go od siebie. Poczul jej ruch i zeszywniał. Cofnął się o krok i pogładził jej włosy drżącymi palcami.

Megan odetchnęła głęboko, gdy przesunął dłońmi ku talii. Oparła mu czoło na piersi. Powoli uspokajało się gwałtowne bicie jej serca. Potem nagle cicho się roześmiała i powiedziała:

- Niezwykle ekscytujące, jak na zwykły pocałunek.

- Uhm.

- Nie należy z tym igrać... - dodała.

- A kto igra? - spytał Luke, obejmując jej nagie ramiona i wpatrując się w twarz oświetloną światłem księżyca.

- Chodzi o to, że mamy przed sobą poważne zadanie i...

- Co takiego? - spytał ostrzejszym tonem.

- Może powinniśmy ograniczyć się do spraw czysto zawodowych - zakończyła.

- Chyba żartujesz. - Luke patrzył na nią z niedowierzaniem. - Po takim pocałunku - delikatnie przeciągnął kciukiem po jej ustach - nie możesz żądać, byśmy o wszystkim zapomnieli i wrócili do pracy.

- Nie twierdę, że to będzie łatwe, tylko... rozsądne.

- I niemożliwe - dodał. - Kochanie, z nas dwojga to ty czytasz w myślach. Przecież musisz już to wiedzieć.

- Co?

- Że to dopiero początek.

ROZDZIAŁ PIĄTY

„To dopiero początek”.

Słowa Luke'a od kilku dni brzmiały jak echo w myślach Megan. Musiała przyznać, że nietrudno było je przywołać, bo wracały, ilekroć go widziała... i gdy go nie widziała.

- Co myślisz o pokryciu dachów bungalowów palmowymi liśćmi? - spytała, pragnąc skoncentrować uwagę na czymś innym.

Uniosła wzrok znad notatnika i czekała na odpowiedź Luke'a. Wcale nie była pewna, czy potrzebuje w tej sprawie jego rady, lecz wszystko wydawało się lepsze niż rozmyślanie o jego groźbach i obietnicach.

To okropne mieć go tak blisko, powiedziała w duchu i wstrzymała oddech, bo właśnie na nią spojrzał. Siedział przy jej stole kreślarskim i wcale nie wyglądał na właściciela czterech hoteli oraz poważnego konta. W jej oczach prezentował się po prostu jak stuprocentowy mężczyzna,

Jasnoniebieska koszula uwydatniała potężne barki, a pod džinsami napinały się mięśnie ud. Tak długo mnie obserwuje w szortach i cienkich bluzeczkach, że już dawno powinien zacząć się ubierać po hawajsku, pomyślała z uśmiechem.

Dzień po przyjęciu u rodziców oboje spędzili w swoich pracowniach, konsultując się niezliczoną ilość razy przez telefon. Było to bardzo uciążliwe, więc następnego dnia Megan przeniosła się do Luke' a, zaś teraz pracowali w jej domu.

- Co mówisz? - spytał trochę nieprzytomnie.

- Palmowe liście na dachach bungalowów - powtórzyła, pokazując rysunek.

- A mam jakiś wybór?

- Nie prowokuj. Wiesz, że jeśli istnieje kilka równorzędnych rozwiązań, zawsze możesz wybierać. Odpowiednio zabezpieczona przed ogniem trzcina też wygląda dobrze i jest równie autentyczna.

- Wolisz trzcinę? Skinęła głową.

- Więc zastosujmy ją - odrzekł, wracając do pracy nad plastycznym modelem plantacji, który konstruował na podstawie rysunków Megan.

Uśmiechnęła się, wspominając reakcję Luke'a, gdy po raz pierwszy zaczęła mu wyjaśniać, jak należy wykonać profesjonalną rekonstrukcję starej plantacji. Najpierw był rozczarowany, a potem nagle wstąpiła w niego determinacja. Wtedy zaproponowała mu, by najpierw wykonać model plantacji. Lucas McCall okazał się zręcznym rzemieślnikiem i dobrze się bawił, traktując czas spędzony przy tej pracy również jako rozrywkę i wypoczynek.

- Nieźle sobie radzisz - zauważyła, szkicując bungalowy pokryte trzcina.

- Nic dziwnego. W końcu jestem stolarzem - odparł, wycinając drewniany model drzewa.

- Akurat. A ja pilotem odrzutowca.

- Mówię prawdę. A przynajmniej tak zaczynałem. Potem zdobyłem licencję przedsiębiorcy budowlanego i postawiłem kilka hoteli. Trafiłem na okres prosperity. Zainwestowałem, zarobiłem i osiągnąłem pewien sukces w hotelowej branży.

- Tak po prostu?

- Mniej więcej - odparł, oglądając wyrzeźbione przez siebie drzewko.

- Jasne. A co z rodzicami?

- Co ma być? - spytał dziwnie ostrym tonem.

- Po prostu zastanawiałam się, czy też zajmowali się budownictwem
- wyjaśniła spokojnie.

- Nie - rzucił prawie niegrzecznie.

Megan zdziwiła się, że Luke tak ostro uciął temat. To prawda, czasami bywał nadmiernie lakoniczny, ale teraz...

Wróciła myślami do spraw, nad którymi zastanawiała się wcześniej. Ich współpraca jakoś się układała, jednak do szaleństwa doprowadzało ją podskórne napięcie.

Rano Luke zajmował się sprawami swoich hoteli, a po południu omawiali postępy pracy nad modelem plantacji i szczegóły kolejnych rysunków Megan. Kolacje zamawiali do domu, a potem znów wracali do pracy. W ten sposób spędzali wspólnie wieczory. Ale nigdy noce.

Megan musiała przyznać, że właśnie noce były dla niej najtrudniejsze. Nagle stały się długie i beznadziejnie samotne. Miała zbyt dużo czasu do rozważań.

Na początku, kiedy tylko zajęła się pracą nad restaurowaniem zabudowań starej plantacji, do świtu rozmyślała nad zastosowaniem różnych możliwych rozwiązań.

Teraz było niby podobnie, ale nie do końca. Nadchodził świt, powietrze miało smak szampana, ranek zapowiadał coś cudownego. Megan wydawało się, iż między nią i Lukiem przebiegają jakieś szczególne prądy. Pewnie tak czują się zakochani.

W tych dniach wiele myślała o miłości. W jej rodzinie prawdziwe uczucie często rodziło się od pierwszego wejrzenia. Tak było z rodzicami. Matka mówiła, iż wystarczy raz spojrzeć, raz się spotkać.

Megan obawiała się, że zwariuje od tych myśli. Jaka miłość? Wszystko, co czuła, brało się z tego, że za dużo przebywali razem, nic więcej.

- O co chodzi? - Luke podniósł wzrok.

- O nic - odpowiedziała Megan, ale w duchu dodała: „O wszystko”.

- Na pewno?

- Muszę sprawdzić kilka rzeczy - rzekła w zamyśleniu. - Chcę... jeszcze raz poczuć tę plantację. Zwykle za pierwszym razem doznaję zbyt wiele. To nie powinno zająć dużo czasu. - Pokręciła głową, gdy odłożył narzędzia. - Nie odrywaj się od pracy. Po prostu wpadnę tam na moment i...

- Jadę z tobą.

- Luke, popatrz na mnie. Jestem już dużą dziewczynką, no i przywykłam do tego, że wszystko robię sama.

- Wiem. - Złożył nóż i schował go do kieszeni. - Jednak ten dom długo stał pusty i zżerały go termyty, więc nie jest bezpieczny. Nie będę ci przeszkadzał, ale sama tam nie pojedziesz. Zrobisz to ze mną albo wcale.

Niedługo potem dotarli na miejsce.

- Nie wiem, ile czasu mi to zajmie - powiedziała Megan i wyskoczyła z auta.

- Wszystko jedno. Posiedzę pod tym wielkim drzewem i coś postrugam.

Uśmiechnął się tylko, gdy sapnęła trochę gniewnie, widząc jego nieustępliwość. Nie zamierzała robić niczego ryzykownego, lecz wchodząc do domu, zostawiła otwarte drzwi, jak Luke o to prosił, choć nie była z tego powodu zbyt szczęśliwa. Pozwolił jej pracować samotnie, ale na wszelki wypadek czuwał w pobliżu.

Luke usiadł pod drzewem i wrócił myślami do zwariowanej historii, którą mu opowiedziała. Jakimś szóstym zmysłem potrafiła odczuwać przeszłość. Cztery dni zastanawiał się nad tym i nadal nie wiedział, co sądzić. W pierwszej chwili chciał ufać jej bogatej wyobraźni, jednak coś go przed tym ostrzegało. Póki nie zetknął się z nadprzyrodzonymi zdolnościami Megan i nie poznał jej zdumiewających krewnych, nie zastanawiał się nad podobnymi sprawami. Teraz, nawet gdy usłyszał o czytaniu cudzych myśli i zobaczył na własne oczy kahunę, nadal nie wiedział, w jakim stopniu to wszystko może być prawdziwe.

Miał jedynie pewność, iż Megan wierzyła w to wszystko.

Pojawiła się obok niego dopiero późnym popołudniem.

- Wyglądasz na zmęczoną - zauważył, gdy usiadła pod drzewem.

- Zawsze tak jest, kiedy to robię. W każdym razie na samym początku realizacji projektu. To bardzo wyczerpuje.

- Nie podoba mi się, że tak jest.

- Ja też nie przepadam za tym etapem. - Megan położyła się na trawie.

Luke patrzył, jak powoli dochodziła do siebie.

- Dowiedziałaś się... czegoś? - spytał w końcu. Uniosła brwi na jego pełen niedowierzania ton.

- Wiesz, że w latach sześćdziesiątych dziewiętnastego wieku, kiedy większość tych rezydencji została zbudowana, nie było hoteli? Wznoszono po prostu bardzo duże domy i ci, którzy odwiedzali wyspę, krewni lub znajomi, mieli gdzie mieszkać.

- Bardzo praktyczne rozwiązanie.

- Większość pierwszych właścicieli plantacji wywodziła się z Nowej Anglii. Budowali swoje domy tak, jak do tego przywykli, z małymi

oknami, które chroniły przed ostrymi zimowymi wiatrami. Oczywiście cierpieli w nich od gorąca. - Usiadła, z podniecenia rozbliżyły jej oczy. - Ale ten człowiek był inny. Też pochodził z Nowej Anglii, lecz...

- Jaki człowiek?

- Ten, który zbudował kupiony przez ciebie dom. - Zniecierpliwionym machnięciem ręki wskazała starą rezydencję.

- Potrafił z obu kultur zaczerpnąć to, co najlepsze. W konstrukcji zachował jankeską trwałość, lecz dom wznosił w stylu hawajskim. Dał mu pochyły, kryty strzechą dach i głębokie podstrzesze, a całość otoczył gankiem. Przez duże okna do środka wpadały powiewy wiatru. Pokoje były wysokie i jasne, chłodne i przestronne.

- Megan... Uniosła rękę.

- Wiem, co chcesz powiedzieć. Lepiej byś się czuł, gdybym przyniosła książkę albo stertę planów i dopiero wówczas opowiedziała tę historię. Nie masz pewności, czy nie jestem szalona.

- Po prostu...

- W porządku, rozumiem.

- Nie myślę, że...

- Ależ tak. Wiele razy zetknęłam się z takimi spojrzeniami jak twoje.

Nie musisz patrzeć tak ponuro - rzekła, uśmiechając się do niego. -

Dostałeś dużą dawkę czegoś, do czego nie przywykłeś. Minie trochę czasu, zanim się z tym oswoisz. - Wstała z trawy. - Jedźmy. Powinnam wrócić do pracy przy biurku.

Chwilę wcześniej, nim ujął ją za przegub, zorientowała się, że popełniła błąd. Luke wcale nie koncentrował się na jej słowach, lecz na niej samej.

- Co robisz? - zawołała.

- To ty czytasz w myślach, więc powiedz, co się dzieje - rzekł, obejmując ją mocno.

Pożądanie. Pragnienie kobiety. Taki właśnie sygnał odebrała. Męska namiętność, zniecierpliwienie, nieprzeparta chęć posiadania i wielkie rozdrażnienie. Nie było miejsca na ciekawość, bo Luke już pokosztował jej ust i znał odpowiedź dziewczyny.

- Próbowałem czekać, dać ci czas, ale...

- Dać mi czas? - zawołała zdumiona. - Przecież nawet dwa tygodnie nie minęły, odkąd się znamy.

- Długie dwa tygodnie. Chciałem znaleźć się z tobą w łóżku od razu, kiedy cię tylko zobaczyłem. Dotknij mnie, Megan - wymamrotał, próbując rozpleść jej warkocz. - Pragnę poczuć na sobie twoje dłonie.

Nim zdołała się zorientować, już pochłonał ją wir namiętności. Nagły przyptyw pożądania kazał jej rozpiąć koszulę Luke'a.

- Słuchaj, ja... - szepnęła.

- Wiem. Uważasz, że tak nie wypada.

- To nie to.

- Sądzisz, że działamy za szybko.

- Po prostu...

- Powiedziałem już raz, zawsze możesz mnie powstrzymać - przypomniał, lecz to, co robił, przeczyło słowom.

Przesuwał palcami po jej włosach, rozpuszczał je i z zachwytem obserwował, jak opadają wzdłuż ramion, sięgając talii.

- Chcę cię obejmować, dotykać... - mówił.

- Posłuchasz mnie? - przerwała.

- Co?

- Też pragnę cię dotykać, lecz nie potrafię wyciągnąć koszuli ze spodni.

Odchylił się lekko i gwałtownym ruchem szarpnął za koszulę, pozbywając się jej w jednej chwili. Z bluzką Megan obszedł się w ten sam sposób. Natychmiast ujął w dłonie jej nabrzmiewające piersi.

- Jesteś piękny. - Megan wędrowała palcami po jego muskularnym torsie.

- Ty też. Jesteś tą, która... - przerwał i wstrzymał oddech, bo Megan zaczęła go pieścić swoją pierś.

Nagle spojrzała w jego pociemniałe, teraz prawie czarne oczy.

- Jaka jestem?

- Piękna, cudowna, niezwykle ekscytująca. - Przyciągnął ją do siebie, by poczuła, jak bardzo był podniecony.

Gotowa do pocałunku, rozchyliła usta. Zwarli się w dzikiej pieśczoście. Megan nie pamiętała już, co chciała powiedzieć. Mruczała z rozkoszy, gdy gładził jej włosy, a pocałunkami doprowadzał do utraty przytomności. Wszystko wołało w niej: jeszcze, jeszcze!

Drugą ręką przesuwiał po jej plecach. Gdy tuliła się coraz mocniej, wracał ku piersiom, a ona czuła twardość męskich ud i torsu. Porażała ją dzika namiętność sygnałów odbieranych z jego mózgu. Uniosła dłonie, by pieścić włosy Luke'a. Zadrzała, kiedy jej wyobraźnię zaczęły nawiedzać niezwykle obrazy. Mocniej przyłgnęła do piersi Luke'a. Widziała ich splecione ciała w łóżku.

Luke gwałtownie uniósł głowę.

- Co to? - zapytał.

- O czym mówisz? - Megan słyszała tylko pulsowanie własnej krwi.

- O tym. - Z trudem usiłował zapanować nad własnym ciałem.

Schylił się i podał jej ubranie. - Ubierz się, mamy towarzystwo.

Patrzyła zdumiona, jak błyskawicznie potrafił się zmienić.

- Kogo masz na myśli?

- Poleconego przez ciebie ogrodnika i jego synów. Zapomniałem, że mieli tu dziś przyjechać, by się rozejrzeć. Pospiesz się, kochanie. Nie chcę, by zobaczyli coś niepotrzebnego.

Luke ocenił dystans, który dzielił ich od nadjeżdżającej ciężarówki, szybko pocałował Megan i popchnął ją za drzewo.

- To zajmie trochę czasu. - Przerzucając koszulę przez ramię. -

Wrócę, jak tylko będę mógł. A ty zostań tu.

- Dlaczego?

- Bo wyglądasz na kobietę, która dostała dużą porcję pocałunków.

Kto tylko na ciebie spojrzy, nie uwierzy, że przyjechałaś tu pracować - powiedział i ruszył w kierunku wozu, który zatrzymał się przed domem.

Megan przycisnęła ubranie do piersi i odprowadziła Luke'a wzrokiem. Gdy zniknął za ciężarówką ogrodnika, skryła się za drzewem. Oddychała z trudem, a w całym ciele czuła drżenie.

„To dopiero początek”.

Tego wieczora długo pływała w swoim basenie. Straciła już rachubę pokonanych długości, lecz nie miało to znaczenia. Postanowiła pływać aż do odrętwienia. W ten sposób chciała pozbyć się wewnętrznego niepokoju, który z pewnością nie pozwoliłby jej zasnąć.

Jeśli tej nocy zapadnie w sen, będzie to pierwsza od dłuższego czasu normalnie przespana noc. A tak naprawdę pierwsza od chwili, gdy spotkała Lucasa McCalla.

Wiele się o nim dowiedziała, a wszystko potwierdzało odczucia powstałe już pierwszego dnia, kiedy pojawił się w jej domu. Tak, powinna obawiać się tego człowieka. Kiedy opowiadała Devinowi o swoich uczuciach, nie wiedziała, dlaczego są właśnie takie.

Lecz teraz już wiedziała.

Zupełnie inaczej podchodzili do pracy, a na dodatek musiała bronić się przed mężczyzną, który jej pożądał, lecz nie kochał.

Zawróciła i zaczęła pokonywać kolejny dystans, czując, że wewnętrzne napięcie nieco się zmniejszyło. Zdawała sobie sprawę, iż Luke do wszystkiego odnosił się z rezerwą, odkrywając się na tyle, na ile było to konieczne. Nie potrafił tylko ukryć podniecenia. Nie знаła przyczyn jego samokontroli i dystansu wobec wszystkich wokół.

Nie robił sekretu z tego, że jej pragnie. W ciemnych oczach połyskiwało pożądanie, którego nawet nie próbował zamaskować. Chodziło mu nie tylko o jej ciało, lecz także o poczucie humoru, inteligencję, a nawet jej gniew.

Pragnął jej, jak tylko mężczyzna może pragnąć kobiety, ale nie zamierzał wiązać się na zawsze. Megan przypuszczała, że Luke chyba z nikim nie chce być na stałe.

Może pewnym kobietom wystarczyłby taki związek, lecz w klanie Murphych był nie do pomyslenia.

Dziewczyna po raz ostatni przepłynęła basen i wyszła z wody.

Przez całe życie na różne sposoby okazywano jej, jak bardzo jest kochana. Krewni rozpieszczali ją od wczesnego dzieciństwa, a kiedy podrosła, miała w rodzinie, wielu rówieśników, z którymi mogła dzielić radości i smutki. I tak było do dzisiaj.

Nie chcę kłopotów z Lukiem, pomyślała, owijając się ręcznikiem. Nie chodziło o to, że był pozbawiony uczuć. Przeciwnie, miał w sobie ogromne pokłady namiętności. Wystarczy wspomnieć, jak dzisiaj na plantacji całował Megan, jak jej dotykał.

Kłopoty zaczynały się, gdy przestawał to robić i odchodził. A z pewnością kiedyś odejdzie na zawsze i zostawi ją w rozpacz. Żadna rozsądna kobieta nie pakowałaby się świadomie w podobne tarapaty, pomyślała Megan, a ja przecież jestem inteligentna. Tylko masochistka związałaby się z Lukiem McCallem, ja zaś nie chcę cierpieć.

Spoglądając w rozgwieżdżone niebo, zapytała głośno:

- Więc dlaczego się w nim zakochałam?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Miłość?

Megan zastanawiała się nad zdumiewającą myślą, która przyszła jej do głowy. Wracając do domu, automatycznym ruchem sprawdziła, czy kwiaty w doniczkach stojących wzdłuż ścieżki nie potrzebują podlania, lecz okazały się wystarczająco wilgotne. Weszła do kuchni i rozejrzała się, ciągle zaprzątnięta trudną do uwierzenia konstatacją.

Zakochana w Luke'u?

Pokręciła głową, otworzyła lodówkę i wyjęła butelkę rieslinga z nadzieją, że zimne wino rozjaśni jej umysł.

Musiałam oszaleć, pomyślała. Bliski związek z tym człowiekiem byłby szaleństwem. Zdawała sobie z tego sprawę równie dobrze jak jej brat. Tylko matka miała inne zdanie.

Napiła się wina i zaczęła rozmyślać nad życiem matki. Mei posiadała szczególnie talent. Ludzie woleli unikać jej całymi tygodniami, byle nie natknąć się na jej wszechwiedzący wzrok. Właśnie takim spojrzeniem objęła Megan, gdy dotknęła ręki jej nowego znajomego.

Wypiła wino szybciej, niż zamierzała. Doszła do wniosku, że tym razem matka musiała się mylić. Przecież ona i Luke to dwa przeciwieństwa, powtarzała sobie, chowając butelkę do lodówki. Nie jest prawdą, że przeciwieństwa zawsze się przyciągają. Nawet jeśli tak się zdarza, nie trwa to długo.

Taki związek nie gwarantował trwałości. Podobnie było z jej siostrą Liann i Codym. Ich uczuciowe perypetie przyciągały uwagę połowy mieszkańców wyspy... i dziewięć lat temu zakończyły się małżeństwem, posępnie przyznała w myślach. Nadal szaleli za sobą, a od pięciu lat byli szczęśliwymi rodzicami bliźniaków.

Nie najlepszy przykład, uznała, potrząsając mokrymi włosami. Trzeba znaleźć lepszy. Kiedy wchodziła do pokoju, ktoś zadzwonił do drzwi.

Serce podeszło jej do gardła. Rzuciła okiem na ścienny zegar. Czyżby Luke? - pomyślała mimowolnie.

Nie chciała go widzieć. Jeszcze nie. Nie teraz.

Po tym, co zaszło między nimi po południu, potrzebowała czasu. Przydałby się chociaż rok. Uspokoiłaby się i zbudowała wokół siebie nieprzebyty mur.

Nie, to nie mógł być Luke. Kiedy syn pana Kimury znalazł ją pod drzewem na plantacji, powiedział, że jego ojciec i nowy właściciel posiadłości będą zajęci przez kilka godzin, więc pan McCall radził, by pojechała jego wozem do domu, a on wróci z Kimurą. Zgodziła się,

zakładając, iż oboje muszą ochłonać. Uznała, że Luke spędzi wieczór w hotelu.

Jest już późno, pomyślała. Na pewno leży w łóżku. Tylko Dev mógł pojawić się o tej porze.

- Devin? - spytała, kładąc rękę na klamce, gdy dzwonek rozległ się po raz drugi z taką determinacją, że wcale nie potrzebowała nadprzyrodzonych zdolności, by się domyślić, iż to nie brat, tylko...

- Luke, co tu robisz, u licha?

Pchnął drzwi i wszedł, a ona cofnęła się o krok. Oparł się o ścianę, wpatrzony w Megan owiniętą niebieskim ręcznikiem.

- Przyjechałem, bo mamy nie zakończone sprawy.

- Nie zakończone...? - Urwała, czując jego determinację. - Zwariowałaś? Jest po północy!

- Dopiero rozstałem się z panem Kimurą.

- Znam go. Nie pracuje tak późno.

- Jest zafascynowany nowym zadaniem - rzekł Luke, zbliżając się do niej. - Obejrzał ze mną całą plantację i udzielił drobiazgowych informacji na temat każdego drzewa oraz wyjaśnił, co trzeba zrobić, by doprowadzić posiadłość do rozkwitu. Potem poszliśmy na kolację, a on na stosie serwetek robił szkice, by mi przybliżyć swoją koncepcję. Na zakończenie podpisaliśmy kontrakt.

- Na serwetce?

- Przypadkiem miał ze sobą odpowiedni formularz. Uczciliśmy to paroma toastami i wreszcie odwiózł mnie do domu.

- Przywiózł cię tutaj - sprostowała, zastanawiając się, w jaki sposób szybko się go pozbyć.

- Wszystko jedno - rzekł, zbliżając się jeszcze o krok. - Masz mój wóz.

W tej chwili Megan uświadomiła sobie, że okrywa ją jedynie ręcznik. Usiadła i wskazała Luke'owi krzesło.

- Czy on o tym wiedział?

- Nie mam pojęcia. Niczego mu nie wyjaśniałem. - Zignorował krzesło i zajął miejsce obok niej na kanapie. - Jakie to ma znaczenie?

- Pan Kimura jest przyjacielem rodziny - wycedziła przez zęby. - Często chodzi z tatą na ryby. Zakładał mój ogród, więc wie, że tu mieszkam.

- Oczywiście - zgodził się z uśmiechem Luke. - Gdy poprosiłem, by podwiózł mnie do ciebie, znał adres.

- Niezwykła subtelność, panie McCall. - Megan westchnęła ciężko.

- W czym problem?

- Przecież zaraz zaczną się plotki. Od jutra wszyscy będą gadać o tym, że zjawiłeś się tu w środku nocy. A ja nie lubię być w centrum takiego zainteresowania.

- To nikogo nie powinno obchodzić. Jeśli ktoś będzie o coś pytał, odsyłaj go do mnie. Poza tym spędziłem u ciebie ostatnie cztery dni, a także wieczory. W tym czasie zaglądali tu i telefonowali niemal wszyscy członkowie twojej rodziny, więc nie widzę różnicy.

Megan ze zdziwieniem pokręciła głową.

- Naprawdę tego nie rozumiesz? Różnica polega na tym, iż siedziałeś tu za dnia i pracowaliśmy, a teraz...

- Co za niemądra teoria! Wydaje ci się, że teraz wygląda to jak...

- Coś, czym nie jest. Do tej pory...

- Pracowaliśmy - skończył za nią. - Ale dzisiejszego popołudnia wszystko się zmieniło.

- Nie! - zaprzeczyła, oburzona jego pewnością siebie.

Okazał się nie tylko niedomyślny, ale i uparty. Kiedy ustępuje o centymetr, bierze dwa metry. Nim się obejrzę, zrobi co zechce, pomyślała z biciem serca.

- Dzisiejsze popołudnie było... wielką pomyłką - powiedziała lekko drżącym głosem.

- Akurat. Wiedziałaś równie dobrze jak ja, że do tego dojdzie. Było nie tylko nieuniknione, ale nawet znacznie spóźnione.

Megan potrząsnęła głową. Rzuciła Luke'owi desperackie spojrzenie i zdecydowała się na kłamstwo.

- Takie rzeczy się zdarzają, jeśli ludzie przebywają ze sobą zbyt długo - wyjaśniła obojętnym tonem. - Nie ma się czym ekscytować.

Luke zaczął wpadać w panikę. Musiała kłamać! Przecież pragnęła go równie mocno, jak on jej. Płonęła mu w ramionach i wydawała słodkie dźwięki podczas pocałunków.

No cóż, miała czas, żeby ochłonąć i porównać go z innymi mężczyznami, którzy umieją prawić słodkie słówka, gdy chcą uwieść kobietę. Potrafią mówić o miłości.

Wpadł w furję, chciał zerwać się i potrząsnąć Megan. Wyraźnie zamierzała zniszczyć najpiękniejszą przygodę, jaka mu się kiedykolwiek przytrafiła, ponieważ była zbyt uparta, by przyznać się do prawdy.

Odetchnął głęboko, żeby się uspokoić. Przez cały czas wpatrywał się w Megan. Wtulona w róg kanapy, wyglądała na przestraszoną. Świadczył o tym wyraz szeroko otwartych niebieskich oczu.

Luke osłupiał. Próbował to zrozumieć. Megan się go... bała. Nie wiedział, co o tym myśleć. Czuł przerażenie i oburzenie. Przecież na plantacji trzęsła się w jego ramionach nie ze strachu.

Rozpinała mu koszulę z taką niecierpliwością. Drżały jej palce, gdy dotykała jego piersi. Była sfrustrowana tak samo jak on, gdy nagle zjawił się Kimura.

Niemożliwe, żeby się mnie bała, uznał. Strach brał się z tego, co się między nimi działo. Megan obawiała się własnych uczuć.

Odczuł ogromną ulgę. Chciał od razu ją przytulić i wyjaśnić, że nie ma powodu do obaw, jednak zdrowy rozsądek podpowiedział, iż nie należy się spieszyć. Dziewczyna mu nie uwierzy. Przecież to przez niego dziś po południu straciła kontrolę nad sobą. Słowa nic tu nie pomogą. Ona słucha tylko własnego ciała, które teraz nakazywało dystans.

Wyciągnął rękę i owinał sobie wokół palca pasemko jej włosów. Ignorując nerwowe spojrzenie Megan, gładził pukiel kciukiem i starał się mówić spokojnie.

- A więc to, co się dziś zdarzyło, to czysty przypadek?

- Mhm. - Z przekonaniem skinęła głową, a wyraz ulgi, jaki zarysował się na jej twarzy, sprawił, iż Luke omal się nie roześmiał. - Wierz mi, to nic innego - zapewniła.

- I nie ma się czym ekscytować?

- Właśnie. - Spokój Luke'a wydał się jej podejrzany.

Przyglądał się jej płomiennym włosom, z uśmiechem obserwował zmiany nastroju, niepokój. Wyglądała jak przyczajona kotka. Pomyślał, że instynkt go nie zawodzi. Megan będzie czekała tak długo, jak długo on będzie zwlekał. Dziś jest ta właściwa noc. Trzeba wywabić kotkę z ukrycia, skłonić do schowania pazurków i dotknięcia męskiego ciała.

Kontemplował przez chwilę miękkość jej włosów. Uznał, że właśnie dotyk stanowi klucz do wszystkiego. Płonął, ilekroć Megan choćby przypadkiem go musnęła. Chciał przerzucić ją sobie przez ramię i znaleźć najbliższe łóżko. Nie wiedział, co dokładnie dzieje się z dziewczyną, kiedy się dotykali, zauważył jedynie, że oczy zachodzą jej mgłą i reaguje bardzo emocjonalnie. Zdał sobie sprawę, że starała się unikać zbliżeń, odsuwała się, gdy znajdował się tuż-tuż.

Megan potrząsnęła głową, wyplątując włosy z jego palców, i wstała z kanapy. Nie zdziwiła się, kiedy Luke zrobił to samo. Sięgnęła po swoją torbę i wyciągnęła z niej kluczyki od jego wozu.

- Masz - powiedziała, odwracając się do niego. - Co robisz?! - krzyknęła, gdy spokojnie zaczął rozpinać sobie koszulę.

- Kiedy z panem Kimurą przedzierałem się przez zarośla, wbił mi się w piersi cierniowy kolec. Pomyślałem, że ktoś, kto słynie z uzdrawiających mocy, może rzucić na to okiem - wyjaśnił, nie dodając, że kolec został usunięty kilka godzin temu.

- Pokaż. - Megan pochyliła głowę. - Jest zaczerwienienie. Na pewno wyjąłeś go w całości?

- Tak przypuszczam.

- W takich sprawach trzeba wiedzieć na pewno. Nawet cząsteczka kolca może spowodować infekcję - powiedziała, oglądając podrażnione miejsce.

Opuszką palca delikatnie dotknęła ranki.

- Jest trochę spuchnięte - zauważyła i przyłożyła dłoń, sprawdzając, czy nie wdało się zapalenie.

Skóra Luke'a była rozgrzana nie tylko w tym miejscu. Dziewczyna zorientowała się, że serce bije mu równie szybko jak jej.

- Właśnie, kochanie, dotykaj mnie - poprosił i przykrył ręką dłoń Megan.

Instynktownie chciała się cofnąć, lecz nie puścił ręki.

Stało się. Na opór było za późno, skoro jej dotknął. Stopniowo zaczęło narastać podniecenie, serce przyspieszyło biegu. Megan poczuła nieprzewartą żądzę. Przestała myśleć, gdy Luke zaczął ją całować.

Chwilę później widziała wszystko jak przez mgłę. Jeszcze raz spróbowwała się bronić.

- Powinniśmy natychmiast przestać - szepnęła.

- Nie tym razem, kochanie - odparł z błyskiem w oczach, bo wiedział, że trzyma w ramionach kobietę gotową do miłości.

- Masz rację - przyznała, spragniona kolejnych pocałunków. - Nie tym razem.

Uśmiechnęła się lekko, gdy wyraz zdumienia w oczach Luke'a zamienił się w ulgę.

- Och, najdroższa, tak długo czekałem, żeby to usłyszeć - powiedział, przytulając ją mocniej. - Jesteś pewna?

- Tak.

Mimo wszystkich wątpliwości i wewnętrznych oporów po prosta go kochała.

Jeden Bóg wiedział, że ten człowiek mógł bez trudu przewrócić do góry nogami całe jej życie, ale kiedy był blisko, czuła się bezpiecznie.

Luke wziął ją na ręce i ruszył ku schodom.

- Drzwi - przypomniała.

- Zamknąłem, kiedy wszedłem.

- Światła są zapalone.

- Zapłacę rachunek. Nie puszczę cię, póki nie znajdziemy się w sypialni.

- Nie musisz mnie nieść. Nie ucieknę.

- Przestań się wiercić - powiedział, czując, że dziewczyna coraz bardziej mu ulega.

Po wejściu do sypialni zatrzymał się na chwilę, a Megan sięgnęła do kontaktu i zapaliła małą lampę w rogu pokoju. Trzymając dziewczynę na rękach, rozejrzał się wokoło. Gdy zobaczył ten pokój po raz pierwszy, uznał, iż doskonale odzwierciedla osobowość Megan. Krył się w nim jakiś czar. Kremowe ściany dobrze komponowały się z ciemnozielonym dywanem. Okna zdobiły cienkie białe firanki, a łóżko przyciągało wzrok różnokolorową pościelą. Całe wnętrze było przyjazne i ciepłe. Uwodziło wyglądem.

- Dlaczego się zamyśliłeś? - spytała.

- Zastanawiałem się, ile razy... Zakryła mu usta ręką.

- Jesteś pierwszym mężczyzną zaproszonym do tej sypialni.

Luke pocałował jej drobną dłoń i postawił Megan na ziemi w taki sposób, by zsunęła się po jego ciele i poczuła, jak bardzo był podniecony. Potem otoczył ją ramionami.

- To zmienia postać rzeczy - powiedział cicho. - Nie chciałbym cię zranić. Jesteś dzie...

Musnęła wargami jego usta.

- Nie, ale dziękuję, że zapytałeś. - Przesunęła palcami po jego piersi.

- Czy to już koniec wstępów?

Roześmiał się i zaczął całować jej skronie i ramiona.

- Dlaczego masz na sobie wilgotny ręcznik?

- Bo pływałam.

Znowu ją pocałował. Wtedy zarzuciła mu ręce na szyję i zamknęła oczy. Luke w upojeniu wdychał jej zapach. Przesunął dłońmi po gołej skórze nad rąbkiem ręcznika, a potem zdjął go i rzucił na ziemię. Dotknął pleców Megan. Nareszcie miał ją w ramionach naga.

To podnieciło go jeszcze bardziej. Dziewczyna, widząc co przeżywał, uśmiechnęła się.

- Zapomniałam powiedzieć, że kiedy pływam sama, nie zakładam kostiumu.

Luke cofnął się o krok, by nasycić oczy jej widokiem.

- Nie ruszaj się - poprosił. - Stój spokojnie przez minutę. Jesteś taka piękna. Chcę na ciebie popatrzeć.

Jego wzrok miał taką samą moc jak dotyk. Przyprawiał Megan o drżenie. Jej ciało reagowało tak, jakby je pieścił. Czowała się cudownie, widząc zachwyty w jego oczach.

Wędrował wzrokiem od jej płomiennych włosów, przez drżące usta, ku piersiom o stwardniałych wierzchołkach. Instynktowym ruchem Megan próbowała się zasłonić, lecz on uniósł jej dłoń do ust i pocałował.

- Nie chowaj się przede mną - powiedział cicho.

Zadrżała, uświadomiwszy sobie, że ciało zdradza jej pragnienia. Tymczasem wzrok Luke'a przesunął się niżej. Kiedy zatrzymał się między udami, nie wytrzymała. Przyłgnęła gwałtownie do niego i zaczęła zsuwać mu koszulę z ramion.

- Poczekaj sekundę - szepnęła, a gdy spojrzała zdziwiona, pocałował ją i dodał: - Zrobię to szybciej.

Jedną ręką trzymał ją mocno przy sobie, drugą zaś wyswobodził się z koszuli i odrzucił kapę z łóżka. W końcu delikatnie ułożył dziewczynę na środku materaca.

- Zaraz będę gotowy - powiedział.

Nie patrząc na Megan, w ciągu paru sekund pozbył się ubrania. Drżała, gdy rozpinął spodnie. Wyjął z tylnej kieszeni mały pakunek i po chwili stał już nagi, a ona nie potrafiła oderwać oczu od tego widoku. Był niezwykle przystojny, świetnie zbudowany, bez ubrania wydawał się jeszcze potężniejszy niż zwykle. Marzyła, by pieścić jego ciało.

Megan przesunęła się na łóżku, robiąc mu miejsce.

- Hej, nie uciekaj ode mnie! - zawołał, obejmując ją i przyciągając do siebie.

Wsparł się na łokciu i patrzył na nią z zachwytem.

- Och, Luke...

- Hmm?

- Właśnie myślałam...

- O czym? - spytał rozbawiony.

- Może trochę przesadziliśmy? Pochylił się i pocałował ją w czubek nosa.

- Denerwujesz się?

- Ależ nie - zaprzeczyła nieco za szybko, bo w rzeczywistości bardzo się denerwowała. - Myślałam tylko, że może powinniśmy... - Przerwała z westchnieniem, bo zaczął pieścić jej piersi.

- Może co?

- Nie wiem - szepnęła, zatapiając się w rozkoszy.

- Naprawdę nie jesteś dziewicą? - spytał, pieszczotliwie drażniąc kciukiem wierzchołek jej piersi.

- Powiedziałam, że nie - mruknęła, poruszając się bezwiednie pod wpływem jego dotyku. - Co nie znaczy, że sypianie z mężczyznami weszło mi w zwyczaj.

Luke dotknął palcem jej podbródka.

- Ile... ile razy byłaś z mężczyzną? - zapytał z pewnym trudem.

Spojrzała na niego z urazą.

- Nie twoja sprawa. Czy ja pytam... Położył dłoń na jej ustach.

- Masz rację. Ale w tej sytuacji może powinniśmy zrobić wyjątek od reguły. Nie chciałbym cię skrzywdzić tylko dlatego, że wyszedłem z niewłaściwych założeń. Więc powiedz, ile razy?

Otworzyła usta, lecz nie mogła patrzeć mu w oczy.

- Ile razy? - powtórzył.

Megan wiedziała, że będzie pytał tak przez całą noc albo do chwili, gdy otrzyma odpowiedź.

- Cztery - wybąkała.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Cztery? - upewnił się.

- Tak sędzę.

- Sądziysz?

- No cóż - powiedziała z zastanowieniem. - To nie to, co można by nazwać przypadkowymi okazjami, ale naprawdę nie było czego pamiętać, więc nie jestem pewna.

- Nie jesteś pewna? - powtórzył bez przekonania. - A kiedy zdarzyło się to po raz ostatni?

- Mniej więcej?

- Mhm.

Milczała tak długo, że nerwy Luke'a napięły się do ostatnich granic. Jej dziewicze niedziwictwo doprowadzało go do szaleństwa. Zastanawiał się, czy zdawała sobie sprawę, jak niewiele brakowało, by eksplodował.

Miał nadzieję, że nie. Nie potrzebowała do swojej kolekcji nikogo, kto wcześniej zaczyna i szybko kończy.

- Dwa lata temu.

- Co takiego?

- Mniej więcej dwa lata temu - powtórzyła.

- Naprawdę?

- Byłam zajęta. Rozkręcałam własną firmę - powiedziała obronnym tonem. - A poza tym to wiele hałasu o nic. Sprawa nie warta uwagi. - Położyła mu rękę na ramieniu. - Jeśli cię to niepokoi, możemy po prostu zapomnieć...

Przerwał jej pocałunkiem. Rozchyliła usta i oboje zatopił się w rozkoszy. Reagowała całą sobą na każde dotknięcie.

- Nadal jesteś zdenerwowana? - spytał po chwili.

- Co? - zareagowała nieprzytomnie.

- Tak myślałem. - Luke musnął wargami jej ramię, a ona zadrżała. - Jesteś taka piękna.

Megan potrząsnęła głową.

- Skądże, jestem zwyczajną pół Hawajką i pół Irlandką. Jeśli chcesz dyskutować o urodzie, zacznij od mojej siostry Liann. Ona...

- Jesteś tak piękna, że ledwie mogę to wytrzymać - powiedział, patrząc w jej wąpiące oczy.

Pomyślał, że do rana przekona tę dziewczynę o jej urodzie, a ona nigdy nie zapomni ani ich wspólnej nocy, ani jego. I na pewno nie będzie pamiętać innych mężczyzn.

Dotknął językiem jej piersi i smakował tak długo, aż westchnęła.

- Luke!

- Mmm?

- To takie...
- Jakie?
- Cudowne - wyszeptała.
- Wiem.

Pochylił się. Jego gorący oddech pieścił teraz płask brzuch Megan. Kiedy westchnęła po raz drugi, opuścił głowę jeszcze niżej. Dziewczynie zapało dech. Z trudem chwytiała powietrze.

- Luke?
- Nigdzie nie odchodzę. - Jego usta dotknęły wewnętrznej strony ud.
- Nie wiedziałam...
- Ćśś...

Megan zaczęła instynktownie poruszać biodrami, dając sygnał pełnego przyzwolenia.

- Nie wiem, czy mogę... - W jej głosie pojawiła się panika.
- Możesz, kochanie, możesz. Uwierz mi. - Zacisnął palce na jej udach, potem rozluźnił uścisk i zaczął je delikatnie pieścić tak długo, aż się odprężyła.

Widok ciała Megan działał niesłychanie podniecająco. Luke przymknął oczy i wrócił do pieszczot. Nie chciał stracić kontroli nad sobą, dopóki nie da jej takiej rozkoszy, jakiej od nikogo jeszcze nie zaznała. Pragnął, by zapłoneła, by w uniesieniu powtarzała jego imię. Nawet gdyby to miało zająć całą noc...

- Och, Luke! - Chwyliła go za włosy. - Już nie mogę...
- Hmm?
- Naprawdę! Uśmiechnął się
- Doprowadzasz mnie do szaleństwa.
- To dobrze. Takiej cię chcę. Żebyś szalała ze mną.

To nie zajęło całej nocy. Po kilku chwilach Megan już krzyczała:

- Luke, teraz! Pragnę cię!

Uniósł się na moment i sięgnął po małe opakowanie z prezerwatywą.

- Chcesz mnie? - spytał, patrząc w błękitne oczy.

Megan gwałtownie wygięła biodra.

- Teraz?

- Tttak. - Otoczyła go nogami i drżała w nieznanej dotąd
namiętności. - Teraz - błagała, chwytając go za szyję.

Luke przycisnął usta do warg Megan i wniknął w jej ciało, a ona
zatraciła się w rozkoszy aż do bólu. Dopiero gdy zaczęła oddychać
spokojniej, on również przeżył orgazm.

Dużo później, kiedy leżeli spleceni uściskiem, zapytał:

- Dobrze się czujesz?

- Cudownie. Luke...

- Hmm?

- To było...

- Jakie?

- Niesamowite - odpowiedziała w zdumieniu. - Coś podobnego nie
zdarza się często.

Rozluźnił się i rzekł z uśmiechem:

- Przekonasz się później.

- Później? - zdziwiła się.

- Tak. - Pocałował ją w ramię. - Przecież powiedziałem, że to
dopiero początek.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Dzień dobry.

- Mhm.

- Masz rację. - Luke był wyraźnie rozbawiony. - Zaczyna się kolejny rajski dzień.

- O Boże - mruknęła Megan, nie otwierając oczu. - Spędziłam noc z facetem, który budzi się z prognozą pogody na ustach.

I to jaką noc, dodała w myślach, wracając pamięcią do niezwykłych doznań. Może nie była to najspokojniejsza noc, ale z pewnością taka, jakiej nie zapomina się do końca życia.

- Rozumiem, że nie należymy do osób, które zaczynają dzień w pośpiechu - zauważył Luke.

- Bingo. - Megan z trudem wracała do rzeczywistości. - Nie należymy też do osób, które rozmawiają czy choćby otwierają oczy przez pierwszy kwadrans po obudzeniu. Nie wychodzimy również z łóżka, by zrobić kawę czy śniadanie.

- Świetnie - Luke był najwyraźniej zadowolony. - Bardzo mi tu dobrze.

Czyli w łóżku, z nagą dziewczyną wtuloną w jego ciało. Megan natomiast uznała przebudzenie w męskich ramionach za... całkiem interesujące. Szczególnie że były to ramiona Luke'a McCalla.

Sprawał wrażenie kogoś, kto nawet w takiej sytuacji wszystko ma pod kontrolą. Przeciągnęła się, czując, iż jedną ręką obejmuje ją w talii, a drugą delikatnie pieści udo.

No cóż, ludzie budzą się w znacznie gorszych okolicznościach, pomyślała i zasnęła.

Luke zacisnął zęby, gdy wsunęła jedną nogę między jego nogi i przyłgnęła brzuchem do najbardziej wrażliwych części ciała. To było jak tortura, lecz chętnie ją znosił.

Chwilę później Megan poruszyła biodrami, a on poczuł dzikie pożądanie. Gdyby nie to, że spała, natychmiast by ją posiadł. Jednak nie była gotowa do uprawiania tak gwałtownego seksu. W końcu miała mniej więcej dwuletnią przerwę w życiu erotycznym.

- Gorąco - powiedziała wyraźnie.

- Jak diabli - wymówił z trudem Luke.

Coś mruknęła i przytuliła policzek do jego piersi. Luke wziął głęboki oddech, zdając sobie sprawę, że jeszcze chwila, a eksploduje. Ostrożnie zmienił pozycję, delikatnie zsunął Megan z własnego ciała na materac, a potem wpatrzył się w jej wspaniałe włosy rozrzucone na poduszce. W nocy z łóżka spadło przykrycie, więc mógł podziwiać całe ciało.

Pomyślał, że Megan pewnie nie byłaby zmieszana, gdyby wiedziała, że ją obserwuje. Ubrana czy nie, zawsze dobrze czuła się we własnej skórze. Postanowił, iż nie będzie jej okrywał, póki nie okaże się to konieczne. Gdy zastanawiał się, czy to dobry pomysł, dziewczyna uniosła powieki i spojrzała mu w oczy.

- Cześć - powiedziała, pieszczotliwie dotykając kciukiem szorstkiego podbródka. - Wyglądasz jak pirat.

Niezwykłe pociągający pirat, dodała w myślach.

- Teraz już się obudziłaś? - spytał z uśmiechem.

- Prawie - odparła, obejmując wzrokiem ich nagie ciała. - Ładnie, bardzo ładnie - zauważyła, uśmiechając się lekko.

Przewróciła się na bok, tyłem do Luke'a i położyła sobie jego dłoń na piersi. Odczuł silniejsze uderzenie pulsu, zaczął liczyć od stu do jednego, by nie stracić nad sobą kontroli. Podobnie jak Megan pragnął, by byli przytuleni, lecz zdawał sobie sprawę, że chce też znacznie więcej, a nie miał pewności, czy nie będzie to dla niej za dużo.

Przekonał się, że ma rację, gdy po chwili rozprostowała ramiona, co spowodowało większy nacisk jego dłoni na jej pierś i... znieruchomiała, krzywiąc się z bólu.

Wtedy pocałował ją w ramię.

- Boli?

- Trochę - przyznała.

- Przepraszam, kochanie. Powinienem był wiedzieć i nie...

Położyła mu palce na ustach.

- Nie zrobiłeś niczego, czego bym nie chciała - Uśmiechnęła się. - Zresztą pamiętam, jak sama ostatnim razem cię budziłam.

Luke pocałował jej palce.

- Nawet jeśli tak było, powinienem... Pokręciła głową.

- Nawet jeśli tak było, nie ponosisz za to odpowiedzialności.

Wiedziałam, jak się czuję i czego pragnę. Chciałam ciebie i dostałam, prawda?

Lekko ścisnął jej pierś.

- Tak. I będziesz miała mnie znowu, jeśli natychmiast nie wstanę z łóżka.

- Luke? - Chwyciła jego dłoń, gdy zaczął silniej się do niej przytulać.

Odetchnął głęboko i pochylił głowę. Całował ją długo, aż jęknęła z rozkoszy i sięgnęła ręką do jego ciała.

Uniósł głowę, a potem jeszcze raz pocałował Megan.

- Nie - powiedział. - Kochanie, to najprzyjemniejsze zaproszenie, jakie kiedykolwiek otrzymałem, lecz nie chcę cię skrzywdzić. Mogę poczekać. Żadne z nas nigdzie się nie wybiera.

Podniósł z podłogi prześcieradło i okrył Megan.

- Wezmę prysznic, a ty sobie jeszcze poleż. Potem zejść do kuchni i zrobię śniadanie. Dołączysz do mnie, kiedy będziesz gotowa.

Skubiąc kawałek papai, Megan powiedziała w zamyśleniu:

- Sądzę, że powinienes jakoś nazwać swoje plantacje. Wszystkie należałyby do sieci McCalla, ale można by je reklamować, używając osobnych nazw.

- Dobry pomysł - zgodził się, popijając kawę, a w duchu uznał, że od dawna nie było mu tak dobrze jak teraz,

Megan miała nań niezwykle wpływ. I to pod każdym względem. Przypomniawsobie, jak na niego spojrzała, gdy ją okrywał prześcieradłem. Z największym trudem opanował wtedy podniecenie.

- Warto namalować obraz, który ukazywałby oryginalny wygląd głównej rezydencji.

- Po co?

- Żeby powiesić go przy wejściu, kiedy zakończymy renowację. Na tym obrazie ważny byłby motyw tęczy, która koniecznie powinna kończyć się na dachu domu. Właściwie obraz mógłby nosić tytuł „W tęczy”.

- Po co? - powtórzył, patrząc z uśmiechem na jej podekscytowaną twarz.

- Bo wiem, że tak należy.

- Megan...

Pomachała widelcem, nakazując milczenie.

- Dowiedziałam się wielu ciekawych rzeczy o właścicielach tej plantacji, kiedy byłam tam wczoraj. Gdyby inne sprawy nie zaprzętnęły mojej uwagi, opowiedziałabym ci o tym już w drodze do domu. W każdym razie tamci ludzie przeżyli naprawdę wspaniałą romans.

- Kochanie...

- Mężczyzna, który zakładał plantację - jej oczy rozbłysły - był do szaleństwa zakochany w swojej narzeczonej. Obdarzył uczuciem każdy skrawek kupionej z myślą o niej posiadłości. Sadził drzewa wiedziony uczuciem, a nie praktycznym zmysłem.

Luke przestał się uśmiechać, odstawił kubek z kawą i próbował zapanować nad ogarniającymi go emocjami. Nie był zazdrosny. Nigdy w życiu nie odczuwał niczego podobnego. To głupie i niegodne przyzwoitego człowieka...

- Wybrał najmodniejsze materiały do wystroju kuchni - ciągnęła.

Do diabła, a jednak to zazdrość. Po ostatniej nocy miał powody, by ją odczuwać. Doprowadził Megan do stanu, jakiego wcześniej nie zaznała, więc sądził, że zdobył wyłączne prawo do jej uwagi. Niecałą godzinę temu leżała rozgrzana w jego ramionach, a teraz, gdy opowiadała o innym człowieku, w jej oczach ujrział tęsknotę.

Rozumiał, że to niemądre, a jednak czuł się urażony. Jeśli ktoś miał doprowadzać ją do takiego stanu, to tylko on, który potrafił sprawić, by drżała i płonęła z rozkoszy. Nieważne, że w grę wchodził mężczyzna szalejący za swoją żoną i to taki, który umarł pół wieku temu. Chodziło o zasadę: Megan Murphy należała wyłącznie do niego.

- I - kończyła triumfalnie - nazwał swoją plantację „W tęczy”, bo uważał, że przypadły mu w udziale najpiękniejsze barwy losu. Czyż to nie piękna historia? - spytała, z westchnieniem sięgając po kawałek papai.

- Tak, ale to tylko historia.

- Co masz na myśli? - Megan nadal była pod urokiem dziejów sprzed stu lat i uśmiechała się w zamyśleniu.

Luke odezwał się ostrzejszym tonem, niż zamierzał.

- Uważam, że to nieprawda. Masz bogatą wyobraźnię. Przesiadujesz na tych starych plantacjach, przychodzą ci do głowy różne pomysły i kombinujesz...

- Sądzisz, że to zmyśliłam?

Zaklął w duchu, gdy ujrzał jej twarz, która w mgnieniu oka postarzała się o dziesięć lat.

- Myślę tylko - zaczął ostrożnie - że wyobraźnia prowadzi cię na manowce. To wszystko jest po prostu nierealne.

- Uważasz, że powinnam zajmować się rzeczywistością.

- Nie to chciałem powiedzieć. - Luke wyciągnął dłoń, by wziąć ją za rękę, lecz mu się nie udało.

- Pozwól sobie coś powiedzieć o rzeczywistości. - Z poszarzałej twarzy Megan znikła wszelka radość. - Nigdy nie utraciłam z nią kontaktu. Oczywiście nikt nie uwierzyłby, że doświadczam niezwykłych odczuć na starych plantacjach, toteż nie zależy mi, by kogokolwiek w to wtajemniczać. Wiedzą o tym jedynie ludzie, z którymi dorastałam, czyli moja rodzina. - Wbiła wzrok w kubek z kawą. - Zapewne słyszałaś, że mam opinię osoby niezależnej, pracującej własnymi metodami. Nigdy nikomu o nich nie mówiłam. Dopiero ty postawiłeś tę kwestię jako warunek współpracy.

Luke skrzywił się lekko. To prawda, że nalegał na ujawnienie jej sposobu działania, ale teraz, gdy mu wszystko opowiedziała, po prostu nie

wierzył. Co gorsza, nie ukrywał swego sceptycyzmu. Nie mógł zranić jej bardziej.

- Kochanie, nie zamierzałem... Powstrzymała go, unosząc dłoń.

- Długo uważałam, że mówienie o tym innym ludziom jest ryzykowne i nie warto tego robić. Aż do tej pory...

- Wzruszyła ramionami, a w jej oczach ukazał się ból. - No cóż, do końca życia czegoś się uczymy.

- Megan... - zaczął z rozpaczą w głosie. - Nie chciałem cię urazić.

Myślę tylko...

- Jak byś mnie opisał? - przerwała mu ostro.

- Co?

- Gdybyś komuś o mnie opowiadał, jak byś wtedy mnie określił?

- Nie wiem. Piękna, pociągająca, ciepła, impulsywna, radosna...

- I kłamliwa?

- Ależ skąd? Przecież nigdy tego nie powiedziałem.

- Właśnie przed chwilą to zrobiłeś. Wypowiedziane cicho słowa głęboko nim wstrząsnęły.

Wszystko zdarzyło się tak szybko, iż nie potrafił się odnaleźć w tej sytuacji. Minutę wcześniej byli kochankami, w pełnej harmonii jedli śniadanie. A teraz Megan wykreślała go ze swego życia.

- Posłuchaj, kochanie... - zaczął, wyzywając się w myślach od idiotów i rozpaczliwie próbując zrobić coś, co zmieniłoby wyraz oczu dziewczyny. - To nie tak, chciałem tylko powiedzieć...

- W co wierzysz - dokończyła. - Ale nie ma sprawy. Widocznie oczekiwałam niemożliwego.

- Najdroższa...

- Nie, nic z tego nie będzie. - Gwałtownie potrząsnęła głową.

- Z czego? - zapytał, próbując ukryć uczucie wszechogarniającego chłodu.

- Z nas jako pary. Powinam była to przewidzieć, bo już raz się tak zdarzyło. Nie panuję nad swoimi zdolnościami, Luke. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle, ale widzę rzeczy dla innych niedostępne, a należące do przeszłości. Niektóre z nich mogę nawet później udokumentować. Wstał od stołu, ledwie panując nad sobą.

- O czym ty mówisz? Powiedz wyraźnie, o co ci chodzi, żeby nie było nieporozumień.

- W porządku. Nie chcę cię więcej widzieć.

Megan odetchnęła głęboko. Nie była tak spokojną jak udawała, lecz jej wzrok niemal wbijał go w ścianę.

- Niezła propozycja w sytuacji, gdy czeka nas co najmniej roczna wspólna robota.

- Chodzi o kontakty pozazawodowe, jeśli nadal chcesz, żebym dla ciebie pracowała.

Luke zignorował ostatnią część zdania.

- To wszystko? - spytał z niedowierzaniem. - Wyrzucasz mnie, bo powiedziałem coś na temat tego, co robisz?

Poczucie urazy, gniew, niemożność zrozumienia tego, co się naprawdę dzieje, brzmiące w głosie Luke'a, wręcz poraziły Megan. Mocno zacisnęła palce na kubku.

- Właśnie. Tylko że ja tego nie robię, bo ja tym jestem. Wiem, że trudno w to uwierzyć, a jeszcze trudniej zaakceptować, ale to istota mojego jestestwa. Jestem osobą o szczególnych predyspozycjach psychicznych i to odróżnia mnie od innych ludzi.

- Na litość boską, kochanie...

- Pozwól mi skończyć. To nie jest coś, co mogłabym odłożyć na bok i udawać, że nie istnieje. Nie zrobiłabym tego, nawet gdybym mogła. I... - Przerwała, spoglądając niepewnie na Luke'a.

- I co?

- Każdy mężczyzna, który chce być ze mną, musi zaakceptować tę część mojej osobowości - skończyła głęboko poruszona.

- Jaki znowu „każdy mężczyzna”? - wyrzucił Luke przez zaciśnięte zęby. - Jestem tylko ja. Więc o czym ty mówisz? Jeśli muszę to zaakceptować, dobrze, akceptuję.

Ona się ze mną żegna, pomyślał, przyglądając się jej pociemniałym wzrokiem. Nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Ale wystarczył jeden rzut oka na jej wzburzoną twarz i usztywnione plecy, by zrozumieć, że Megan miała w sobie coś z amazonki. Jest równie dumna jak odważna. Potrafiła powstrzymać łzy i zapanować nad drżeniem głosu, gdy łamała serca ich obojga.

Widząc ból w jego spojrzeniu, potrząsnęła głową.

- Musisz uwierzyć. Nie potrafię bez tego żyć.

Zebrała naczynia ze stołu, zaniósła je do zlewu i zaczęła zmywać.

Nie odwracając się, rzuciła:

- Jeśli zechcesz zatrudnić kogoś innego do renowacji domów, zrozumieć to.

- Zrozumiesz - powtórzył z gniewem. - Jesteś w lepszej sytuacji, bo ja niczego nie rozumiem. W nocy byłeś w moich ramionach rozpalona jak lawa, pieściłaś mnie, pozwalałaś, żebym...

- Nie!

- ...wnikał w twoje ciało, doprowadzałaś mnie...

- Przestań! - Megan nie mogła znieść cierpienia w jego głosie.

Luke przerwał, gdy tylko zobaczył łzy na jej policzkach. Chciał coś dodać, lecz Megan drżącym głosem zaczęła wyrzucać z siebie słowa, dzięki którym miał ją zrozumieć.

- Powinnam była wiedzieć. To nie mogło się udać. Nigdy się nie udaje. Wspominałam ci o moich czterech związkach. Nie ma czego pamiętać. Oni wszyscy... w jakiś sposób wyczuwali, że... jestem inna. To ich przerażało i odchodzili. - Wytarła oczy palcami. - Dzisiejsza noc była cudowna. Dała mi wszystko, o czym kiedykolwiek marzyłam. Tylko że ja potrzebuję...

- Czego? - spytał łagodnie, głęboko poruszony jej głosem i łzami.

Nie ufał sobie, więc w obawie, że zaraz jej dotknie, schował ręce do kieszeni.

- Czego potrzebujesz? - powtórzył.

- Zrozumienia i akceptacji. Przyjęcia mnie taką, jaka cała jestem. - Odwróciła się do okna. - Mogę ci kogoś dobrego zarekomendować, jeśli będziesz szukał nowego eksperta od renowacji.

- Nie.

- A więc będę działać tak, jak zaplanowałam. Pojutrze pojedę na plantację, by pracować z człowiekiem, którego zatrudniłeś. Dokładnie obejrzymy całą posiadłość, potem przekażę ci raport z oględzin. To zajmie około tygodnia.

- Dobrze.

Luke wziął kluczyki od samochodu i ruszył do drzwi. Pragnął zawrócić, lecz między nim i łkającą Megan wyrosła już szklana ściana.

Dochodził do wozu, gdy tuż przed nim z piskiem opon zatrzymało się niebieskie auto. Wysiadł z niego Devin.

- Nie słuchałeś moich ostrzeżeń - powiedział zimno. Luke zeszywniał pod wpływem lodowatego wzroku brata

Megan. Rozprostował mimowolnie zaciśniętą pięść, pomyślawszy, iż dziewczyna nie najlepiej przyjęłaby wieść o tym, że złamał nos Devinowi. Zamiast tego uniósł rękę, zagradzając mu drogę do domu.

- Nie idź tam - rzekł. Devinowi zwęziły się oczy.

- Tu mieszka moja siostra - wycedził.

- Kobieta, z którą spędziłem dzisiejszą noc. - Luke obserwował, jak w niebieskich oczach Deva zapala się gniew. - Nie chcę, żebyś jej przeszkadzał.

- Ona płacze.

Luke'a ogarnęło zdumienie. Megan nie miała dość czasu, by po jego wyjściu chwycić za telefon, a nawet gdyby to zrobiła, jej brat nie mógłby się tu tak szybko zjawić.

- Ludzie, co z wami? - zawołał. - Jakim cudem przesyłacie sobie wiadomości?

Na widok jego frustracji Devina opuściło napięcie. Wzruszył ramionami.

- Jeśli Megan ci tego nie wytłumaczyła, ja się nie podejmuję - powiedział i dodał: - Właściwie to cieszy mnie myśl, że mógłbym cię wziąć na stronę.

- Mnie też, lecz próbuję jakoś ułożyć sprawy z tą kobietą i nie sądzę, by złomotanie jej brata mogło mi w tym pomóc.

- Ona płacze - powtórzył Dev z mniejszą agresją.

- Do diabła, wiem. Płacze przeze mnie.

- Dlaczego więc od niej wyszedłeś?

- Bo mnie wyrzuciła.

- Zraniłeś ją? - Głos Devina znów zabrzmiał groźnie.

Luke, starając się opanować, powtarzał sobie w myślach, że to dobrze, gdy dziewczyna ma takiego obrońcę. Skinął głową.

- Przez zwykłą głupotę - przyznał. Nie skrzywdziłem jej fizycznie. Nigdy bym tego nie zrobił - zapewnił.

Devin z uwagą spojrział na jego przygnębioną twarz i gniew go opuścił.

- Co masz teraz zamiar zrobić? - spytał niemal ze współczuciem.

- Jeszcze nie wiem, ale pracuję nad tym.

- Potrzebujesz pomocy?

- To propozycja? - spytał Luke ze zdziwieniem.

- Jeszcze nie wiem.

- Zanim coś wymyślisz, trzymaj się z dala od Megan. Nie opowiadaj jej, jakim jestem łajdakiem. To ostatnia rzecz, jakiej bym pragnął.

- Nie przekażę jej wszystkiego, co wiem - obiecał Dev, uśmiechając się tym samym uśmiechem, który Luke widział u jego siostry.

Uświadomił to sobie później, miotając się po hotelowym apartamencie. Dziewczyna tyle razy obdarowała go swoją pogodą ducha, że czuł się jak uzależniony. Potrzebował tego jak wody i powietrza. Tęsknił również za jej dotykiem. Nie potrafił już bez niej żyć.

Do licha, ofiarował jej więcej, niż jakiegokolwiek innej kobiecie. Więcej niż przypuszczał, że w ogóle posiada do darowania.

Czego więcej chciała?

Duszy?

Spojrzął na telefon i natychmiast zapragnął zadzwonić. Wystarczyło nacisnąć guzik, a usłyszy jej głos. Tak, ale będzie to głos przepelniony

łzami, które sam wywołał. Gdy tylko Megan zorientuje się, kto dzwoni, od razu odłoży słuchawkę. To był zły pomysł.

Luke przejrzał swój notes, uświadamiając sobie, że wszystkie numery telefonów, poza jej numerem, dotyczą spraw zawodowych. Czemu nie, pomyślał, w końcu jestem niezły w interesach. Jeśli się wie, jak zabrać się do sprawy i skutecznie ją prowadzić, unika się przykrych niespodzianek. W każdym przedsięwzięciu najważniejsze jest tempo. Nie wolno zanadto zwalniać ani przyspieszać. Jeśli już coś się zacznie, trzeba jedynie wykazać nieco... cierpliwości.

Niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w notes. W kontaktach z Megan o tym zapomniał. Kiedy weszła do jego biura po raz pierwszy, od razu zaczął wyprowadzać ją z równowagi. Wywierać presję, przyspieszać bieg wypadków. Teraz trzeba zaczynać od zera.

Czterdzieści pięć godzin później, o szóstej rano, skręcił wozem na drogę prowadzącą do plantacji. Spieszył się, by przybyć na miejsce wcześniej niż Megan. Musiał za wszelką cenę wykorzystać każdą okoliczność, która dałaby mu przewagę.

Zajechał pod dom i wyłączył silnik, stawiając pojazd za jakimś nieznanym samochodem. Zapisał w pamięci jego numer rejestracyjny, otworzył drzwi domu i zostawił je uchylone. Jeśli czekały go problemy, lepiej było zachować się cicho.

Rozejrzał się wokoło. Z pewnością ten samochód pojawił się tu z jakiegoś określonego powodu, ale za chwilę przybędzie tu Megan i nie będzie już okazji, by rzecz wyjaśnić po swojemu.

Nic się chyba nie stało, pomyślał, sprawdzając frontowy ganek. Pachniały kwiaty, śpiewały ptaki, wietrzyk poruszał liśćmi drzew, a wszystko tonęło w słońcu. Zaczął obchodzić dom dokoła, wymyślając

sobie od idiotów, gdy z tyłu rezydencji, tam, gdzie kiedyś stały zabudowania pomocnicze, dobiegł go hałas i spośród drzew wybiegła Megan. Pędziła z rozwianymi włosami, w żółtych szortach i białej bluzeczce, jakby od tego zależało jej życie.

Pomyślał, że chyba właśnie tak jest, bo tuż za nią ujrzał młodego mężczyznę, który wyraźnie chciał ją złapać. Był wysoki i tęgi, ale biegł szybko.

Megan nie dostrzegła jeszcze Luke'a, lecz uciekała w jego kierunku.

- Chodź, chodź - mruknął, gdy się zbliżała.

Teraz mógł lepiej przyjrzeć się napastnikowi. To jeszcze dzieciak, uznał, ma nie więcej niż dziewiętnaście lat. Albo się naćpał narkotyków, albo nie zapanował nad hormonami.

Kiedy dziewczyna była tuż-tuż, wynurzył się z cienia i zadał cios w brzuch jej prześladowcy.

- Luke! - krzyknęła przerażona, zaś on wyciągnął nóż, obezwładnił chłopaka i podsuwając mu pięść pod brodę, odchylił głowę do tyłu.

Trzymał nóż tak blisko, że czuł przyspieszone tętno chłopaka.

- Co robisz? - zawołała Megan.

- Jeszcze nic - odparł lodowato. - Ale zaraz pokażę temu draniowi, co to znaczy skrzywdzić kobietę na terenie mojej posiadłości.

Wściekłość w głosie wskazywała, że był bliski mordy.

- Na litość boską, to mój kuzyn, puść go!

Jednak Luke był tak rozemocjonowany, że dotarły do niego tylko ostatnie słowa dziewczyny.

- Masz zbyt dobre serce. Nie musisz na to patrzeć - rzucił w jej stronę. - Sam się nim zajmę - dodał, spoglądając na nieszczęśnika. - Tym razem popełniłeś błąd, draniu. Goniłeś kobietę, a wpadłeś na mnie.

- Mówię prawdę. - Megan starała się panować nad sobą. - To mój kuzyn, Ernie. Jego siostra pożyczyła ode mnie auto, więc mnie tu przywiózł. Schowaj nóż i puść go.

Luke przyjrzał się przerażonej twarzy chłopca, który wyjąkał potwierdzenie.

- Kuzyn? - powtórzył, rozluźniając uchwyt.

- Tak - zapewniła Megan, jeszcze zasapana po biegu.

- Więc dlaczego uciekałaś?

- Ścigaliśmy się - wyjaśniła, wzruszając ramionami. - Przeszliśmy się do końca posiadłości, a potem uznaliśmy, że będzie zabawnie wrócić biegiem.

- Bardzo zabawnie - mruknął.

- No dobrze. - Uderzyła go palcem po ramieniu. - Przestań wreszcie zachowywać się jak macho i puść go.

Luke zaklął pod nosem i schował nóż.

- Jestem na to za stary - powiedział, uwalniając Erniego.

- Nie powinieneś chodzić po plantacji i straszyć ludzi nożem.

- Dotąd nie miałem okazji.

- Czyżbyś był tym rozczarowany? - zakpiła.

- Poza tym to mój scyzoryk do strugania. Nie mógłbym zrobić nim wiele szkody. Najwyżej parę draśnięć.

- Muszę już iść - rzucił Ernie. - Jesteś pewna, że chcesz tu zostać z tym wariatem?

- Nie przeciągaj struny, dzieciaku - warknął Luke.

- Znalazł się obrońca uciśnionych kobiet - zakpił Emie.

- Wszystko w porządku. - Megan poklepała kuzyna po ramieniu i odprowadziła go do samochodu.

Luke czekał, położywszy się na trawie. Megan jest spięta, więc punkt dla mnie, pomyślał. Wszystko się zepsuło, gdy zapanowała między nami zbyt luźna atmosfera.

- Co tu właściwie robisz? - spytała. Uśmiechnął się nie zmieniając pozycji.

- Jestem teraz twoim ochroniarzem, bo bardzo go potrzebujesz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Akurat!

Megan ze zdziwieniem patrzyła na faceta, przez którego podczas ostatnich dwu dni to płakała, to studiowała tajniki voodoo, by skutecznie nakłuć szpilkami symbolizującą go lalkę. I tak w kółko.

- Pożegnaliśmy się dwa dni temu - zaznaczyła ostro, zdenerwowana jego uśmiechem.

- To ty się pożegnałaś - powiedział spokojnie. - Ja milczałem.

- Co się stało z Johnnym Pennem? Podobno go zwolniłeś. Możesz mi to wyjaśnić?

- To też twój kuzyn? Wysłałem go na płatny urlop.

- Nie możesz tego zrobić.

- A niby dlaczego? Jestem tu szefem. - Luke podniósł się z trawy, lecz zachował dystans, by nie czuć podniecającego zapachu Megan.

Ale i tak narastało w nim podniecenie. Natomiast Megan patrzyła na niego lodowato.

- To musi być wspaniałe uczucie, tak demonstrować swoją przewagę - rzekła.

- Oczywiście.

Zdawał sobie sprawę, że jeśli się uśmiechnie, Megan uśmierci go spojrzeniem, ale był tak zadowolony, gdy zamiast złamanego serca w jej błękitnych oczach dostrzegł urazę, iż gotów był śmiać się na głos.

Czekał na zmianę jej nastroju, prowokował, no i osiągnął swój cel. Megan, z pałającym wzrokiem i w koronie płomiennych włosów, znów wyglądała jak dumna amazonka. Schował ręce do kieszeni, by opanować pokusę. Reakcja Megan wskazywała, że nie wszystko jeszcze stracone, tylko trzeba dobrze to rozegrać.

- Nie chcę pracować z tobą - powiedziała.

- Masz tylko taki wybór, jaki widzisz - odpowiedział, wruszając ramionami.

- Powiedziałeś, że przyślesz stolarza.

- Sam jestem stolarzem.

- Wysoko płatnym - zauważyła sarkastycznie.

- Nie straciłem wyczucia - zapewnił, a gdy w oczach Megan zamigotał gniew, dodał: - Mogę pracować cały dzień.

Luke był równie spięty, jak Megan.

- Chcę... kogoś innego.

- Nie przyślę tu nikogo, bo nie pozwolę, abyś na tym odludziu siedziała z nim sama. To, co widziałem przed chwilą, może zdarzyć się naprawdę. Nie mam zamiaru narażać cię na takie ryzyko.

Gdy oczy Megan znów załśniły, Luke zaklął w duchu. Teraz dopiero pojawiło się prawdziwe ryzyko, któremu nie sprostał.

- Co dalej? - spytała po dłuższej chwili milczenia. Nie udawał, że nie rozumie jej intencji.

- Zraniłem cię kilka dni temu, choć tego nie chciałem. To, co powiedziałem, wydawało mi się logiczne, ale widocznie inaczej rozumiemy logikę.

- Genialne.

- Powiedziałem tylko, że to, co mi opowiedziałaś, na pierwszy rzut oka przypomina bajkę. - Chciała mu przerwać, lecz gestem ręki poprosił, by tego nie robiła. - Nie denerwuj się. Próbuję powiedzieć, iż jesteś... zbyt szlachetna, by kłamać. Przez całe lata nikomu o tym nie wspomniałaś, dlaczego więc miałabyś mnie oszukiwać?

- Miałam powód. Nikt by mi nie uwierzył.

- Wiem. Sam jestem tego przykładem. Mogłaś mi wmówić, że dotarłaś do potomków właścicieli tej plantacji albo natrafiłaś na jakieś stare zapiski, lecz zamiast tego zaryzykowałaś i wyznałaś mi, że po dotknięciu ścian tego domu odebrałaś sygnały z przeszłości, co więcej, poznałaś bardzo romantyczną historię.

- Tak to można ująć - potwierdziła, spojrzała na Luke'a badawczym wzrokiem, potem odwróciła się i poszła w kierunku zabudowań.

Natychmiast ruszył za nią i dalej mówił:

- Powiedziałaś mi to, w co wierzysz, i... Megan zatrzymała się.

- To, w co wierzę? - powtórzyła, zaciskając pięści, jakby szykowała się do ataku. - Dziękuję bardzo. Teraz już nie jestem kłamczuchą, tylko brak mi piątej klepki.

- Do diabła, wysłuchasz mnie wreszcie? - zdenerwował się. - No dobrze, powiedziałaś mi niepodważalną prawdę. Jednak spróbuj spojrzeć na to z mojej strony. Zupełnie się na tym nie znam. Równie dobrze mogłabyś prosić, bym uwierzył w UFO.

Megan znów przystanąła.

- Naprawdę?

- Nie.

- Jak mam rozumieć to „nie”? - spróbowała dociec, bo odpowiedź Luke'a była bardzo niejednoznaczna.

- Nie zmieniaj tematu. Nie rozmawiamy o pozaziemskich istotach, chociaż, kto wie... Przez cały tydzień miałem wrażenie, że stąkam po nieznanym planecie. Kochanie, bardzo chcę...

- Megan - poprawiła chłodno. - Nikt cię nie zmuszał, byś ze mną przestawał. Mogłeś wrócić do swojego biura...

- ...dać ci to, czego pragniesz. Ja...

- ... i podejmować przez całe dni ważne zawodowe decyzje. Ty zaś...

- ... pragnę wierzyć w to, co mówisz. Ale najpierw...

- ... wolałeś sobie strugać, co tylko dusza zapagnie...

- ... muszę zrozumieć.

- ... nie niepokojony przez moich krewnych.

- Zamilknieisz i wysłuchasz mnie? - spytał w końcu poirytowany Luke.

Megan zamknęła usta. Luke nie podniósł głosu, lecz natężenie, z jakim wypowiedział te słowa, zmusiło ją do posłuszeństwa.

- Co?! - wydusiła tylko.

- Próbuję cię przeprosić - rzekł i unióśł rękę, bo już nabrała tchu, by odpowiedzieć. - Po prostu mnie posłuchaj, dobrze? Nie rozumiem tego, co się z tobą dzieje, kiedy pracujesz i nie wiem, czy kiedykolwiek zrozumiem, ale chcę spróbować.

- Dlaczego?

- Bo to ważne dla ciebie. - A więc i dla mnie, dodał w duchu. -
Wtedy nie do końca zdawałem sobie z tego sprawę. Wydałem opinię,
opierając się na własnym doświadczeniu, a to cię zraniło, Przepraszam. Nie
chciałem, żeby tak się stało,

- W porządku - powiedziała po dłuższej chwili. - Przyjmuję
przeprosiny. Nie musisz czynić sobie wyrzutów. Na ogół ludzie nie stykają
się z takimi sprawami. Lepiej byłoby, gdybym zachowała wszystko dla
siebie i postępowała tak jak zazwyczaj.

- Nie. Nie chcę, żeby między nami były jakieś niedopowiedzenia lub
kłamstwa - zaproponował Luke.

- A czego właściwie chcesz?

Z zadowoleniem stwierdził, że Megan nie była już wściekła, tylko po
prostu zdenerwowana. Niepokoila się tym, że czekała ją do wykonania
poważna praca, a do pomocy miała tylko Luke'a.

- Zaufania - odparł.

- Po co? Przecież ustaliliśmy już warunki współpracy.

- A przy okazji narobiliśmy niezłego bałaganu. Mamy trzy plantacje
do renowacji i dwie skłócone osoby, które mają się tym zająć. O ile wiem,
tylko my potrafimy zrobić to dobrze, żeby jednak wszystko poszło jak
należy, sprawy nie mogą układać się tak jak dotychczas.

Megan spojrzała na Luke'a z niedowierzaniem. Wiedział, że musi
zachować profesjonalny ton, by przyjęła za dobrą monetę jego słowa. Jeśli
w czymkolwiek przesadzi lub zachowa się nienaturalnie, dziewczyna po
prostu stąd ucieknie i zerwie z nim wszelkie kontakty. Stapał po cienkiej
linie, ale wciąż miał nadzieję na zwycięstwo.

- Co o tym sądzisz? Jesteś zainteresowana?

- Na jakich warunkach? - spytała.

- Na takich, jakie wynegocjujemy. Uważam, że nie należy niczego komplikować. Potrzebujesz tygodnia, by zapoznać się z plantacją, a przede wszystkim zbadać wszystkie pokoje. W razie potrzeby możesz mnie wezwać do pomocy, kiedy będzie trzeba wykonać jakieś prace fizyczne.

- To dla ciebie tylko strata czasu.

- Jest akurat odwrotnie - zapewnił. - Chciałbym jak najwięcej dowiedzieć się o całej posiadłości, nim spotkamy się z architektem.

- My? - spytała ze zdziwieniem.

- Oczywiście. Po wykonaniu rysunków i sporządzeniu raportu powinnaś nadal uczestniczyć w pracach. Chcę, żebyś była obecna przy każdej rozmowie.

Megan była wyraźnie podekscytowana. Jak zwykle nie potrafiła ukryć uczuć, natomiast w duchu zadowolony Luke zachował obojętną minę.

- To miłe - rzekła w końcu.

- Zwykle nie bierzesz udziału w kontaktach z architektami? - zdziwił się.

- Owszem, ale muszę o to walczyć.

- Ze mną nie musisz.

- Czy jest coś jeszcze? - spytała, trochę zakłopotana.

- Tak. Chcę, abyś na bieżąco dostarczała mi wszystkich informacji, dotyczących poszczególnych pomieszczeń.

- Do licha, Luke, przecież nie wierzysz w moje metody. Jak mogę dzielić się z tobą swoją wiedzą, skoro znam twoje nastawienie?

- Masz z tym do czynienia przez całe życie, natomiast dla mnie jest to absolutna nowość, do tego wykraczająca poza wszystkie moje dotychczasowe doświadczenia - przypomniał spokojnie. - Dlatego mogę ci

jedynie obiecać, że do twoich dokonań będę podchodził z dobrą wiarą, to znaczy zapoznam się z twoimi ustaleniami, natomiast wszelkie opinie zachowam dla siebie. W ten sposób wykażemy wzajemny szacunek dla naszych odczuć, a jednocześnie zneutralizujemy to, co tak fatalnie zaważyło na naszych stosunkach.

- Podstawowym warunkiem naszej współpracy musi być to, że rygorystycznie ograniczymy się do kontaktów profesjonalnych - powiedziała stanowczo. - Wykluczam wszelkie osobiste akcenty. Tamta noc to... zamknięta historia.

Ale nie zapomniana, dziecinko, pomyślał Luke.

- Mamy się traktować jak partnerzy w interesach - ciągnęła. - Ani lepiej, ani gorzej. Z nadejściem wieczoru zegnamy się.

- A co z przyjaźnią? Nie moglibyśmy się przyjaźnić? - spytał, wolno kiwając głową na zgodę.

- Naprawdę tego chcesz?

- Tak - powiedział i dodał w myślach: na początek.

- Nie wiem. Może. Zobaczymy.

- Dobrze, zobaczymy. Coś jeszcze?

- Tak. Już nigdy nie będziesz dostarczać materiału do rodzinnych plotek. Teraz przez tydzień wszyscy będą zajmować się historią Erniego. Nożem, który miał pod szyją - mruknęła. - No dobrze, czy zostało coś jeszcze do ustalenia?

- Końcowa formułka, to znaczy że reguły podlegają zmianie za obustronną zgodą, tak?

Przyglądając się mu podejrzliwie, Megan wolno skinęła głową.

- To uczcijmy umowę. - Luke wyciągnął rękę, lecz dziewczyna spojrzała na nią jak na węża.

- Ufam ci - powiedziała w końcu, odwróciła się i poszła w stronę domu.

Po chwili zatrzymała się, rażona jakąś myślą, spojrzała na Luke'a przez ramię i rzuciła:

- Tak na wszelki wypadek zaznaczam, że nie jestem twoją kobietą.

Nie odpowiedział, tylko szedł za nią, cicho pogwizdując. Zapowiadał się długi tydzień. Przy odrobinie szczęścia powinno wystarczyć mi czasu, pomyślał.

- Możesz tu przyjść na chwilę? - zawołała Megan.

Jej jasny głos przebił się przez szum deszczu. Każdego popołudnia chmurzyło się i zaczynało padać. Krople wody uderzały o dach i nasączały ziemię. Godzinę później wychodziło słońce i wszystko parowało w lekkich powiewach wiatru.

- Luke?

Odłożył nóż i kawałek drewna, który miał się stać jedną z chat na makiecie plantacji. Upływał już trzeci dzień, odkąd pojawiał się na wszystkie wezwania dziewczyny zamiast Johnny'ego Penna, który nadal przebywał na płatnym urlopie.

Pierwszego dnia sprawdzili belki i podłogę strychu. On szukał nadgniłych miejsc, natomiast Megan dotykała ścian. Kiedy spytał, czego się dowiedziała, spojrzała nań w milczeniu.

- Pobrali się, zanim dom został wykończony - powiedziała w końcu.

- Zbyt się kochali, by czekać. Ona przyniosła mu lunch, kiedy układał właśnie tę część podłogi, i... - Spojrzała na schody, jakby wołała być gdziekolwiek indziej, byle nie tutaj. - Kochali się. - Nakreśliła czubkiem pantofla linię na podłodze. - Właśnie tutaj.

Następnego dnia pracowali w piwnicach. Kiedy Luke spytał o dawnych właścicieli, okazało się, że akurat tu się nie kochali, choć niewiele brakowało, by do tego doszło.

Okazało się, że dom był w całkiem niezłym stanie, czego Luke początkowo nie był pewien i dlatego obawiał się zostawiać tu Megan samą. Teraz wiedział, iż nic nie zarwie się pod jej ciężarem.

- Luke?

Uśmiechnął się, słysząc zniecierpliwienie w jej głosie. W ciągu trzech dni wyraźnie zmieniła swój stosunek do niego, to znaczy od tolerancji przeszła do akceptacji. Tego ranka zaczęła nawet żartować, więc pomyślał, że wszystko dobrze się zapowiada, lecz ostateczną satysfakcję zyska dopiero wówczas, gdy znów będzie trzymał Megan w ramionach.

- Luke!

Jej głos dobiegał z dużej sypialni na tyłach domu. Luke znalazł ją, gdy stała przy kwadratowej niszy w ścianie.

- Gdzie byłeś? Zobacz, co znalazłam.

- Schowek? Spójrz, kochanie...

- Megan - poprawiła, sięgając ręką do zagłębienia.

- Wiem, że kobiety lubią schowki, lecz ten wygląda jak psia budka - zauważył.

- Nie żartuj. - Była wyraźnie podniecona. - Wiem, że to brzydkie i nie pasuje do reszty domu. Tamten człowiek nie mógł zbudować czegoś takiego.

- Pewnie zrobili to późniejsi mieszkańcy. - Luke wzruszył ramionami.

- Wiem. To nie jest część oryginalnego budynku. Czułam to, nim jeszcze zauważyłam różnicę w drewnie.

- Co to ma za znaczenie? Miejsce i tak jest paskudne. Megan rozwinęła dokładny plan pomieszczeń, który niedawno zrobili.

- Popatrz, tu jest sąsiednia sypialnia, a tu jeszcze jedna. Schowek w drugim pokoju jest równie mały jak ten, ale wymiary piętra do tego nie pasują. - Gdy Luke nie reagował, zniecierpliwiła się: - Daj spokój, nie bądź uparty. Wiesz, o czym mówię. Poza tymi schowkami jest sporo nie wykorzystanego miejsca.

Obejrzał ściany. Doskonale rozumiał, o co jej chodziło, lecz wolał nie wnikać w szczegóły, tylko przynieść narzędzia i wszystko sprawdzić. Wyglądało na to, że jeśli pójdą tropem wskazanym przez Megan, czeka ich masa dodatkowej roboty.

- Znaleźliśmy ukryty pokój! - zawołała triumfalnie.

- Wiedziałem, że coś takiego powiesz - mruknął, smętnie żegnając się ze spokojnym popołudniem.

- Czyżbyś odkrył u siebie specjalne zdolności? - Uśmiechnęła się.

- Nawet tak nie myśl - ostrzegł, zbliżając się do małego pomieszczenia, by się w nim rozejrzeć. - A zresztą, tak naprawdę przeczuwałem, że coś takiego się stanie.

- Przeczuwałeś?

- Mhm. - Przesunął dłonią po drewnianej półce i tylnej ścianie schowka. - Poznałem kahuna, współpracuję z kobietą, która ze ścian czyta przeszłość. Nie mogło to pozostać bez śladu. - Smutno pokiwał głową.

- Biedaczek. - Megan stanęła na palcach, by ponad jego ramieniem zobaczyć niszę. - Nic tam nie ma - powiedziała zniecierpliwiona. - Czemu nie pójdziesz po narzędzia?

- Po co?

- Możemy przecież zburzyć tę ścianę.

- My? - Luke uważnie spojrzał na sufit. - Co ty wiesz o burzeniu ścian?

- Wystarczająco dużo. Kilka razy...

- Tylko mi nie mów, że kuzyni...

- Właśnie. Tak się składa, iż byli stolarzami i... - Rozejrzała się okiem znawcy. - To nie jest ściana nośna, więc gdy ją zlikwidujemy, sufit się na nas nie zawali.

- Czy wiesz, jaka to brudna robota? - spytał, wychodząc ze schowka.

- Jeśli powiem „nie”, zaraz mnie uświadomisz. Ale tak się składa, że wiem.

- Wszędzie posypie się wapienny pył - ostrzegł.

- Spójrz na to z innej strony. Nie oczekujemy żadnych gości, więc kurz nam nie straszny.

Luke stuknął łokciem w ścianę.

- Widzę, że cię to cieszy.

- Szukanie sekretnego pokoju? - spytała niewinnie. - Oczywiście.

- A na dodatek fakt, że się utytłam jak nieboskie stworzenie, prawda?

- Jestem mózgiem tej operacji, a ty jej mięśniami, więc nie marudź i bierz się do roboty. Ja natomiast sobie popatrzę z bezpiecznej odległości.

Gdy jej oczy łobuzersko rozbłyły, nie mógł się powstrzymać od uśmiechu. Był gotów rozebrać cały dom, byle widzieć ją taką. Zbliżył się o krok.

Megan cofnęła się gwałtownie, a przez jej twarz przemknął cień niepokoju. Miała na sobie zielone szorty i bluzeczkę. Ładnie wyglądała, uznał Luke. Zieleń sprawiła, że jej aksamitna skóra nabrała odcienia miodu. Wiedział, że to, co ukryte, było równie gładkie i podniecające, by utrzymać go w stanie ciągłego napięcia.

Co ja robię! - skarcił się. Szybko się odwrócił i wlepił wzrok w ścianę, by jakoś nad sobą zapanować. Niewiele brakowało, by popełnił niewybaczalny błąd. Wszystko w swoim tempie, nie wolno niczego przyspieszać, nakazał sobie.

- Luke? - W głosie Megan pobrzmiwał śmiech. - Tylko żartowałam. Oczywiście, że ci pomogę.

- Nie - powiedział stanowczo. Byle jak najdalej od siebie, dodał w duchu.

- Dlaczego? Pomagałam moim...

- Kuzynom? - Spojrzał na nią przez ramię, a gdy skinęła głową, zapomniał o swoim postanowieniu i odwrócił się do Megan. - Czy to znaczy, że mogę się uważać za kuzyna?

Zamrugła oczami na widok niezbitych dowodów jego podniecenia.

- To mały pokój - rzekł wzburzonym tonem. - Nie mogę pracować w oparach twoich perfum.

- Nie używam perfum.

- Cokolwiek to jest. - Wzruszył ramionami. - Ten zapach unosi się wszędzie i przypomina gładkość twojej skóry oraz gorący seks. Nie mogę znieść muśnięć twoich piersi i tyłeczka, gdziekolwiek się ruszymy. - Przerwał, czekając na jej słowa, ponieważ jednak milczała, ciągnął dalej: - Nie zamierzasz spytać, dlaczego?

Wlepiała wzrok w suwak jego spodni i tylko pokręciła głową.

- Bo kiedy się tak dzieje, niewiele brakuje, byśmy znaleźli się na podłodze i robili to, co tamtej nocy. Tylko że tym razem bylibyśmy pokryci wapiennym kurzem. A kiedy to zrobimy, znenawidzisz mnie. Więc nie chcę ryzykować. Ty chyba również.

Megan odsunęła się, zostawiając mu dużo miejsca, gdy wychodził na korytarz. Kiedy opuścił pokój, uświadomiła sobie, że ciągle wstrzymuje oddech. Nie miała wątpliwości, iż niewiele brakowało, by...

Przez ostatnie dni przeżywała straszną huśtawkę nastrojów. Powodowały to impulsy erotyczne, które Luke przesyłał z większym nasileniem niż kiedyś, albo też Megan stała się na nie bardziej wyczulona. Może jedno i drugie.

Od początku było jasne, czego chciał. Problem w tym, iż ona również miała podobne nadzieje. Przecież zgodziła się na ten szalony plan.

Może należało to sobie wyjaśnić. Jak mogłaby zapomnieć o nocy spędzonej w jego ramionach, kiedy to kochali się aż do wyczerpania, a ona pragnęła więcej i więcej. Luke również doskonale wszystko pamiętał i dobitnie to sygnalizował.

Jego plan zawierał kilka cennych elementów. Dawał obojgu przestrzeń, której tak potrzebowali, oraz szansę zaleczenia ran, natomiast Megan uzyskała możliwość zmiany nastawienia. Jak zwykle, gdy w grę wchodziły jej nadprzyrodzone zdolności, nie wiedziała, czy traktować je jak błogosławieństwo, czy raczej jak przekleństwo.

Nawet bez tego sprawy układały się źle. Za bardzo była oczarowana Lukiem, jego inteligencją, urodą, a przede wszystkim męskością. Działał na zmysły. Coraz częściej odbierała znaki, które wysyłał, a to powodowało kłopoty.

Gdy się nad tym zastanawiała, wrócił Luke, niosąc pudło z narzędziami i linę.

- Coś się stało? - spytał, uderzony niezwykłym wyrazem twarzy Megan.

- Nie, nic - odpowiedziała pośpiesznie.

Luke zdążył przebrać się w roboczy strój. Teraz miał na sobie wypłowiałe dzinsy i bawełnianą niebieską koszulę, za małą o jeden numer. Nie okrywała ciała Luke'a, ale pieściła je, przylegała ciasno, podkreślała kształt potężnych barków i twardość mięśni płaskiego brzucha. Dziewczyna nie mogła oderwać od niego oczu.

- Megan? - spytał Luke z niepokojem. - Co się stało?

- Nic. Naprawdę. - Pokręciła głową i roześmiała się cicho. - To wspaniała koszula, panie McCall.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Bawi cię przedstawienie?

Luke wynurzył się ze schowka z grubą drewnianą półką. Megan siedziała na niskim stołku, który przyniosła z sąsiedniego pokoju, a obok siebie postawiła pojemnik z chłodnymi napojami.

- Na początku zawsze idzie wolno. Lecz nie wolno tracić nadziei - zauważyła, podając mu puszkę z napitkiem.

Miała co podziwiać, bo Luke bez wysiłku dźwigał ciężki kawał drewna. Położył półkę na podłodze, sięgnął po puszkę i zaczął pić.

Megan nerwowo splotła palce, pragnęła bowiem objąć go za szyję, opuszkami palców pogładzić policzek i zdjąć z niego tę podniecającą koszulę.

Zamiast tego oplotła ramionami własne kolana.

- Szkoda, że jest to tak solidna konstrukcja, a nie cienka ścianka działowa, którą można by rozwalić jednym uderzeniem młota.

- Pracowałeś ze stolarzami czy z brygadą rozbiórkową?

- Kuzyni zajmowali się tym i tym. - A gdy Luke sięgnął po młot i dłuto, jęknęła: - To będzie trwało wieki.

- Nie doceniasz mnie - powiedział dziarsko.

Wiedziała, że Luke najpierw będzie musiał odłupać tynk oraz wapno spajające sosnowe belki, potem przebiję się na drugą stronę, by przez otwór sprawdzić, co tam jest. Nie użyje przy tym więcej siły niż wówczas, gdy... się z nią kochał.

Ofuknęła się w duchu za te niewczesne myśli. Robiła to każdego dnia co najmniej ze sto razy.

No cóż, zerwać z facetem po to tylko, by każdego dnia przebywać z nim po osiem godzin w pustym domu, było dość ekstrawaganckim pomysłem. Megan pokiwała głową nad swoją naiwnością.

Muszę jakoś dać sobie radę, postanowiła twardo, obserwując muskularne ramiona Luke'a, który kuł ścianę. Jednak nie to było najbardziej niepokojące, lecz wysyłane przez niego impulsy, które ona odbierała z niezwykłą intensywnością. A już najgorsze było to, że Luke zdawał się tego nieświadomy.

Pamięć o ich wspólnej nocy nawiedzała ją w najmniej odpowiednich momentach na przemian z pragnieniami, którymi emanował jej partner. Naprawdę trudno to wytrzymać w przypadku mężczyzny, który tak bardzo - choć nieumyślnie - mnie zranił, a teraz pragnie to naprawić, pomyślała. Tym bardziej że nie umiem się długo gniewać, dodała w duchu.

Z westchnieniem przypomniała sobie rozmowę z Devinem o Luke'u. Wyznała wówczas, że czuje z nim jakąś więź i obawia się, iż nie zdoła odejść, ignorując jego pragnienia. Tak też się stało.

- Myślisz, że coś tam znajdziemy? - zawołała, przekrzykując huk uderzeń młota.

- Oczywiście - mruknął i chwycił za dłuto.

- Naprawdę? A co? - spytała, marząc o albumie ze zdjęciami i planach pięter, które mogłaby pokazać niepoprawnemu sceptykowi.

- Szczurze odchody.

- Luke!

- Nie jestem taki romantyczny jak pierwszy właściciel tej plantacji.

Odkrywałem zbyt wiele takich miejsc, by mieć jakieś iluzje.

W tym problem, pomyślała, że bardzo wczesnie stracił chłopięcą uczuciowość. Teraz, podświadomie, nie mówił o ukrytych pokojach, lecz o sobie.

- Jacy byli twoi rodzice?

Młot i dłuto ledwie zauważalnie drgnęły w silnych rękach Luke'a.

- Przyzwoici - powiedział krótko, nie przerywając pracy. - Ambitni.

Bardzo zajęci osiąganiem dochodów wyższej klasy średniej.

Megan uświadomiła sobie, że tamten mały chłopiec, pozbawiony miłości ojca i matki, musiał głęboko przeżywać swoją samotność.

- Potem znaleźli się w klasie wyższej.

A ciebie poświęcili na ołtarzu swych ambicji, pomyślała ze smutkiem. Czy zdawali sobie z tego sprawę? Wyobraziła sobie imponującą kamienną posiadłość, w której panowała cisza.

- Więc dostałeś to wszystko, co zwykle otrzymują bogate dzieci? - powiedziała łagodnie Megan, doskonale wiedząc, że jej pytania bardzo nie podobają się Luke'owi

Lecz teraz czuła się jak psychoterapeuta, który nakłania pacjenta, by sam zmierzył się z bolesną przeszłością.

- Opuściłem dom, mając osiemnaście lat. Praktykowałem u stolarza i uczyłem się handlu. Resztę ci opowiadałem. Dostałem licencję przedsiębiorcy budowlanego i miałem trochę szczęścia.

- To coś więcej niż szczęście. Doszedłeś do wszystkiego dzięki ciężkiej pracy, odwadze, samodyscyplinie i ambicji.

Część tego zyskałeś dzięki rodzicom. Wyobrażam sobie, jak są z ciebie dumni.

- Nigdy ich już nie widziałem, więc nie miałem okazji, by o to spytać. - Odłożył młot, a na podłogę spadł kawał tynku i posypał się kurz. - Chodź tu na chwilę - powiedział.

- Myślałam, że już się nie doczekam. - Zerwała się z miejsca.

- Weź latarkę i stołek.

- Jesteś za wysoki, by go używać.

- Ja tak, za to ty... - Postawił stołek pod otworem wybitym w ścianie, chwycił Megan w pasie i podniósł ją do góry.

Gdy upewnił się, że dziewczyna nie straci równowagi, opuścił ręce, natomiast jej zabrakło tchu. Czy na każde dotknięcie Luke'a musi reagować podnieceniem? I czy on już zawsze będzie ukrywał swoje uczucia?

- Co mam robić? - spytała, odpychając kłopotliwe myśli.

- Przecież masz szczególne zdolności - rzekł z uśmiechem. - Chcesz je poddać małemu testowi?

Rzuciła okiem na otwór, potem znów spojrzała na Luke'a.

- Nic trudnego - powiedziała pogodnie. - Tego nie potrzebuję - dodała, rezygnując z latarki. - Co więc chciałbyś usłyszeć?

- Wszystko, czego się dowiesz. Zaczekaj chwilę. - Jedną ręką przytrzymał Megan, by nie straciła równowagi, drugą zaś wsunął w otwór.

- Sprawdzam, czy nie ma tu pajęczyn - wyjaśnił, ześlizgując się dłonią po jej biodrze.

Odetchnęła głęboko. Udało się. I tym razem zdrowy rozsądek zatriumfował nad instynktem.

- Będziesz blisko, prawda? Nigdy tego nie robiłam, stojąc na stołku, a czasem mam dziwne odczucia.

- Nie pomyślałem o tym, to zły pomysł. Czemu nie...

- Za późno.

Widząc, że Luke zamierza zdjąć ją ze stołka, Megan szybko wsunęła ramię w otwór.

- Niech to diabli! - zaklął.

Megan usłyszała to, poczuła jego ręce na swoich biodrach, a potem... zagarnęła ją przeszłość.

Wydawało się, że minęły ledwie sekundy, gdy chwycił ją w ramiona, wyniósł ze schowka i ostrożnie posadził na stołku. Znowu zaklął, mrużąc coś na temat brudnej podłogi.

- Nie ruszaj się - powiedział i nim zdążyła się zorientować, przyniósł koc, rozciągnął go na podłodze i ułożył na nim ostrożnie Megan.

- Czemu mnie stamtąd zabrałeś? Dopiero zaczynałam - rzekła, wpatrując się w jego zaniepokojone, ciemne oczy.

- Byłaś tam cały długi kwadrans - rzucił przez zaciśnięte zęby i usiadł obok. - Nie słyszałaś mnie. Gdy zaczęłaś się trząść, uznałem, że to trwa za długo, lecz zanim zdążyłem cokolwiek zrobić, opadłaś na mnie prawie całkiem zimna.

- Chwycił ją za przegub i potrząsnął, aż szerzej otworzyła oczy. Zacisnął palce, widząc, ile wysiłku i napięcia kryło się w jej wzroku. - Słuchaj uważnie. Nie chcę, byś to kiedykolwiek robiła. Rozumiesz?

- Pewnie cała moja rodzina cię słyszy. - Megan spróbowała usiąść, jednak Luke jej na to nie pozwolił.

- Leż. Nigdzie nie pójdziesz.

- Doceniam twoją troskę, ale...

- Mogłaś złamać rękę, upaść i rozbić głowę.

- Dlatego prosiłam, byś stał obok.

- Jestem zdumiony, że rodzina ci na to pozwala.

- Daj spokój. Mam dwadzieścia sześć lat i nie muszę nikogo prosić o pozwolenie. - Demonstracyjnie zaczęła wpatrywać się w sufit.

- A może powinnaś. Czy Devin wie, jak to na ciebie działa?

- Często widział mnie przy pracy.

- Nie umiesz kłamać, więc nie próbuj. Jak dawno temu cię widział?

- Nie zapisuję takich rzeczy w kalendarzyku. - Była już naprawdę zirytowana.

- Przypomnij sobie.

- Nie wiem.

- Tydzień temu? Miesiąc? Rok?

- Dwa, trzy lata temu - przyznała.

- Czy coś się zmieniło od tego czasu?

- Jesteś pewien, że nie kończyłeś prawa?

- Po prostu... odpowiedz na... pytanie.

- No dobrze, zmieniło się. Reakcja stała się silniejsza, a ja czuję się po niej bardziej zmęczona. Zadowolony?

- Nie! - krzyknął. - Do cholery, przecież to jest bardzo niebezpieczne. Wiem, co mówię. Musisz stanowczo z tego zrezygnować.

- Luke. - Megan uspokajającym gestem położyła mu dłoń na kolanie.
- Nie potrafię tego włączać i wyłączać na zawołanie. Nawet gdybym chciała wszystko powstrzymać, nie mogłabym. To nie działa w ten sposób.

- Nie zamierzam słuchać takich rzeczy - powiedział obserwując, jak z jej twarzy powoli znika bladość.

- A powinieneś. Po prostu musisz przywyknąć do moich reakcji, i tyle. Przecież nie będziemy tego wałkować za każdym razem, gdy dotknę jakiegoś przedmiotu, który ma więcej niż pięć lat. - Mimowiednym ruchem strzepnęła mu pyłek z kolana. - Zawsze, jak daleko sięgnę pamięcią, podobnie reagowałam na ślady przeszłości. Nie było w tym nic niebezpiecznego.

- Ale dzisiaj prawie upadłaś - stwierdził sceptycznie. - To nie było niebezpieczne?

- Przez lata zmieniło się tylko to, że moje odczucia przychodziły szybciej i stały się wyraźniejsze, a ja bardziej zmęczona, lecz od tego daleko jeszcze do niebezpieczeństwa. - Megan usiadła. - Nic mi nie jest - zapewniła, gdy Luke zaczął protestować.

- Straszny z ciebie uparciuch - powiedział i podał jej puszkę z napojem. - Napij się.

- Dziękuję. - Z przyjemnością zwilżyła gardło. - Nie wiem, jak wyrazić to jaśniej. Po prostu musisz mi zaufać. Te specyficzne zdolności to część mojej osoby, więc nie znikną, ale też nie zrobią mi krzywdy.

- Dwadzieścia minut temu upadłaś prosto na mnie. Co by się stało, gdyby mnie tam nie było?

- Nie robiłabym tego w ten sposób. To był twój pomysł, pamiętasz? - Wypiła kolejny łyk. - Na Boga, nie jestem idiotką i dobrze wiem, co się

zmieniło przez ostatnie pięć lat. Zawsze dbam o bezpieczeństwo i siadam na podłodze. Poza tym czuję, kiedy mam już dosyć.

- Wspaniale. A co ten twój czujnik robił dzisiaj? - powiedział z lekką drwiną.

- Przecież wiedziałam, że jesteś w pobliżu i że się o mnie zatroszczysz, więc wyłączyłam go i pozostałam w transie dłużej niż powinnam.

- Jednak możesz to kontrolować?

- Tylko częściowo.

- Pewnie potrafiłabyś zupełnie uniknąć tych sensacji, gdybyś chciała.

- Nie wiem. Czułabym się jak bez ręki. Lecz nie w tym rzecz, bo całkiem po prostu nie mam zamiaru nic takiego robić.

- Nie pozwolę ci tego powtarzać - rzekł po chwili pełnej napięcia.

- Nie pozwolisz?! - spytała zdumiona. - Dobre sobie, nie pozwolisz...

A co ty w ogóle masz tu do powiedzenia? I niby jak zamierzasz mnie powstrzymać?

- Mogę zamknąć to miejsce i zabrać cię stąd.

- Wtedy natychmiast składam rezygnację - syknęła wściekle. - I bez twoich hoteli mam na tej wyspie wystarczająco dużo pracy. Starczy na dwadzieścia lat.

- Megan, do diabła! - Luke prawie nie panował już nad sobą. - Nie przyszło ci do głowy, że się o ciebie martwię? Nie wiem, co bym zrobił, gdyby... Nie chcę, by coś ci się stało.

- Wiem - powiedziała cicho.

Bo naprawdę wiedziała. Podniosła się z koca i stanęła tuż za Lukiem. Opuszkami palców dotknęła jego ramienia. Napiął mięśnie, był bliski eksplozji.

Przymknęła oczy, wiedząc, iż Luke toczy wewnętrzną walkę. Nie miała prawa złościć się na niego za to, że pragnął ją chronić. Przez ostatnie dni sama starała się ustrzec przed bólem i... przed życiem. Wiedziała, że rozpaczliwe zachowywanie dystansu było niczym innym, jak tylko ucieczką i wyrazem strachu.

Nadszedł czas decyzji. Może pozostać bezpieczna i przez resztę życia zastanawiać się, co utraciła, albo zaryzykować w imię szczęścia, mając świadomość, że może się to łączyć z bólem.

Megan pokręciła głową. Tak naprawdę nie miała wyboru, bowiem nigdy nie zadowalała się połowicznymi rozwiązaniami, lecz zawsze sięgała po pełnię doznań.

Starannie dobierając słowa, jakby kroczyła po polu minowym, zwróciła się do Luke'a:

- Rozumiem cię. Czuję się podobnie, wiedząc, że zagraża ci niebezpieczeństwo. Ale powinieneś mi ufać. Miałam z tym do czynienia przez całe życie i wiem, że nic mi nie grozi. Znam swoje możliwości. - Nabrała tchu. - Szczerze mówiąc, dużo mniej przerażają mnie moje psychiczne problemy niż to, że zgadzam się, abyś do mnie wrócił.

Luke najpierw zamarł, potem wolno się odwrócił, ujął dłońmi twarz Megan i pieszczotliwym ruchem kciuka przesunął po jej wargach.

- Wróciłem do twego życia? - zapytał.

- Jeśli wzajemnie się nie rozdepczemy, to tak. Jeżeli... Odpowiedział długim, gorącym pocałunkiem. Przytulił

Megan tak mocno, że czuł na sobie jej przyspieszony oddech, ciepło piersi i ud.

- Och, myślałem...

- Nic nie mów - szepnęła. - Dotykaj mnie. Pokaż, jak...

Luke przerwał jej następnym pocałunkiem, a ona zarzuciła mu rękę na szyję, wsunęła palce we włosy i trzymała długo, pragnąc, by nigdy nie przestawał. Rozchyliła usta, pozwoliła, by pogłębił pocałunek. Drżała.

Wziął ją na rękę i ruszył ku drzwiom.

- Dokąd idziemy?

- Do łóżka.

Megan roześmiała się. a wtedy uświadomił sobie, że na całej plantacji nie ma tak bardzo potrzebnego mebla.

- Chcesz, żebyśmy pojechali do ciebie? - spytał.

- Później. - Przyciągnęła jego głowę, by zaznać jeszcze jednego pocałunku. - Nie znoszę słuchać głosu rozsądku, ale mamy tu ścianę do zburzenia - przypomniawsza.

Zduślił przekleństwo, lecz opuścił ją na podłogę. Gdy zsuwała się po nim, czuli przemożne pragnienie, by zostać razem. Lecz kiedy tylko stanęła na ziemi, odsunęła się od niego.

- Nie możemy - powiedziała. - Zostaw mnie, bo nic nie zrobimy. Chciałeś coś przetestować, pamiętasz? Opowiem ci, o czym się dowiedziałam, nim zacząłeś burzyć ścianę.

- Nie musisz. Wierzę ci.

- Nie sprzeciwiaj się. Rzadko mi się zdarza, że mogę sprawdzić trafność swoich wizji.

Domyślił się, że Megan chodzi o coś znacznie więcej niż jego wiara. Potrzebuje absolutnego zaufania opartego na dowodach.

- Pokój ma wymiary sześć na osiem i właścicielowi plantacji służył za gabinet. Ściany pokryto specjalnymi matami z trawy. Były żółte, potem spłowieły i nabrały jaśniejszego odcienia. Teraz jest pusty, znajduje się w nim jedynie brązowo-zielono-złota skrzynka, za którą leży szmaciana lalka

jednej z córek plantatora. Ma spłowiałą czerwoną spódniczkę. - Megan uśmiechnęła się, ujrawszy zdumioną twarz Luke'a. - Teraz powinieneś zrobić użytek z mięśni, by sprawdzić, czy mam rację. - Palcem zaznaczyła na ścianie niewidzialną linię. - Jeśli tu zaczniesz kuć, nie natrafisz na belkę.

Gdy Luke rażno zabrał się do roboty, Megan wyszła z domu i zaczęła przechadzać się po ganku, wdychając deszczowe powietrze i ciesząc wzrok słońcem wyglądającym zza chmur. Gdy deszcz zupełnie ustał, zdała sobie sprawę, że w domu panuje cisza.

Wróciła do środka. Obsypany wapiennym pyłem Luke oświetlał latarką pokój, który krył się za zburzoną ścianą. Jej fragmenty, pokryte spłowiałą matą z trawy, leżały na podłodze.

- Chodź tu - powiedział, gdy usłyszał Megan. - To ty powinnaś postawić pierwszy krok w tym pomieszczeniu.

- Zupełnie pusto - szepnęła, jakby w obawie, że spłoszy poprzednich mieszkańców.

- Przecież tak miało być.

- Miło jest uzyskać potwierdzenie własnych przypuszczeń, ale nie widzę... - Omiotła pokój światłem latarki. - Ach, tutaj.

Uklękła przy małej skrzynce i starła kurz z bogato rzeźbionego brązowego wieka.

- Popatrz! - zawołała, wskazując na złoto-zieloną inkrustację.

- Widzę - przyznał Luke i pogłaskał jej policzek. - Dwie z twoich przepowiedni już się sprawdziły. Jeszcze jedna, i będziesz miała stuprocentową rację.

Megan oświetliła kąt pokoju.

- Bingo - szepnęła.

- Ja wezmę skrzynkę, a ty lalkę - powiedział spokojnie Luke.

W pełnym świetle położyli oba przedmioty na małym stoliku i usiedli na podłodze.

- Spójrz na tę porcelanową twarzyczkę. - Megan ostrożnie dotknęła lalki. - Będzie piękna, kiedy się ją umyje. A co ze skrzynką?

- Metalowe okucia i zamek są bardzo skorodowane.

- Można ją tak otworzyć, żeby niczego nie zniszczyć? Zdumiała się, widząc rozbawienie w oczach Luke'a.

- Z czego się cieszysz? - spytała podejrzliwie.

- Przecież umiałaś opisać ukryty pokój, widzisz przez ściany, więc dlaczego nie zerkniesz do skrzynki? Zrób swoje czary-mary, zastosuj magię voodoo, i po kłopotcie.

- Są na tym świecie rzeczy, których nawet Megan Murphy nie potrafi dokonać - stwierdziła z udaną powagą. - Więc jak ją otworzymy? Być może w środku są jakieś zdjęcia, zapiski, dokumenty, cokolwiek, co opowiedziałoby nam o życiu tej rodziny.

- Jak bardzo potrafisz być cierpliwa?

- Nie bardzo.

- Nie chcę jej otwierać siłą. Naoliwiony zamek pewnie ustąpi, lecz trzeba by poczekać co najmniej kilka dni, aż smarowanie zadziała.

- Rozumiem. - Była trochę rozczarowana. - O czym myślisz? - spytała, widząc wyraz jego twarzy. Wiedziała, że muszą zmierzyć się z tym tematem. - W zeszłym tygodniu przypuszczałeś, że kryje się we mnie coś niesamowitego, a teraz już wiesz. Zastanawiasz się, kiedy i jak się wycofać?

- Nie. - Luke posadził ją sobie na kolanach i mocno pocałował. - Nie rozumiem, jak mogłem być tak bardzo głupi, i teraz chciałbym cię za to

przeprosić. Bardzo cię zraniłem. Czy kiedyś będziesz umiała mi to wybaczyć?

- Tak. - Megan dotknęła jego policzka. - Już ci wybaczyłam. Ale muszę powiedzieć, że od twojej głupoty jeszcze większy jest upór. - Uśmiechnęła się. - W końcu jednak przekonałeś się, że naprawdę mam nadprzyrodzone zdolności, więc możemy zająć się kolejnym problemem.

Luke podejrzliwie przyglądał się jej uśmiechniętej twarzy.

- Co masz na myśli? - spytał.

- Istnienie UFO.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Nie kładź jej tam, jest brudna!

Luke skinął głową i ominął stół w jadalni Megan, rozglądając się za miejscem, w którym mógłby ustawić skrzynkę. Dziewczyna szła za nim, podziwiając potężne barki napinające materiał niebieskiej koszuli, wyprostowane plecy i zgrabne biodra. Był zgrzany, obsypany wapiennym pyłem, a ona czuła przemożne pragnienie, by się do niego przytulić.

Z wiekiem wcale się nie zmieni, pomyślała, wpatrując się w przyprószone białym kurzem włosy i brwi. Mogła sobie dokładnie wyobrazić, jak będzie wyglądał za dwadzieścia lat. Nadal wyjątkowo pociągająco.

- Poczekaj chwilę. - Megan rozłożyła na kuchennym stole stare gazety, na których Luke postawił rzeźbioną skrzynkę.

- Cieszę się, że przynieśliśmy ją tutaj. Muszę być w pobliżu podczas wielkiego otwarcia. Jaki olej nadaje się do mosiądzu? - Przerwała, widząc

wyraz jego twarzy. Wszystko wskazywało, iż w tej chwili Luke nie myślał ani o skrzynce, ani o smarowaniu jej zamka. - Mam tylko jakiś kuchenny... - ciągnęła, gdy zakrył jej usta dłonią.

- Zostaję na noc u ciebie - oznajmił i czekał na reakcję Megan, przygotowany do odparcia wszystkich jej kontrargumentów.

Wcale nie miał jednak ochoty na zbędne dyskusje. Nie po to z takim pośpiechem przywiózł tu Megan. Nie zamierzał dawać jej czasu na roztrząsanie wątpliwości.

Uznała, że za późno na refleksję. W ciągu dwóch samotnych dni po rozstaniu z Lukiem sporządziła całą listę powodów, który jasno wykazywały, że lepiej byłoby jej samej.

- Tak - zgodziła się i ustami musnęła jego palce. Otoczył ją ciasno ramionami i namiętnie pocałował.

- Tylko tyle mi powiesz? - spytał, gdy zdołał pochwycić oddech. - Wolałbym usłyszeć, że zamkniesz mnie na klucz i nie wypuścisz przez tydzień.

- Chcę, żebyś został - powiedziała, przesuwając dłońmi po jego plecach. - Nie wiem, czy robimy dobrze, ale jestem tym podekscytowana. No i boję się.

- Mnie?

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Ledwie się znamy, a przecież nie chodzi o tę jedną noc, prawda?

- Oczywiście.

- Znamy się ledwie tydzień i...

- Kochanie - przerwał Luke, całując ją w czubek nosa. - Obiecuję, że porozmawiamy, ale później. Wszystko, co zechcesz, tylko pozwól mi wziąć prysznic. - Lecz kiedy spróbowała się odsunąć, wzmocnił uścisk. -

Nie zmieniaj zdania i czekaj tu na mnie - mruknął, a potem, przeskakując po dwa stopnie, pobiegł na górę do łazienki.

Megan przystanąła na moment przed gościnnym pokojem, w którym czasem zatrzymywał się Devin. Zabrała trochę jego rzeczy i poszła do sypialni. Słyszając szum wody w łazience, poczuła szybsze bicie serca.

Luke wkroczył do jej domu i zajmował go jak własne terytorium. Kluczyki od samochodu położył na nocnym stoliku, zrzucił przykrycie z łóżka. Zaznaczył swoją obecność jeszcze silniej, dotykając jej ciała. Nie było się nad czym zastanawiać, skoro już się zdecydowała. Kochała go i chciała z nim być. Pragnęła połączyć się z nim w nierozzerwalny sposób.

Nacisnęła kłamkę drzwi prowadzących do łazienki i wdychając zapach kąpielowych kosmetyków, poczuła przyływ pożądania. Na rozmowę z Lukiem będzie czas później. Zrzuciła z siebie ubranie i weszła do kabiny prysznicowej.

- Zmęczyłam się czekaniem - powiedziała.

W jej głosie było niezgłębione pragnienie miłości. To samo mówiły błękitne oczy. Luke'a przeniknął rozkoszny dreszcz. Uniósł dłoń Megan i pocałował.

- Co zatrzymało cię tak długo? - spytał.

- Zastanawiałam się.

- Zły pomysł. - Przyciągnął ją do siebie pod strumień wody.

- Potem przestałam.

- To już lepiej. Przytuliła się do Luke'a.

- Będę miała mokre włosy.

- Wysuszę je.

Podniósł ją, by całować jej piersi.

- Zrób to jeszcze raz - szepnęła Megan.

Gdy mokre włosy zakryły jej piersi, odrzuciła je gwałtownie.

- Obetnę je - mruknęła, wpijając się dłońmi w ramiona Luke'a, a stopami pieszcząc mu nogi.

- Po moim trupie. - Postawił Megan na ziemi i spojrzał

Okazywała mu całą swą zmysłowość. Owinął ogniste włosy wokół dłoni i przyciągnął ją ku sobie, by znowu pocałować.

- Teraz powinniśmy się umyć. - Sięgnął po szampon. - Uważaj na oczy - dodał, gdy próbowała protestować.

Luke uznał mycie Megan za najbardziej erotyczne doznanie, jakie kiedykolwiek przeżył. Wyglądała jak duszek z dłońmi założonymi na kark, okryta płaszczem włosów, z napiętymi piersiami i ciałem połyskującym w strumieniach wody. Z rozkoszą przesuwiał po nim namydlonymi dłońmi.

- Wyjdźmy stąd - szepnął.

Z zachwytem obserwował, jak Megan pochyliła się, by zagarnąć włosy, które opadły aż do ziemi, a jej piersi dotknęły brzucha. Podniecenie zaparło mu dech w piersiach. Potem zawiązała turban na głowie i wyprostowała się.

Nim zdążyła zareagować, wziął ją na ręce, a w sypialni delikatnie ułożył na łóżku. Turban zsunął się jej z głowy, a wilgotne ogniste włosy zasłały jasne prześcieradło. Luke ułożył się obok, wsparł na łokciu i zanurzył w nich palce.

- Właśnie tak sobie ciebie wyobrażałem, gdy widzieliśmy się po raz pierwszy.

- Nago?

- Mhm... i z dziko splątanymi na nas włosami.

- Ty też byłeś nagi?

- A jak myślisz?

- Pewnie tak.
- Oczywiście.
- Mówisz o chwili, gdy otworzyłam ci drzwi?
- Wcześniej. Kiedy stałem przed domem, czekając, aż pozbędziesz

się kuzynów.

- Przecież mnie nawet nie znałeś!
- To takie szokujące? - spytał, bawiąc się jej włosami.
- Wprost skandaliczne.
- To również.

Przytuliła twarz do jego dłoni, jak mały kociak, gdy prosi o
pieszczoty.

- Wiesz co?
- Hmm?
- Masz całkiem interesujące fantazje.
- Dopiero się rozkręcam.

Opuszką palca dotknęła dolnej jego wargi, a Luke delikatnie
zaczął go skubać.

- Uwielbiam łóżkowe historie - wyznała. - Opowiesz mi jakąś?
 - Zrobiłem już coś lepszego. - Luke'owi też śmiały się oczy.
 - Kiedy?
 - Gdy ostatnim razem byliśmy w łóżku. Zademonstrowałem ją.
- Udała niewinne zdziwienie.
- Jesteś pewien? Skinął głową.
 - Jest coś, o czym powinieneś wiedzieć. Może to nie jest ważne, a

może jest. Nic nie mówiłam, bo...

- Do licha! - zniecierpliwiał się Luke. - Co chcesz mi powiedzieć? Że widziałaś UFO? Byłaś na statku kosmicznym? Spotkałaś może zielone ludziki? Mów, jestem gotowy na wszystko.

- Może uznasz to za nieistotne, ale... - Urwała.

- Na litość boską, powiedz wreszcie!

- Chodzi o moją pamięć - powiedziała wreszcie zatroskanym głosem.

- Pamięć?

- Tak. Przestań się uśmiechać, bo to poważna sprawa. Zdarza się, że nagle o czymś zapominam. Kompletna pustka, czarna dziura.

- O czym ty mówisz? Przecież masz komputerową pamięć. - Luke był naprawdę zaniepokojony.

- Tak, ale jest selektywna. Dobrze pamiętam, co przeczytam lub usłyszę, jednak kiedy ktoś mi coś zademonstruje, kompletna kłapa, wszystko wylatuje mi z głowy. No i ten ktoś musi to powtarzać i powtarzać...

Luke sapnął, osunął się na plecy i przyciągnął Megan do siebie.

- Ty wiedzmo, nie rób tego więcej.

- Przestraszyłeś się? - spytała, mocniej przytulając się do niego. - Tak na wszelki wypadek dodam, że nie widziałam zielonych ludzików - powiedziała, a gdy odetchnął z ulgą, dorzuciła: - Jeszcze nie. Ale wiem, gdzie należy udać się o brzasku. To miejsce leży wysoko i wiele stamtąd widać.

I kto wie, co się wypatrzy...

- Tu jest jedyne miejsce, w którym pragnę być i oglądać ciebie.

Zanurzył doń w jej włosach, dotknął warg koniuszkiem języka, smakując ich miękkość, i czekał na zaproszenie.

- Tak? - upewnił się, a gdy skinęła głową, delikatnie przygryzł jej dolną wargę.

Zadrżała, a on uśmiechnął się.

- Lubisz to? - spytała.

- Uwielbiam doprowadzać cię do drżenia, czuć, jak słabniesz w moich ramionach i cała mi się oddajesz.

Dotknął językiem napiętego wierzchołka piersi. Z jej ust wyrwał się krótki krzyk, a Luke poczuł, jak ogarnia go podniecenie. Zacisnął usta na jednej piersi, potem powtórzył to samo z drugą.

Megan bezustannie powtarzała jego imię.

- Chcę...

- Czego? - spytał, wpatrując się w jej zarumienioną twarz i unoszące się gwałtownie piersi. - Czego pragniesz?

- Ciebie. Całego ciebie!

Chwycił ją w tali i posadził na sobie, a ona objęła go kolanami.

- Więc weź mnie.

Znow ujrzał amazonkę. Megan siedziała wyprostowana, a jej płomienne włosy spływały wzdłuż piersi, podkreślając intensywny róż ich wierzchołków, i zsuwały się niżej, dotykając jego ciała.

Uśmiechnęła się. Między nogami czuła twarde mięśnie Luke' a i żar jego skóry. Pochyliła się i oparła dłonie na jego piersi.

- Możesz zrobić, co zechcesz - powiedział, z trudem chwytając oddech. - Tak, kochanie, właśnie tak...

Lekko wbiła paznokcie w jego skórę i przesunęła dłońmi w dół, aż do brzucha, potem znowu w górę. Widziała, że sprawia mu rozkosz. On pieścił jej kolana i piersi.

- Luke?

- Jestem tu.
- Mmm.
- Tak.
- Och!
- Jeszcze?
- Tak... tak... tak!

Krzyk Megan powiedział mu wszystko. Była gotowa jak on i pragnęła go równie mocno. Nikogo innego, tylko jego. Luke'a przepęniało uniesienie. Jego amazonka, jego żywa legenda, należała do niego.

Szybko zmienił pozycję, pociągając ją za sobą. Położył się na niej i szybko sięgnął na nocny stolik po wcześniej przygotowane zabezpieczenie. Gdy się odwrócił, Megan zarzuciła mu ręce na szyję.

- Teraz - szepnęła, obejmując go nogami. - Teraz.
- Tak. - Nie spuszczać oczu z jej twarzy, wniknął w jej ciało.

Kiedy z ust Megan wyrwał się krzyk, zamknął je pocałunkiem. Drżała, ogarnięta dziką namiętnością. Splecione ciała pokryły się potem. Rozkosz sięgała zenitu, granicząc z bólem. Razem przeżyli uniesienie i zapadli w ekstazę.

- Luke - powiedziała Megan jakiś czas później.
- Hmm?
- Nie śpisz?
- Nie.
- Chciałam ci powiedzieć... - Jej głos przycichł.
- Co takiego?
- Że to było cudowne.
- Mmm.
- Niewypowiedzianie cudowne.

- Też tak myślę. - Delektował się jej słowami.

- Luke?

- Mmm.

- Powinieneś powiedzieć, że ja też byłam cudowna.

Poczuł się bardzo nieswojo. Nigdy dotąd nie mówił tego żadnej kobiecie i nigdy tego nie czuł, póki nie spotkał Megan. Nie mówił, bo nie umiał. Niektórzy mężczyźni potrafiliby pisać wiersze dla takiej dziewczyny, inni śpiewaliby dla niej pieśni. Zasługiwała na to, a nie na faceta, który nie potrafił wypowiedzieć tak upragnionych przez nią słów.

Ale nie miała nikogo innego, tylko jego, i innego mieć nie będzie, postanowił. Przygarnął ją do siebie i pocałował w czubek nosa.

- Byłaś wspaniała, cudowna, niezwykle pociągająca. - Każde słowo dopełniał pocałunkiem, składanym na ustach, szyi, piersiach.

- Wystarczy - szepnęła, głaszcząc go po policzku i mocno się przytulając. - Teraz możesz spać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Devin, naprawdę nic mi nie jest. - Megan zacisnęła palce na słuchawce telefonu. - Nie ma powodu robić zamieszania.

- Ty też byś się niepokoiła na moim miejscu. W ostatnich dniach miałaś tak bardzo zmienne nastroje, że ledwie żyję od tej huśtawki. Na dodatek nie odpowiadałaś na telefony.

- Zapomniałaś, że jestem kobietą pracującą? Codziennie jeździłam na plantację i w pocie czoła przygotowywałam dokumentację.

- Sama? To mi się nie podoba.

- Uspokój się, miałam ochronę, a właściwie majstra do wszystkiego, bo okazał się również znakomitym stolarzem. Wszystko załatwił McCall.

- Luke. - W głosie Devina zaczęła pobrzmiwać silna wrogość.

- Tak, Luke - potwierdziła. Przez otwarte drzwi widziała go, jak przy kuchennym stole oliwił metalowe części znalezionej skrzynki.

- Nic dziwnego, że byłaś taka.... Słuchaj, nie wiem, jak to powiedzieć, ale... - Devin westchnął.

- Więc nie mów. Spuść zasłonę milczenia. - Nie wiedziała, jak jej brat bliźniak zareaguje na zwrot, którego używali od chwili, gdy doszli do wniosku, że potrzebują pewnej sfery prywatności. Dotąd wypowiadał go tylko Devin, jednak tym razem stało się inaczej.

- Meg... A niech to...

- Naprawdę, u mnie wszystko w porządku - zapewniła. - Nawet jeśli nie do końca ułoży się po mojej myśli, też nic się nie stanie.

- Musiałem to wyjaśnić. Wiem, że dasz sobie radę. Tylko pamiętaj, słoneczko, gdybyś potrzebowała pomocy, zawsze możesz na mnie liczyć.

- Wiem.

Kiedy odłożyła słuchawkę, w drzwiach natychmiast pojawił się Luke.

- Kto dzwonił? - spytał.

- Devin.

- Twój anioł stróż pytał o ciebie czy o mnie?

Megan potraktowała to pytanie poważnie, bo nie wiedziała, co się naprawdę kryje pod zamyślonym wyrazem twarzy Luke'a.

- O nas oboje. Masz coś przeciwko temu?

- Nie. - Musnął ustami jej wargi, z dala od niebieskiej bluzki trzymając ręce umazane olejem. - Masz szczęście, że ktoś tak dba o ciebie.

- Ty też.

- Dobrze się rozumiemy z twoim bratem - powiedział Luke z uśmiechem.

- Co masz na myśli? - spytała podejrzliwie.

- Tego wieczora, kiedy się spotkaliśmy, Dev jasno wyłożył zasady naszych wzajemnych stosunków - rzekł, wycierając ręce o spodnie. -

Chcesz popływać? Jest ciepło i pełnia księżyca.

- Niezły pomysł - uznała Megan. - Ale o jakich zasadach mówisz?

- Pewnie będziesz się kąpać w kostiumie?

- Oczywiście.

- Nie rozumiem. Śpisz ze mną, bierzemy wspólnie prysznic, rozbierałaś się na moich oczach, a do basenu udajesz się w bikini?

- Jak widać, jestem nieodgadniona - powiedziała, ściągając bluzkę przez głowę. - Luke...

- Wiem, mówiłaś, że tylko kiedy jesteś sama, pływasz nago.

- Tak.

- To dlaczego...

- Przecież nie jestem sama. Luke... - Jak zawsze, gdy się rozbierał, z wrażenia nie mogła oddychać.

Zdjął z siebie wszystko, nałożył granatowe kąpielówki i spojrzał na Megan.

- Gotowa?

- Tak.

Ruszyła w stronę basenu, świadoma, że Luke podążał za nią. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek przywyknie do spojrzenia, jakim obejmował jej ciało, oraz do własnych reakcji. Doszła do wniosku, że chyba nie. Przynajmniej taką miała nadzieję.

Wiedziała, że celowo starał się ją oszołomić, nie mając ochoty odpowiadać na proste pytanie.

Gdy zatrzymali się przy głębszej części basenu, powiedziała.

- Przestali się wykręcać i powiedz, co to za zasady.

- Właściwie była tylko jedna. - Uśmiechnął się na wspomnienie tamtego incydentu.

- No więc?

- Powiedział, że jeśli nie dam ci szczęścia, zabije mnie. Oczekiwał, że Megan wpadnie w furję, i nie rozczarował się.

- Zabije?! - Niemal zaniemówiła z wrażenia. - Uważasz, że to zabawne? Obaj jesteście szaleni. Masz pojęcie, jak niebezpieczny jest Dev pod tym swoim uśmiechem? Trenował niemal wszystkie sztuki walki i...

- Nie zrobi tego - powiedział uspokajająco.

- Nie znasz mężczyzn z rodu Murphych. Ale obaj jesteście siebie warci. Zresztą, skąd wiesz, że tego nie zrobi?

- Nie pozwolę mu.

- Cudownie. Pewnie sądzisz, że zdołasz...

- Powstrzymać go - dokończył Luke, a Megan spojrzała na niego z nieco mniejszym sceptycyzmem, bowiem pamiętała, jak poradził sobie z Ernim.

Co prawda Ernie nie był światowej klasy zapaśnikiem, lecz to, jak wówczas zachował się Luke, dowodziło, że teraz nie rzucał słów na wiatr i gotów był stawić czoło choćby najgroźniejszemu przeciwnikowi.

Na myśl o walce między bratem i kochankiem Megan wpadła w gniew. Wiedziała, że gdyby kiedykolwiek do niej doszło, miałyby bardzo groźny przebieg, bo ani Dev, ani Luke w takich sytuacjach nie zwykli żartować. Nie mogła znieść myśli, że któryś z nich musiałby ucierpieć.

Gdyby teraz obok niej stał Dev i uśmiechał się, jak robił to teraz Luke, pchnęłaby go z nienacką i z satysfakcją popatrzyłaby, jak wpada z pluskiem do basenu. A więc do dzieła!

Niestety Luke ani nie zachłysnął się wodą, ani z lekka nie podtopił, bo pływał jak ryba.

- Ulżyło ci? - zapytał, prychając wodą.

- Trochę - odparła, stojąc na samym brzegu basenu.

Błyskawicznie chwycił ją za kostkę i Megan wylądowała w wodzie obok niego.

- Mnie też. - Uśmiechnął się i mocno przycisnął ją do siebie, nie pozwalając na żadne protesty.

Scałował krople wody z jej twarzy i przyprawił o łzy w oczach, gdy szepnął czułym głosem:

- Kochanie, nigdy nie skrzywdziłbym twojego brata, bo traktuję go jak ciebie. Wiem, jak wiele dla ciebie znaczy.

Wiedząc, że utrzyma ich oboje na powierzchni, Megan zarzuciła mu rękę na szyję, drżąc z emocji po słowach, które wypowiedział z własnej woli.

- Ty również. - Delikatnie muskała ustami jego policzek. - Będiesz na siebie uważał? Nie zniósłabym, gdyby coś ci się stało.

Natychmiast swoim niezwykłym zmysłem odczytała niedowierzenie, które przepełniało Luke'a. Dotąd starał się ignorować to uczucie, jednak teraz było inaczej. Zbyt mocno zależało mu na Megan. Po raz pierwszy chciał bez reszty zaufać kobiecie, lecz nie potrafił.

Megan pomyślała o rodzicach nie zwracających uwagi na chłopca, który wychowywał się pozbawiony ciepła i miłości. Nic dziwnego, że Luke nauczył się maskować uczucia i kryć twarz za maską pokerzysty.

Używał jej jak tarczy, prowadząc swoje interesy, i pomogło mu to w osiągnięciu sukcesu. Ale za jaką cenę?

Był zupełnie samotny, nikomu nie ufał, nawet...

Przerwała niewesołe rozmyślania, gdyż Luke uniósł ją i posadził na krawędzi basenu, potem sam wyskoczył z wody. Wstali.

- Tak. - Spojrzał jej w oczy. - Nie musisz się o mnie obawiać.

Potrafię o siebie zadbać.

Megan nie wiedziała, co gorsze: złożyć wszystko na karb emocji, czy wziąć sobie do serca arogancki ton Luke'a.

- Oczywiście, że potrafisz, ale i tak będę się martwiła o ciebie. Taka już jestem. Po prostu nie chcę, byś został okaleczony, rozumiesz?

- Dlaczego? - spytał, tym razem rezygnując z maski pokerzysty.

Widziała, że zwątpienie i niepokój walczą w nim o lepsze z nadzieją. Pomyślała, iż ktoś musi zrobić pierwszy krok. Ktoś powinien zaryzykować i głośno wymówić owe, tak bardzo potrzebne słowa. Mogła to zrobić tylko ona, mająca wsparcie w kochającej rodzime, od wczesnego dzieciństwa nauczona szczerze mówić o uczuciach. Megan wiedziała, jak wiele ryzykuje, lecz musiała zrobić to, co do niej należało.

Palcami delikatnie dotknęła warg Luke'a.

- Nie znam kobiety, która nie przejęłaby się tym, że ktoś okaleczył kochanego przez nią mężczyznę - powiedziała łagodnie.

- Kochanego? - mruknął zaskoczony.

- Tak, kochanego. - Uważnie spojrzała mu w twarz. I nagle opuściło ją wzruszenie, a ogarnął gniew. - A jak myślisz? Co tu się dzieje?

Przeniosłeś do mnie swoje ubrania, masz klucze do mojego domu, śpisz w moim łóżku. Wszystko za moją zgodą. Przeżyłam dwadzieścia sześć lat, ale coś takiego dzieje się w moim życiu po raz pierwszy! - zawołała,

próbując opanować narastającą furję. - Może uważasz, że prowadzę dom otwarty i zapraszam każdego mężczyznę, który dwa razy rzuci na mnie okiem...

Luke przytulił ją mocno i szepnął:

- Nie, kochanie, wcale tak nie myślę. Wiem, jaki ze mnie szczęściarz.
- Megan opuściła powieki, poddając się ciepłu jego ciała. - Nie wiem tylko, dlaczego wcześniej nic nie mówiłaś o miłości.

To, tak logiczne przecież pytanie, znów obudziło w niej wściekłość.

- Dlaczego? Dlaczego? Z kilku dobrych powodów! - Gniewnie spojrzała mu w oczy. - Po pierwsze nie wiedziałam, co ty czujesz, po drugie wolałam nie wprawiać cię w zakłopotanie, po trzecie, kiedy zorientowałam się w sytuacji, nie chciałam cię przestraszyć, a po czwarte wydawało mi się, że to ty pierwszy powinienes coś powiedzieć. Podjąć decyzję, wykonać jakiś ruch, panie McCall!

Luke'a ogarnęła dzika radość. A więc naprawdę był kochany, Megan chciała właśnie jego. Mocno przycisnął ją do piersi.

- Jesteś moja. Biorę cię - powiedział miękko.

Uśmiech, jakim zareagowała na te słowa,omal nie rzucił go na kolana. Obdarowała go przy tym szybkim całusem w ramię, który oznaczał zgodę na wzięcie jej na ręce i przeniesienie na szeroką kanapę. Odczekała chwilę, by wygodnie usiadł, a potem spytała:

- Jak chcesz mnie wziąć?

- Co? - Luke oderwał usta od piersi Megan i uniósł wzrok, by zachwycić się wyrazem oczekiwania w jej oczach.

- Pytałam, w jaki sposób zamierzasz mnie wziąć? - powtórzyła.

- W każdy, który doprowadzi mnie do celu.

Natychmiast wyczytał w jej oczach, że to nie była trafna odpowiedź.

Megan nie była już radosna, tylko głęboko zamyślona.

- Traktuję nas poważnie - powiedziała. - Kocham cię. Nie sypiałabym z tobą, gdyby było inaczej. Jednak zupełnie nic nie wiem o twoich uczuciach.

- O co ci chodzi? - Luke zacisnął ręce na jej ramionach, jakby w obawie, że mu się wyślizgnie. - Od początku dawałem do zrozumienia, że cię pragnę. Od pierwszego dnia.

- Tak. - Megan wolno skinęła głową. - Wiedziałam, że mnie pożądasz.

- A więc wszystko jasne.

- Nie. Uważam, że powinniśmy dokładnie określić kilka terminów.

Na przykład...

- Kochanie... Uniosła dłoń.

- Nie przerywaj mi, tylko uważnie wysłuchaj. To ważne dla nas obojga. Wiem, co mówię, gdy wyznaję, że cię kocham. Dla mnie oznacza to, iż chciałabym dzielić z tobą życie, wyjść za ciebie za męża, mieć z tobą dzieci, starzeć się z tobą, pewnie też wspólnie pracować przy restaurowaniu domów i patrzeć, jak dorastają nam wnuki.

Luke, dogłębnie poruszony tymi słowami, podniósł jej dłoń do ust.

- Megan... - zaczął.

- Zaczekaj. Jest coś więcej. Nie wiem, co masz na myśli, kiedy mówisz, że mnie pragniesz. Na jak długo? Zanim pojawi się ktoś bardziej interesujący? Jak głęboko sięgają twoje uczucia? Spojrzałeś raz i uznałeś, że będę niezła na krótki romans? Później rozważysz, czy okazałam się wystarczająco dobra, by go kontynuować? Czy to, co nas łączy, uważasz za zwykłą miłosną przygodę? Jak długo ma ona trwać?

- O czym ty mówisz? - Posadził Megan obok siebie i objął ramieniem. - Czy kiedykolwiek dałem ci do zrozumienia, że traktuję cię jak panienkę na krótki flirt?

- Nigdy - odrzekła, muskając ustami jego rękę. - Gdy jestem z tobą, czuję się bezpieczna i rozpieszczana. Ufam ci. Wiem, że mnie pragniesz, pożądasz i... wydaje mi się, że jestem kochana. - Nabrała tchu, bo to, co mówiła, nie było łatwe.

- Czujesz się kochana? - spytał niepewnie, jakby poruszał się po nieznanym terenie.

W duchu zaklął, zastanawiając się, jak rozwiązać wątpliwości Megan.

- Czasem bardzo.

Jej słowa podziałały jak balsam. Luke odczuł ulgę.

- To dobrze. Chcę, żebyś właśnie tak się czuła. Rozpieszczana, otaczana opieką, kochana. Czy to jest to, o co ci chodzi?

- Niezupełnie. - Westchnęła. - Powiedziałam, że czuję się kochana, bo to prawda. Ale nie wiem, czy jestem kochana, a to wielka różnica. Nigdy mi tego nie wyznałeś. Nie mam pojęcia, czy mówimy tym samym językiem.

Luke niemal przestał oddychać. Rozumiał, że niewiele brakuje, a straci to, co było dla niego najważniejsze i najwspanialsze. Ta kobieta z drżeniem serca czekała na kilka prostych słów, które mogły zmienić jej życie. Nie ma co się oszukiwać. Jego życie również. Ich wspólne życie.

- Chyba nie - przyznał, zastanawiając się, czy taka szczerść jej wystarczy. - Nie umiem rozmawiać o uczuciach. Nigdy nie słyszałem takiego języka, więc się go nie nauczyłem. Wiem o nim tyle, co o chińskim. - Pochylił się, by musnąć ustami jej wargi. - Lecz kiedy mówię, że cię pragnę, to wypowiadam to całym sobą, kochanie.

To było już coś, ale jednak stanowczo zbyt mało. Wiedziała, że jeśli tym się zadowoli, oszuka ich oboje, a resztę życia spędzi na domyślaniu się, co oznaczają poszczególne słowa i reakcje Luke'a, natomiast on nigdy nie zazna rozkoszy, jaką daje pełne otwarcie się wobec najbliższej istoty. Poza tym nigdy nie rozwieje jej wątpliwości i nie uczyni w pełni szczęśliwą.

- Miło to słyszeć - przyznała, delikatnie dotykając jego dłoni. - Ale to nie wystarczy. Tak, jestem romantyczką, lecz nie do tego stopnia głupią i zaślepią emocjami, by poza nimi nie widzieć już nic. Luke, nie chcę, by czas spędzony z tobą, niezależnie od tego jak będzie długi, poświęcić na przekonywanie samej siebie, że mnie kochasz, ponieważ pragnę, by tak było.

- Niezależnie jak długi - powtórzył wolno. - Zamierzasz przerwać nasze kontakty?

- Pozwól mi skończyć. - Odsunęła się w drugi koniec kanapy, gdzie usiadła z podwiniętymi nogami. - Próbuję coś wyjaśnić. Na przykład dowiedzieć się, jak postrzegasz nasz związek? Jako tymczasowy? Możliwy do zakończenia w chwili, gdy jednemu z nas się znudzi? Czy...

- Jako trwały - przerwał. - Żadne z nas nie będzie miało innego partnera.

- Dzięki. - Jej uśmiech uświadomił mu, jak bardzo była niespokojna. Natomiast Megan wiedziała, jak trudne i delikatne zadanie teraz ją czeka.

- Więc jak sobie wyobrażasz ten trwały związek? Tak nowocześnie? Dwoje dorosłych ludzi po prostu ze sobą żyje? A może coś bardziej egzotycznego, jak...

- Małżeństwo - rzucił.

To słowo, wymówione bardziej jak rozkaz niż prośba, zabrzmiało w uszach Megan niczym dźwięki niebiańskiej harfy, lecz to jej jeszcze nie zadowoliło.

- Uważasz małżeństwo za coś egzotycznego? - spytała.

Luke stracił cierpliwość. Nie mógł się doczekać, by znów wziąć Megan w ramiona. Przyciągnął ją do siebie i odetchnął z ulgą, bo się nie opierała.

- Jeśli chodzi o nasze małżeństwo, rzeczywiście może być egzotyczne - przyznał, całując gorąco, gdy zarzucała mu ręce na szyję. - A więc kiedy ślub? - spytał, chwytając oddech po długim pocałunku.

- Kiedy tylko zechcesz - odpowiedziała drżącym głosem. - Jak tylko wyznasz mi miłość i poprosisz o rękę.

- Czy to znaczy, że już więcej nie będziemy ze sobą sypiać? - spróbował się upewnić po dłuższej chwili denerwującego milczenia.

Usłyszawszy ton dezaprobaty w jego głosie, Megan zacieśniła uścisk. Wyglądało na to, iż Luke obawiał się, że każe mu spakować rzeczy i odejść.

- Czy powiedziałam coś równie szalonego?

Luke zerwał się z kanapy, chwycił ją w ramiona i zakręcił w kółko.

- Chodźmy do łóżka, amazonko! - zawołał.

Następnego ranka uśmiechnął się przy goleniu do własnego odbicia w lustrze. W tej chwili życie wydawało mu się piękne.

Megan nadal z nim sypiała. Dokładnie mówiąc, spędziła noc na nim, a jej włosy oplatały mu ciało i wiązały ich ze sobą. Nie odrzuciła go, nie niepokoiła jej perspektywa wspólnej przyszłości. Z jej punktu widzenia wszystko wydawało się ustalone. Kiedy Luke zechce wziąć ją za żonę, wystarczy, by wyznał miłość i oświadczył się.

Brzmiało to całkiem prosto, lecz uświadomiwszy sobie całą rzecz, mężczyzna przestał się uśmiechać. Wiedział, że to powinno się wydarzyć, tylko jakoś nie widział siebie w tej roli.

Właśnie wycierał twarz, gdy Megan wsunęła głowę do łazienki.

- Znasz jakiegoś Alana Jamisona? - spytała.

- To stary przyjaciel i menedżer mojego hotelu w San Francisco.

Powiedz mu, że mnie tu nie ma.

- Za późno, już wie, że tu jesteś. Luke, jak on dostał ten numer?

Czyżbyś zostawił wiadomość, że teraz sypiasz w domu panny Murphy?

- Jeszcze nie, ale zrobię to dziś po południu - odrzekł, a gdy fuknęła z oburzeniem, przytulił ją ze śmiechem. - Żartowałem. Zostawiłem ten numer w hotelu na wypadek, gdyby ktoś chciał się ze mną skontaktować w nagłej sprawie. Nie podawałem żadnego nazwiska. - Przesunął dłońmi po ramionach Megan i natrafił na ramiączka. - Co to jest?

- Nocna koszula. A wracając do nagłych spraw, to pan Jamison uważa, że w takiej właśnie dzwoni.

- Przypomnij mi, że jestem na urlopie.

- Próbowałam, lecz on chyba nie wierzy, że mógłbyś zafundować sobie wakacje.

- Do diabła. - Luke był wyraźnie niezadowolony, ale poszedł do telefonu.

Kiedy wrócił, Megan spojrzała na niego i zamarła.

- Musisz wyjechać.

- Są problemy ze związkami zawodowymi. Powinienem tam się pokazać. Megan, kochanie...

Pokręciła głową i wykrzywiła usta w imitacji uśmiechu.

- Jedź i nie kłopot się naszymi sprawami. Porozmawiamy po twoim powrocie - powiedziała.

Jeśli wrócisz, odpowiedział jej wewnętrzny głos. Wtuliła się w ramiona Luke'a.

- Będiesz uważał na siebie? - spytała.

- Na pewno wrócę - obiecał, przytulając ją mocno.

- Kiedy wyjeżdżasz? - zapytała, pokrywając mu pierś gorącymi pocałunkami.

- Za cztery godziny. Jedź ze mną.

- Lepiej zostanę tutaj i popracuję.

- Wrócę najdalej za tydzień - zapewnił, podnosząc jej podbródek, by spojrzała mu w oczy i wyczytała z nich prawdę. - Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, może wystarczy pięć dni. A jeśli zdarzy się cud, to cztery.

- Musisz się spakować.

- Spakować?

- No wiesz... ubrania.

- Nie muszę. Zawsze mam rzeczy w hotelu.

- A więc jest jeszcze trochę czasu. - Megan odetchnęła z ulgą, wzięła Luke'a za rękę i poprowadziła do sypialni.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

„Jest jeszcze trochę czasu”.

Słowa Megan rozbrzmiewały w uszach Luke'a w czasie lotu do San Francisco, a także podczas spotkań służbowych, które odbywał po wylądowaniu. „Jeszcze”. Luke czuł głęboki niepokój. Jest jeszcze trochę czasu. A co potem?

Po trzech dniach wysłuchiwania argumentów skłóconych stron gwałtownie przyspieszył działania, starając się doprowadzić do wzajemnych ustępstw, by w ciągu kolejnych dwóch dni zakończyć negocjacje.

Rankiem szóstego dnia, tuż przed zaplanowanym spotkaniem, nerwowo zaciskał palce na słuchawce telefonu, który wciąż nie odpowiadał. Dzwonił już trzeci raz, a Megan się nie odzywała.

Biorąc pod uwagę różnicę czasu, powinna teraz leżeć w łóżku, więc bez trudu mogła podnieść słuchawkę aparatu stojącego na nocnym stoliku, co zwykle robiła już po drugim dzwonka. Często żartował, że bije w tym rekordy szybkości, a ona odpowiadała, iż w tak dużej rodzinie zawsze ktoś może potrzebować pomocy.

Jeśli tylko była w domu, zawsze odbierała telefony. Kiedy włączyła się automatyczna sekretarka, powiedział głośno:

- Gdzie się, u licha, podziewasz? Jest za wcześnie, żebyś mogła być gdzieś indziej niż w łóżku. Nawet jeśli pracujesz, powinnaś siedzieć w swoim biurze. Jeśli robisz coś szalonego to, jak mi Bóg miły, kiedy wrócę, zamknę cię w domu i wyrzucę klucze. Masz mój numer, więc zadzwoń. Jeśli nikogo nie zastaniesz, zostaw wiadomość.

Spochmurniał, rozważając wszystkie możliwości. Nie chciała z nim rozmawiać, pośliznęła się pod prysznicem i złamała nogę, wpadła pod autobus albo do któregoś z wulkanicznych kraterów dymiących na wyspie.

- Wrócę najdalej za kilka godzin. Wtedy porozmawiamy. Wszystko się ułoży. Kochanie... tęsknię za tobą.

Zastanawiając się, co Megan porabia i układając słowa reprimendy, jakiej jej udzieli, Luke nacisnął guzik windy, by udać się na spotkanie z Alanem Jamisonem. Przez następne trzy godziny, podczas których omawiali interesy i kursy akcji, starał się ignorować własny niepokój, wmawiając sobie, że Megan jest dorosłą osobą i wie, co robi. Przynajmniej zazwyczaj.

Nie mogłaby uczynić nic głupiego. Co prawda, inaczej definiowali głupotę. A jednak powinien był zadbać, by w żaden sposób nie mogła pojechać na plantację. Trzy razy ją o to prosił, a ona odpowiadała cierpliwym spojrzeniem. Była bardzo niezależna i po jego wyjeździe mogła zrobić, co tylko chciała. A jeśli wpadła w jakąś dziurę i nie potrafi się z niej wydostać?

W trakcie lunchu Luke zerwał się od stołu i rzucił serwetkę.

- Alan, muszę wracać na Hawaje - oznajmił. - Sam wszystkim się zajmiesz. Wiesz o moich interesach tyle co ja, więc sobie poradzisz.

Szczupły, ciemnowłosy mężczyzna uniósł brwi ze zdziwienia.

- A jeśli sobie jednak nie poradzę?.

- To przez następne dwa lata będziesz sprzątał ten bałagan.

- Można do ciebie dzwonić na ten sam numer? - Jamison roześmiał się.

- Nie. Nie chcę, by ktokolwiek mnie niepokoił. - Luke zdumiał się swoją odpowiedzią równie mocno, jak jego przyjaciel.

- Jak długo?

- Dam ci znać. Jeśli wybuchnie pożar, dzwoń do towarzystwa ubezpieczeniowego, a nie do mnie.

Wrócił do pokoju hotelowego i wykonał dwa telefony. Po pierwszym odłożył słuchawkę, przeklinając pod nosem. Devin był w Seattle. Drugi telefon dotyczył czarterów samolotowych.

Godzinę później leciał na wyspę, zastanawiając się, ile czasu taka kobieta jak panna Murphy potrzebuje, by dojść do wniosku, że nie potrzebuje kogoś, kto nie potrafi wypowiedzieć kilku prostych słów. Pewnie dużo mniej niż sześć dni, doszedł do ponurego wniosku.

Co robi kobieta, kiedy jej dwaj ukochani mężczyźni są poza miastem? Megan zadała sobie to pytanie piątego dnia swej samotności. Devin tkwił w Seattle, zbierając dowody w jakiejś sprawie o defraudację, a z telefonów Luke'a wynikało, że jest bardzo zajęty załatwianiem interesów.

Taka kobieta pracuje, odpowiedziała sobie natychmiast.

Był jednak mały problem. By pracować, musiała udać się na plantację, a Luke nie tylko prosił, by tego nie robiła, lecz nawet zabrał z sobą klucze.

Nie wyraziła zgody na jego prośbę, tylko skinęła głową, a to wielka różnica. Sąd złożony z kobiet świetnie by ją zrozumiał, bo znałby różnicę między skinieniem, które oznaczało „słucham cię”, a słownym wyrażeniem zgody na męską prośbę.

Podniosła słuchawkę i wybrała numer.

- John? Tu Megan. Muszę jechać na plantację, a Luke zabrał ze sobą klucze. Czy mogłabym dostać zapasowe? - Przez chwilę słuchała odpowiedzi. - Nie chciał, żebym jeździła sama? Nie mam pojęcia, co ci

nagadał, to po prostu śmieszne. O ile dobrze wiem, od jakiegoś czasu jestem już pełnoletnia... Świetnie. Wpadnę za godzinę. Dziękuję.

Odłożyła słuchawkę i uśmiechnęła się do siebie. John okazał się bardzo miłym agentem obrotu nieruchomości. W końcu przecież to jej kuzyn. Po południu pojechała na plantację.

Obeszła wszystkie pokoje domu, tak jak robiła to już wcześniej. Dotykała ścian i zanurzała się w przeszłość. Kuchnię zostawiła na samym końcu. Spojrzała na fragment podłogi, obwiedziony przez Luke'a białą linią, bo groził zawaleniem.

Konieczność muszę z nim porozmawiać, utwierdziła się w postanowieniu, zamknęła oczy i ruszyła wzdłuż ścian kuchni, dotykając ich palcami. Ten człowiek działał na nią rozpraszająco. Trzeba będzie coś z tym zrobić, uznała, zbliżając się do przeciwległego kąta pomieszczenia. Uśmiechnęła się do swoich myśli, wspominając mężczyznę, który uważał, że wszystko potrafi zrobić najlepiej, począwszy od posługiwania się nożem, a skończywszy na budzeniu w kobietach nieokiełznanych pragnień.

Poczuła w ścianie wibrację, więc zatrzymała się i przyłgnęła uchem do muru. Dotąd miała jedynie odczucia psychiczne, nigdy fizyczne. Zawsze tak było aż do...

Gdy otworzyła oczy, zobaczyła, że stoi na oznaczonym fragmencie podłogi. Zdażyła tylko pomyśleć, że postąpiła głupio, gdy rozległ się trzask łamanych desek. Megan wpadła w czarną czeluść.

Kilka minut później ocknęła się na brudnej piwnicznej podłodze. W górze widać było wyrwę w suficie. Natychmiast pomyślała o Devinie.

Nigdy nie zastanawiała się, w jaki sposób nawiązywali ze sobą kontakt na odległość, ważne, że zawsze się udawało. Teraz będzie tak samo.

- Boję się - powiedziała.

Rozejrzała się wokół, rozpoznając część domu, którą Luke uznał za niedostępną. Ale ja potrafiłam się tu dostać, skonstatowała z ironią.

- Przynajmniej nie ma tu szczurów - powiedziała do siebie. - I tyle, jeśli chodzi o pozytywy.

Jej tymczasowe więzienie było bardzo ciasne, ale za to głębokie. Wspięła się na palce i wyciągnęła ramiona, lecz na nic się to nie zdało. Otwór, przez który wpadła, znajdował się za wysoko, a pomieszczenie było zupełnie puste. Żadnej drabiny ani szafki, po prostu nic.

Zapowiadała się długa noc. Megan położyła się na podłodze. Luke powinien niedługo wrócić i z pewnością zrobi wszystko, by ją znaleźć. Zacznie od mieszkania i starej plantacji. A skoro jej samochód stoi na zewnątrz, choć nie w tym miejscu, gdzie zwykle go parkowali, dokładnie przeszuka zabudowania i trafi tu, jeśli się postara. A jeśli nie wróci, za kilka dni pojawi się pan Kimura, więc nie grozi jej śmierć. Pragnienie będzie pewnie trochę dokuczać, ale da się przeżyć. Megan odepchnęła czarne myśli o odwodnieniu organizmu.

- Wszystko będzie dobrze - mruknęła.

W najgorszym razie zacznie wysyłać alarmujące sygnały do Devina. Co prawda nigdy nie testowali telepatii, lecz brat przecież kiedyś wróci z Seattle i też zacznie jej poszukiwać

Lepiej skoncentrować się na Luke'u, uznała, zakładając iż z ukochanym musi mieć co najmniej tak samo silną więź jak z bratem. Wszystko to bardzo dziwne, pomyślała, siadając w wygodniejszej pozycji. Gdyby wierzyła w reinkarnację, traktowałaby siebie i Luke'a jako nowe wcielenia dawnych właścicieli plantacji. Tamten mężczyzna też uwielbiał

zonę do szaleństwa i nie umiał jej o tym powiedzieć. Bo Megan była pewna, że Luke McCall ją kocha.

Uśmiechnęła się, wiedząc, że taka świadomość jej nie wystarczy. Plantator nauczył się w końcu wyrażać uczucia, więc i Luke'owi wreszcie kiedyś to się uda. Wystarczy, by okazała taką cierpliwość jak jej poprzedniczka.

W każdym razie nie mógł jej nic powiedzieć, póki się tu nie zjawi, a bardzo pragnęła, by stało się to jak najszybciej. Przypomniała sobie pytanie siostry, Liann, o to, w jaki sposób komunikują się bliźniacy.

- Nie wiem dokładnie - odpowiedziała jej wtedy. - Może to jakiś rodzaj medytacji. Po prostu oczyszczam umysł z innych myśli i jak laser koncentruję się wyłącznie na Devinie.

Teraz zamierzała zastosować to wobec Luke'a McCalla.

Mijały godziny. Megan uznała, że nie jest najgorzej. Przez lata spędzone na badaniu starych zabudowań przywykła do ciszy. Kiedy przymykała oczy, nie uświadamiała sobie tak ostro, że siedzi zamknięta w ciemnościach, bo słońce już zaszło.

Następnego ranka uniosła powieki i rozejrzała się. Do pomieszczenia przenikało słabe światło dnia. Westchnęła, nie spodziewając się cudu. Wstała, by jeszcze raz obejrzeć ściany, lecz nic nowego nie znalazła. Do dyspozycji miała jedynie własne paznokcie, a to za mało, by się stąd wydostać.

Uznała, że nie pozostaje nic innego, jak skoncentrować się na przyzywaniu kochanego mężczyzny. Usiadła, zamknęła oczy i...

Gdy się ocknęła, było późne popołudnie. Ziewnęła i wyciągnęła w górę ramiona. Na chwilę zamarła, bo uświadomiła sobie, iż obudził ją

odgłos czyichś kroków. Ktoś przechodził obok drzwi kuchni. Chwilę później zobaczyła nad sobą twarz Luke'a. Cały pałał gniewem.

- Cześć - wykrztusiła z trudem.
- Do diabła, co ty tam robisz? - Nie tracił czasu na zbędne wstępy.
- Wpadłam tu.
- Kiedy?
- Wczoraj po południu.
- Zraniłaś się?
- Nie.
- Masz piekielne szczęście - mruknął. - Nie powinno cię tu być.

Dokładnie pamiętam, że prosiłem...

- Zjawiłeś się! - zawołała radośnie. - Wzywałam cię i się zjawiłeś!
- Uważaj na oczy - powiedział, poszerzając otwór w podłodze. -

Chciałbym przyznać, że cię słyszałem, ale, jak wiesz, byłem w San Francisco.

- Właśnie. A jednak otrzymałeś ode mnie sygnał.
- Nawet nie zaczynaj ze swoim voodoo. Pojawiłem się, ponieważ...
- Ponieważ?
- Miałem logiczne powody. Nie odbierałaś telefonów, więc wynająłem samochód na lotnisku i od razu tu przyjechałem
- Dlaczego tutaj? - spytała, kryjąc się w kącie piwnicy przed tumanami pyłu.
- Bo wiedziałem, że cię tu zastanę.
- A skąd to wiedziałeś? - Uśmiechnęła się.
- Przecież jesteś najbardziej upartą i szaloną kobietą, jaką znam.

Gdzie mogłaś być jak nie tam, gdzie czekały cię kłopoty? - wyjaśnił, sprawdzając, czy belka, którą spuścił w dół, wytrzyma jego ciężar.

- Nie. Nie schodź tutaj, bo razem... - Lecz on nie słuchał jej protestów, tylko ześliznął się do piwnicy.

- ... utkniemy w pułapce - dokończyła. - Lepiej trzeba było znaleźć drabinę albo zrzucić mi jakiś sznur...

Luke nie dał jej skończyć, tylko przycisnął do siebie i gorąco pocałował.

- Gdybym się tym zajął, za długo by to trwało i nie zdążyłbym cię udusić.

- A taki miałeś zamiar? - spytała z uśmiechem. - Powiedz wreszcie, dlaczego tu przyjechałeś.

- Przestań wracać do tych spraw, dobrze? Zjawiłem się tu, bo wiem, że brak ci instynktu samozachowawczego, jesteś impulsywna, a na dodatek...

Megan objęła go i zakończyła:

- Kochasz mnie do szaleństwa.

- Oczywiście, że cię kocham, zwariowana kobieto! - wykrzyknął, ściskając ją tak mocno, że wokół zawirował kurz.

- Nigdy nie sądziłem, że się zakocham. Nawet nie wiedziałem, co to miłość. Nie myślałem nigdy, że spotkam taką kobietę jak ty.

Ani kogokolwiek, kto cię pokocha, pomyślała bliska łez.

- Kocham twój humor, upór, marzenia, łagodność, temperament. Nie wolno ci nigdy zwątpić w moją miłość. - Scałował łzy z jej ubrudzonych policzków. - Ile razy mam to powtórzyć, nim mi uwierzysz?

- Wiem, że mnie kochasz, ale byłoby miło, gdybyś powtarzał to choć raz dziennie przez resztę wspólnego życia - powiedziała z westchnieniem.

- Obiecuję - przyrzekł, całując ją jeszcze raz. - A teraz lepiej stąd wyjdźmy. Chciałbym coś zjeść, umyć się i znaleźć się w łóżku.

- Świetny pomysł. Marzyłam o tym ostatniej nocy. Tylko jak się stąd wydostaniemy?

- Zwyczajnie.

Tak też się stało, myślała później Megan, patrząc na Luke'a, który wstał z łóżka i nagi szedł przez pokój. Kazał jej chwycić za belkę, podsadził wyżej, aż zdołała uchwycić krawędź otworu w podłodze i podciągnąć się. Sam wspiał się bez trudności.

W domu wzięli razem prysznic, zjedli coś i położyli się, ale nie spali. Oboje pragnęli kochać się do utraty tchu. Luke nie tylko pokazał jej, jak rozumie miłość, lecz również wyznał, że ją kocha. Powtarzał to w pieszczotach jak modlitwę.

Teraz wszedł do sypialni, niosąc dwie duże paczki.

- Najpierw otwórz tę - powiedział. - Uważaj, jest ciężka.

- Co to? - spytała, wstając z łóżka.

- Otwórz. - Uśmiechnął się.

- Och, Luke! - zawołała na widok zawartości opakowania.

Przez łzy radości spoglądała na pięknie wyrzeźbioną replikę logo, które dla niego zaprojektowała. Trzymała w dłoniach figurę potężnego Hawajczyka z płonąca pochodnią. Wyglądał tak naturalnie, jakby za chwilę miał ożyć.

- Będzie umieszczony przy wejździe - objaśnił Luke. - Każdy, kto go zobaczy, zrozumie, że naprawdę trafił w niezwykle miejsce.

- Och, Luke - powtórzyła, uświadamiając sobie, jak bardzo się myliła, sądząc, że ten mężczyzna nie potrafi kochać.

Być może nie wiedział, jak to wyrazić, lecz doskonale umiał obdarzać miłością. I to od samego początku.

- Teraz ta. - Podsunął Megan kolejną paczkę. - Zamknij oczy - poprosił, a sam zajął się rozpakowywaniem.

Opuściła powieki, a on pomyślał, że zapamięta ją taką do końca życia - nagą, z rozpuszczonymi włosami, które spływały na ramiona i krągłe piersi. Swoją kobietę.

- Możesz spojrzeć.

Zachwyconym wzrokiem objęła obraz. Był na nim taki dom, jaki wymarzyła, z dużymi oknami i gankiem. W tle lśniąca tęcza wstawała zza drzew i kończyła się na dachu. U dołu na płytce z brązu był napis: „W tęczy”.

Luke odstawił obraz pod ścianę i wziął Megan w ramiona, nie mogąc się nadziwić własnemu szczęściu. Posiadał miliony, a znalazł dziewczynę, która łkała z radości na widok obrazka wartego kilkaset dolarów i kochała go równie mocno, jak on ją.

Delikatnie pieścił jej ciało, dając do zrozumienia, że jest z nią i zostanie na zawsze. Megan pocałowała go, a potem powiedziała:

- Teraz moja kolej.

Podeszła do szary i wyjęła z niej skrzynkę.

- Myślę, że już da się ją otworzyć. Może jest pusta, ale chcę, żebyś ty zajrzał do niej pierwszy.

Gdy wieko podniosło się, pochylili się, by sprawdzić zawartość.

- Książka! - zawołała Megan. - Otwórz ją, szybko. Ostrożnie rozchylił okładki i przeczytał:

„Dziennik Charlesa McKenzie, Hawaje, czerwiec 1890”.

- O mój Boże, dziennik! To naprawdę jego dziennik! - wykrzyknęła Megan i przytuliła się do Luke'a, a on mocno ją objął.

Z zapartym tchem spojrzała na pierwszą stronę.

- Powiedziała „tak”. Nim upłynie rok, słodka Jenny będzie moją żoną
- przeczytała.

W pokoju zapanowała cisza przerywana tylko szelestem kartek. Po dłuższej chwili Luke i Megan spojrzeli sobie w oczy.

- I nazwali swój dom „W tęczy” - powiedział, a ona skinęła głową, zastanawiając się, o czym teraz myślał, skoro wszystko, co mu powiedziała o starej plantacji i jej właścicielach, zostało właśnie potwierdzone, nawet to, że kochali się na podłodze.

- W porządku, kochanie. Wiem, że mam niezwykłą kobietę - przyznał Luke. - Będę cię chronił przez całe życie.

Była zbyt wzruszona, by mu odpowiedzieć. I wtedy właśnie zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę i usłyszała głos matki:

- Kochanie, myślę, że już najwyższy czas, byś z Lukiem odwiedziła wujka Loe. Wujek również tak sądzi, a Luke na pewno to zrozumie i wyrazi zgodę.

Gdy po kilku minutach Megan odłożyła słuchawkę i przekazała Luke'owi, w jakiej sprawie dzwoniła Mei, powiedział:

- Przecież już mówiłem, że poprosimy o błogosławieństwo, lecz do otwarcia hotelu jeszcze daleko.

- Och, nie o to chodzi. Nie wiesz jeszcze wszystkiego o wujku Loe.

- Co znowu?

- On udziela również ślubów. Odprawił taką ceremonię dla każdego członka naszej rodziny.

Roześmiał się i posadził sobie Megan na kolanach.

- Twoja mama ma rację. Zgadzam się. Jak szybko możemy się pobrać?

- Kiedy tylko przyjadą twoi rodzice - odparła, biorąc głęboki oddech.

Luke zeszywniał, więc uścisnęła go czule.

- Każdy zasługuje na drugą szansę.

- Mają to, czego chcieli. Pieniądze.

- Także samotność i żal.

- Skąd wiesz?

- Po prostu wiem. Jeśli się nie uda, trudno, ale spróbujmy. Mamy tak wiele miłości, że możemy się nią podzielić. Oni będą dziadkami naszych dzieci. Proszę.

- Dobrze - zgodził się z westchnieniem. - Spróbujemy. Czy jest coś jeszcze, o czym powinnaś mi powiedzieć? Może wróżysz ze szklanej kuli? Włączysz się z wilkołakami?

Megan pocałowała go lekko i uśmiechnęła się. Z pewnością nie miał na myśli czegoś tak niewinnego, jak jej telepatyczna łączność z Devinem, uznała. Ani tego, że jeszcze silniejsza więź łączy ją z przyszłym mężem. Ani tego, że, jak mówią starzy ludzie, miała uzdrawiające ręce.

- Tylko tyle, że kocham cię całym sercem i zawsze będę kochała.

- To wszystko, czego pragnę. - Przytulił ją do piersi. - Ja też będę cię kochał do końca życia.

- Nawet tę część mojej osoby, która czyni ze mnie czarodziejkę?

- Przede wszystkim tę część.

Megan roześmiała się. Pomyślała, że później powie mu o dzieciach, które zapewne odziedziczą ten sam dar, skoro mają go i tata, i mama.